

SREDNIA KRAJOWA — 241 000 ZŁ!

a więc oświata znów do tyłu (str. 2)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 40 ● 1 X 1989 r.

CENA 250 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto na 16 stronach:

Tematy na rejonowe konferencje pedagogiczne — pierwsza część ● Książka prof. Szczepańskiego otwiera nową serię wydawniczą dla pedagogów ● Ryszard Łepik, prezes ZO w Zamościu, mówi nam: na dole nie jest źle ● W konflikcie między szkołą a rodzicami przegrały... dzieci ● Serce dla Mielnicy (i nie tylko) proponuje Czytelniczka.

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263

NOWY ROK
AKADEMICKI

WOJCIECH
SIERAKOWSKI

NA GLINIANYCH NOGACH



Politechnika Warszawska, największy w kraju zakład kształcący inteligencję techniczną. A jednocześnie bieda, aż piszczy...

Fot. Marek Suchecki

Na pozór w Politechnice Warszawskiej wszystko idzie normalnym torem. Można by powiedzieć — rutynowe przygotowania do kolejnego, nowego roku akademickiego. Ale tak naprawdę w rzeczywistości tu toczy ten sam robak skutecznie niszczący nastroje. Nazywa się on prozaicznie — pusta kasa. I może dlatego samopoczucie ludzi daleko dziś odbiega od tradycyjnej w takich chwilach podniosłości. Przeciwnie, przeważa nieskrywana obawa o to, co będzie jutro.

Profesor dr hab. Marek Roman, rektor uczelni mówiąc o sytuacji w szkole podkreśla jedno znamienne zjawisko. Jeśli dotąd w środowisku dyskutowano o swobodach akademickich, politycznych, ewentualnościach większych i mniejszych niepokojów, a dopiero w drugiej kolejności o pieniędzach, to dziś wszystko jest na odwrót. Zdaniem rektora nie ma w tym jednak nic zaskakującego. Bo sytuacja finansowa politechniki sięgnęła bodaj dna. Pieniądzy brakuje wszystkim jednostkom i dosłownie na wszystko. Na remonty, płace, pomoc materialną dla studentów, aparaturę. Mówiąc otwarcie — jeszcze nigdy dotąd szkoła nie znalazła się w tak trudnym położeniu. Jeśli tak dalej pójdzie, grozi to utraceniem możliwości rozwoju. Bo gdzie nie tylko o to, że obiekty się sypią, warunki pracy stają coraz trudniejsze ale głównie, że uczelnia grozi kolejny dołek zwiększający dystans do nauki światowej.

Powód? — zbyt małe dotacje budżetowe na podstawową działalność. Kwestor Politechniki Warszawskiej pan Edmund Głaza podkreśla, że już w momencie opracowywania planu finansowego na ten rok, nie udało się go zbilansować. Już wówczas, a był to marzec, na podstawową działalność — naukowo-dydaktyczną zabrakło 2,5 mld zł, na remonty — około 1 mld zł, na fundusz stypendialny — ponad 200 mln zł. W rezultacie dziś uczelnia ma ogromne trudności płatnicze. Nie ma z czego płacić ludziom, dokonywać niezbędnych

SPADEK

WITOLD SALAŃSKI

Lista nabrzmiałych i nie rozwiązanych problemów w słupskiej oświacie jest wyjątkowo długa.

DLA IV RZECZPOSPOLITEJ

Ze wszystkich bolączek niewątpliwie najdokuczliwszą jest niedoinwestowanie. W głośnym swego czasu ministerialnym raporcie o stanie bazy materialnej w roku 1983, województwo słupskie wypadło po prostu źle. Spośród 519 obiektów oświatowych aż 368, czyli 70,9 proc., zostało

wzniesionych przed rokiem 1945. Dla całego kraju wskaźnik ten wynosił wówczas 51,8 proc. Wiele szkół w Słupskiem mieści się w starych pałacach i innych zabytkowych obiektach, które z biegiem czasu wymagają coraz większych remontów i modernizacji, zwykle bardzo specjalistycznych, przeprowadzanych za zgodą i pod nadzorem konserwatora zabytków.

W uwagi na wysoki przyrost naturalny (województwo słupskie zajmuje od lat czołowe miejsce w kraju) potrzebą chwili

było tutaj — i jest wznoszenie nowych budynków. Te stare z konieczności zaniedbywano. Nic dziwnego, że dziś się sypią. Ich remonty są obecnie bardzo kosztowne, toteż władze stają przed dylematem co się lepiej opłaca, remont starej szkoły (czytaj pałacu) czy budowa nowej.

Nadeszły jednak czasy, w których kalkulacje te zaczynają stawać się bezużyteczne. Brakuje bowiem pieniędzy zarówno na remonty, jak i na inwestycje. Sytuacja finansowa słupskiej oświaty jest obecnie zła, wręcz dramatyczna.

— W roku 1988 ceny materiałów budowlanych wzrosły o 80 proc. — mówi kurator Bronisław Piotrowski. — Nato-



KRONIKA

● NIEPOKOJE I OCZEKIWANIA

Atmosfera w środowisku oświatowym daleka jest od spokoju i stabilizacji. Inflacja, niwelująca nie wdrożoną jeszcze w pełni waloryzację płac, codzienne borykanie się z trudnościami materialnymi i rynkowymi, poczucie zagrożenia i niepokoju o jutro nie sprzyjają koncentrowaniu się na pracy dydaktyczno-wychowawczej. Także sytuacja szkół i placówek oświatowych rodzi obawy o ich zdolność do normalnego funkcjonowania.

Te zagadnienia i ten ton dominują w licznych listach i sygnałach napływających od ogniw i członków ZNP do Zarządu Głównego. Słyszą takie wypowiedzi podczas spotkań z nauczycielami i działaczami Związku członkowie kierownictwa ZG. W ostatnim okresie odbyły się kolejne takie spotkania z grupami przebywającymi w Warszawie: prezes Kazimierz Piłat spotkał się z działaczami z okręgu koszalińskiego, kierownik Wydziału Organizacyjnego, Barbara Grzybowska, z aktywnym okręgu częstochowskiego, a wiceprezes, Michał Langowski, z aktywnym Zarządu Oddziału ZNP w Zielonej Górze. Problemy usytuowania oświaty i jej pracowników oraz działalności Związku w obecnej sytuacji społeczno-politycznej były także przedmiotem obrad Zarządu Okręgu ZNP oraz prezesów zarządów oddziałów ZNP okręgu warszawskiego, w posiedzeniu uczestniczył prezes Kazimierz Piłat. Delegacja Zarządu Oddziału ZNP Łódź-Górna złożyła wizytę prezesowi Piłatowi, przedstawiając nastroje i postulaty łódzkiego środowiska.

Niepokojom towarzyszy oczekiwanie szybkich i zdecydowanych działań ze strony nowego rządu i kierownictwa MEN, zwłaszcza w zakresie skuteczniejszej waloryzacji płac. Zarząd Główny ZNP i Krajowa Rada Nauki ZNP wystąpiły w tej sprawie do Prezesa Rady Ministrów (tekst listu publikujemy obok).

● KONTYNUACJA CZY ZMIANA

Czy zmiana jest rzeczywiście sposobem na rozwiązanie zasadniczych problemów w polityce oświatowej? Jak ma być oświata w najbliższej i dalszej przyszłości? Pytania te, na które musi odpowiedzieć nowe kierownictwo resortu, nurtują także środowisko zawodowe. Zarząd Główny zamierza problem polityki oświatowej uczynić przedmiotem swego plenarnego posiedzenia w październiku br. Przedtem sięgnięto do opinii swych członków, gromadzi stanowiska poszczególnych środowisk pracowniczych. Sprawom tym poświęcone były posiedzenia sekcji zawodowych: Wychowania Przedшкольного (18 września) oraz Wychowania Technicznego (19 września).

● KONSULTACJE PROJEKTÓW

Zarząd Główny ZNP konsultował projekty dwóch zarządzeń MEN w sprawach: zasad prowadzenia pedagogicznej działalności innowacyjnej w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych oraz nadzoru pedagogicznego. Dotyczyły one kolejnych wersji projektów tych aktów prawnych.

● DOKUMENTY TEŻ WAŻNE!

Wprawdzie najważniejsza jest działalność merytoryczna, ale jej udokumentowanie, a także sposób gromadzenia i przechowywania dokumentacji — świadczą o jakości pracy i pomagają w jej organizacji. Zarząd Główny ZNP zorganizował w dniach 11—15 września w Augustowie kurs dla osób odpowiedzialnych za dokumentację w zarządach okręgów ZNP. Tematem zajęć teoretycznych i praktycznych były sprawy związane z wdrażaniem i stosowaniem instrukcji kancelaryjnej oraz jednolitego rzeczowego wykazu akt. Kurs prowadził kol. Jadwiga Górka, odpowiedzialna za Archiwum ZG ZNP, a zajęcia — pracownicy naukowej Kancelarii Dyrekcji Archiwów Państwowych.

● JAK GOSPODAROWAĆ W ZWIĄZKOWYCH AGENDACH

Sytuacja na rynku i inflacja odciskają swe piętno również na działalności agend ZNP, które gospodarują na zasadzie samowystarczalności. Borykają się one z różnymi problemami finansowymi, zapotrzebowaniami, rynkowymi. Aktualne problemy działalności oraz kondycję finansową agend ZNP omawiano na poradach dyrektorów i głównych księgowych OUP'S (4—5 września) oraz dyrektorów domów wczasowych (7—8 września).

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

Obywatel
TADEUSZ MAZOWIECKI
Prezes Rady Ministrów PRL
Warszawa

Związek Nauczycielstwa Polskiego, zrzeszający 600 tysięcy pracowników oświaty i szkolnictwa wyższego, z zadowoleniem przyjął oświadczenie Obywatela Premiera wygłoszone 12 września br. na forum Sejmu PRL. Ze szczególnym zainteresowaniem odebraliśmy ten jego fragment, który dotyczył oświaty i szkolnictwa wyższego.

W pełni podzielamy opinię Obywatela Premiera, iż społeczeństwo zaciągnęło dług wobec nauczycieli, którzy traktują swój zawód jako powołanie i służbę społeczną. W tym stwierdzeniu dopatrujemy się troski nie tylko o sprawy materialne pracowników, ale także o szanse edukacyjne młodego pokolenia oraz przyszłość naszego kraju. Tymczasem sytuacja materialna pracowników edukacji narodowej, w warunkach pogłębiającej się inflacji, pogarsza się z dnia na dzień.

Dotychczasowy system wyrównywania płac i przewlekłość procedury jego wprowadzania powodują, że nowe wynagrodzenia sfery budżetowej, już w momencie ich wdrażania odbiegają od wynagrodzeń pracowników sfery produkcji materialnej.

Według posiadanych przez nas danych w sierpniu br. poziom średniej płacy w podstawowych działach gospodarki narodowej wynosił około 240 tys. zł, natomiast realizowane z opóźnieniem płace pracowników szkolnictwa za ten okres są już zaniżone o ponad 20 proc.

W tej sytuacji wnosimy o przyjęcie przez Rząd w trybie pilnym comiesięcznej waloryzacji wynagrodzeń pracowników oświaty i szkolnictwa wyższego na zasadach określonych w ustawie z 31 stycznia 1989 r. o kształtowaniu wynagrodzeń w sferze budżetowej.

Nasze wystąpienie odzwierciedla aktualne nastroje i oczekiwania całego środowiska pracowników oświaty i szkolnictwa wyższego, czemu daje ono wyraz w licznych wystąpieniach kierowanych m.in. do naszego Związku.

Zarząd Główny oraz Krajowa Rada Nauki ZNP wyrażają przekonanie, że Obywatel Premier, zgodnie ze złożoną w Sejmie deklaracją programową, podejmie pilne i skuteczne działania w celu uzyskania odczuwalnej poprawy poziomu życia pracowników oświaty i szkolnictwa wyższego.

Z wyrazami szacunku

KAZIMIERZ PIŁAT
prezes
Zarządu Głównego ZNP

NIE UDŹWIGNIEMY!

Z listu Eugeniusza Patyka, prezesa ZO ZNP w Legnicy; nauczycielka po SN, samotna matka z jednym dzieckiem, bez godzin nadliczbowych zarabia miesięcznie ok. 100 000 zł. Z tego czynsz pochłania 27 tys., przedszkole dziecka — 26 600 zł, światło, gaz i inne stałe opłaty wynoszą ok. 8 tys. zł. Pozostaje mniej więcej 40 tys., które mają wystarczyć na życie. Jak? I czy można się dziwić, że ona i wielu innych pedagogów odejdzie ze szkoły?

Takie dylematy przeżywa wiele osób. Dramaty, spowodowane niedostatkiem spotykają setki tysięcy rodzin. Strefa biedy opłacała głównie dwie grupy ludności — pracowników wynagradzanych z budżetu państwa i emerytów. Potwierdza to statystyka; w pięciu podstawowych produkcyjnych działach gospodarki narodowej średnia płaca w sierpniu wynosiła — razem z wyplacami z zysku — ponad 241 tys. zł; średnia emerytura i renta tylko 64 500 zł (do tej ostatniej wliczono zarówno 30 tys. lipcowej zaliczki, jak dodatki osłonowe — faktycznie więc była niższa). Tu przypomnę, że od 1 lipca najniższa emerytura wynosi 56 tys. zł. Fakt, że średnie świadczenie jest tylko o niepełne 8 tys. zł wyższe od minimalnego, mówi wszystko o skali problemu. Obliczone przez OPZZ-owski ośrodek badań i analiz minimum socjalne (ciągłe dla sierpnia) dla rodziny 2-osobowej wynosiło ponad 85 tys. zł na osobę. Ile więc, wróć do cytowanego na wstępie listu, brakuje opisanej nauczycielce wychowującej dziecko? A ile oświatowym emerytom, których świadczenia mają za podstawę te żenujące uposażenia?

Można oczywiście powiedzieć, że minimum socjalne to nie jest żaden wskaźnik, że mogą być zarobki i emerytury niższe odeń. I jest to prawda, ale w tym przypadku rozumowanie to dotyczyłoby największej grupy inteligencji w kraju. Gru-

py dodam, od wielu lat dyskredytowanej finansowo, mimo spełniania funkcji społecznych, których znaczenia nie sposób przecenić. Czy więc można uznać za wygórowane żądanie, by pensje nauczycieli nie były tak drastycznie niższe od średnich zarobków w produkcyjnych działach gospodarki narodowej, by nie odbiegały tak dalece od minimum stanowiącego granicę, poniżej której zaczyna się strefa niedostatku?

Takie refleksje budzi zestawienie nauczycielskich uposażen z średnią krajową sierpniowych zarobków w sferze produkcyjnej. Dane za wrzesień będą za miesiąc, ale i bez nich wszyscy świetnie wiemy, że sierpniowa sytuacja można już dziś wspominać jako sielankę. Spirala cen rozkręca się coraz szybciej. Przeprowadzona na początku miesiąca pierwsza podwyżka cen materiałów pędnych dała skok cen żywności, szczególnie nabiału, sięgający 40 proc. Ceny artykułów przemysłowych również rosły nieopohamowanie, o czym także trzeba pamiętać, choć w tej chwili żywność koncentruje całą naszą uwagę. Buty zimowe rzadko już dziś schodzą poniżej 100 tys. zł, byle bluzka kosztuje nie mniej niż 20 tys., najtańszy kubeczek — 1000 zł, notatnik akademicki — 3500 zł, pralka automatyczna prawie 700 tys. zł. A komunikacja, bielizna pościelowa, przedszkole, mydło, obiad w stołówce — prerażenie ogarnia...

W połowie ubiegłego tygodnia kolejna bomba inflacyjna; nowa, wysoka podwyżka cen materiałów pędnych. Już to wiemy z praktyki; oznacza ona równorzędność, co najmniej, podwyżkę cen wszystkich. Szefowie CPN nie ukrywają zresztą, że to jeszcze nie koniec ich możliwości w marszu do szczytowego celu, jakim są ceny równowagi produktów naftowych. I na osłodę, prawie co dzień, wpada do nas za

pośrednictwem ekranu tv minister Kuroń; ciepło i serdecznie demonstruje pełną niemożność. Merytorycznie jedyna różnica w stosunku do przeszłości polega na uroku i kulturze oraz na tym, że nie kwestionuje on faktów, wręcz przeciwnie — sam je ujawnia. O konkretnych rozwiązaniach nie usłyszeliśmy jednak ani słowa, choć kilkakrotnie już była mowa o tym, że w stosunku do pracowników sfery budżetowej i emerytów przejdzie się na comiesięczną indeksację, że trzeba zrobić wszystko, aby zahamować rozszerzanie się strefy nędzy... Była mowa...

Nie są to złośliwości. Wszyscy wiemy, że rząd działa od 2 tygodni, spadek jaki otrzymał też każdy zna, a program gospodarczy jest przygotowywany. Znaleźliśmy się jednak w sytuacji, wymagającej działań w tempie „na przedwczoraj”, jeśli nie ma dojść do katastrofy. Bo kiedy, tak jak u nas, rynku nie ma — liczenia, że będzie on spełniał rolę regulatora najoczywiej nie można traktować inaczej, niż jako utopię. Utrzymywanie fałszywych rozwiązań w obawie o to, że każda wypłata złotówka napędza inflację, może doprowadzić do nieobliczalnych skutków. Odnoszę te uwagi głównie do trzech spraw: podjęcie przez rząd działań przeciw podwyżkom tak kluczowego artykułu jak materiały pędne, nieindeksowania na bieżąco płac sfery budżetowej oraz emerytur i utrzymywania 3 tys. zł jako progu degeneracji przy obliczaniu emerytur.

Pogodził się z tym, że jako społeczeństwo musimy zapłacić koszty wychodzenia z kryzysu. Sądję, że oprócz wszystkich strukturalnych przyczyn jednym z głównych powodów, który sprawił, że żaden z poprzednich rządów nie potrafił znacząco pchnąć sprawy do przodu — była właśnie obawa przed społecznymi kosztami. Dziś jednak wiemy już, że nie można zjeść ciastka i mieć ciastka — że nie wyjdziemy z opresji bez ofiar. Otwarta kwestia pozostaje jednak sprawa, kto w jakiej części poniesie te koszty. W tej chwili wszystkim rządzi żywioł w związku z tym, co jasno wynika ze statystyki, jak w XIX-wiecznym kapitalizmie — płacą najslabsi: sfera budżetowa, emeryci. Ciężary te trzeba rozłożyć inaczej, uwzględniając społeczny interes i humanitarne preferencje.

Dziś żądania placówek są napędzane przez ceny żywności. Jedne i drugie ograniczyć można więc nakładając wędzidło CPN, głównemu twórcy ostatnich skoków cen. I nie jest prawdą, że alternatywa brzmi: albo powrót do systemu nakazowego, do czego rząd się nie kwapi — albo tak jak jest, czyli żywioł. Państwo, oprócz ręcznego sterowania, dysponuje jeszcze np. systemem podatkowym, którym może sprawić, że społecznie niepożądane działania staną się nieopłacalne. Również odwołanie chwili podjęcia bieżących indeksacji w oświacie już za chwilę doprowadzi do pełnej dezorganizacji tej dziedziny życia. Szkoły i tak borykają się z brakiem kadry nauczycielskiej. Co będzie, gdy sytuacja materialna spowoduje masowe odchodzenie od zawodu?

I ostatnia sprawa, czyli emeryci. Co miesiąc w całym kraju kończą pracę zawodową tysiące ludzi i natychmiast wpadają w strefę rozszerzającej się nędzy, co jest spowodowane nonsensownym dziś 3 tys. problemem degeneracji. Utrzymuje się on tylko dlatego, że żadna — od 1982 r., czyli od uchwalenia ustawy emerytalnej — Rada Ministrów nie spełniała zaleceń, którą w wymiarze 100 proc. wlicza się do emerytur. Nie słychać także, żeby miała zamiar realizować ten obowiązek także i ta Rada. Czy musi dojść do tego, że związki zawodowe wystąpią w tej sprawie do Trybunału Konstytucyjnego? A może najwyższy czas, by to już zrobili... Bo gdy ciężary rozkłada żywioł — najslabsi ich nie udźwigną.

Na koniec wróć jeszcze do cytowanego listu kol. Patyka. Pisze on: w miejscowym banku wisi ogłoszenie, że przyjmą na staż pracowników ze średnim wykształceniem pensja 160 tys. zł. W księgarni, w PZU, dają na początek 150—170 tys. Gdy to porównywać z zarobkami nauczycieli, budzi się oburzenie i rozgorzczenie.

MARIA KALINSKA
Fot. Cz. Górski



SPÓR O TELEWIZJĘ

W ostatnich dniach właśnie spór o masowe środki przekazu wysuwa się najwyraźniej na czoło. Telewizja odpolityczniona czy zdecydowanie polityczna, rządowa czy podzielona na „okienka” poszczególnych partii, organizacji, związków? TV jako instrument władzy, czy też telewizja uspołeczniona, miejsce realizowania potrzeb, oczekiwań i ekspresji wszystkich Polaków? Słowem — jaka telewizja? — i czyja?

Dyskusji o jej przyszłym kształcie towarzyszy coraz wyższa temperatura — momentami np. w „Otwartym Studiu” z 15 września — bliska wrzenia. Niestety, w tym gorącym, pełnym emocji sporze — tylko niewielu pamięta o sprawach najistotniejszych, podstawowych, decydujących o rzeczywistym wpływie tv na odbiorców.

A chodzi przecież o nadrzędne wartości, jakim ma ona służyć, o autentyczną komunikację społeczną, o to, by obiektem tv był człowiek. Prawdziwy człowiek. I prawdziwa, otaczająca go, rzeczywistość. W kraju i na świecie.

Prawda. Ona jest w tv najważniejsza — jej brak bądź obecność decyduje o wszystkim, o sile oddziaływania i wpływie na odbiorcę.

Wybitny znawca duszy Polaków — Stanisław Brzozowski — pisał w 1905 roku o teatrze krakowskim: „tylko wówczas teatr może stać się wyrazem prawdziwych duchowych interesów narodu, gdy aktorzy i publiczność będą obcować duchowo i współdziałać. Ludzie zaś obcować mogą tylko w prawdzie. Dlatego też tylko jedna reforma jest konieczna — ocalić lub wznowić prawdę teatru”.

Sądzę, że słowa te można znakomicie odnieść do dzisiejszej telewizji — niewątpliwie tylko jedna reforma jest tu konieczna — ocalić lub wznowić prawdę tv! Bo ludzie mogą obcować tylko w prawdzie...

Jerzy Urban utrzymuje, że niejako naturalnym stanem tv jest kłamstwo, że już z samej natury rzeczy, z samej definicji telewizji wynika, że służy ona kłamstwu: z durnia czyni mędrca, z kobiety szkaradnej piękną itd. Owszem, bywa i tak. Bo telewizja — podobnie jak wiele innych dziedzin i sfer życia społecznego — może być w różny sposób wykorzystywana: może służyć prawdzie i może być na usługach kłamstwa, pozorów, fasady. Zależy to tylko od celów, jakie się przed nią stawia i od postawy tych, którzy są autorami określonych programów (a myślę tu nie tylko o dziennikarzach, ale także o tych, których głos był najważniejszy i decydujący).

I zawsze — nawet w najgorszych (z tego punktu widzenia) czasach były w tv obszary kłamstwa i obszary prawdy. I zawsze niektóre programy i audycje, niektórzy dziennikarze — że wymienię choćby Aleksandra Małachowskiego czy Halina Miroszową — obdarzani byli nie tylko sympatią, ale i zaufaniem widzów.

Nie trzeba więc zaczynać niemal wszystkiego od początku, o czym niektórzy — zdając się zapominać. Powtórzę przeto jeszcze raz: najważniejsze — chyba nie tylko z pedagogicznego punktu widzenia — zadanie w tej, tak bardzo absorbującej nas społecznej kwestii, to: ocalić i wznowić prawdę tv! Tylko tyle. I aż tyle.

Bez tej podstawowej reformy nie może być bowiem mowy ani o rzeczywistym uspołecznieniu, ani o humanizacji tv...

HENRYKA WITALEWSKA



Fot. M. Suchecki

JESZCZE O BIBLIOTEKACH SZKOLNYCH

ZOFIA GRABOWSKA-ANDRIJEW

NA PERYFERIACH OŚWIATY

W odpowiedzi na opublikowany w nr. 27 „Głosu” list nauczycielek -bibliotekarek Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 w Ostrołęce.

Autorki listu formułują następujące zarzuty: wzrost obciążenia nauczycieli-bibliotekarzy obowiązkami, brak finansowej rekompensaty za nie, brak zainteresowania Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP problemami bibliotekarzy szkolnych lub nieudolność jej działań nie dająca rezultatów.

Będąc członkiem zarządu sekcji, czuję się w obowiązku ustosunkowania się do tych zarzutów.

Sprawa usytuowania nauczycieli-bibliotekarzy w systemie edukacji, a także w systemie wynagrodzeń była przedmiotem obrad, zabiegów i rozmów Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP z przedstawicielami MOiW, a obecnie MEN. Budzi ona rozgoryczenie powszechne, nie tylko autorek wypowiedzi „Jeszcze o bibliotekach”, ale także członków zarządu sekcji.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że wieloletnia walka o właściwe usytuowanie nauczyciela-bibliotekarza w procesie dydaktycznym i biblioteki szkolnej jako pracownicy interdyscyplinarnej w szkole (toczona przecież w interesie ucznia) zakończyła się zwycięstwem połowicznym, głównie papierowym. Zwracałam na to uwagę na XXXIV Zjeździe ZNP wnosząc między innymi o (mój cytat z wypowiedzi) „...Zweryfikowanie polityki bibliotecznej w resorcie i prowadzenie jej tak, by stosownie do potrzeb edukacji narodowej biblioteki szkolne stały się pracowniami inter-

dyscyplinarnymi, integralnie związanymi z procesem dydaktyczno-wychowawczym, a biblioteki pedagogiczne ośrodkami informacji pedagogicznej w rzeczywistości, nie tylko w dokumentach, tj. aby nauczyciele-bibliotekarze mieli i sami mogli spełniać warunki konieczne do: 1. — realizacji zarówno programu pracy biblioteki szkolnej i programu przysposobienia czytelniczego i informacyjnego we wszystkich szkołach, w tym w wiejskich, 2. — pełnienia odpowiedzialnej służby informacyjnej w zakresie informacji pedagogicznej w bibliotekach pedagogicznych”.

Zwycięstwo to nazywam połowicznym, bo wprowadzenie obu programów, powodujące ogromny wzrost obowiązków nauczycieli-bibliotekarzy, nie szło w parze z realizacją równocześnie proponowanych przez Sekcję Bibliotekarską ZG ZNP racjonalnych w stosunku do obciążenia rozwiązań dotyczących organizacji pracy i wynagradzania za nią.

Oweczesne MOiW ochocho skorzystało z propozycji ujęcia funkcji i zadań biblioteki szkolnej zgodnie z wymogami współczesnej pedagogiki, w sposób umożliwiający przygotowanie ucznia do samokształcenia, czyli umiejętnego korzystania ze źródeł informacji oraz selekcjonowania i przetwarzania informacji na użytek procesu dydaktycznego. Nie uczyniło jednak nic, by stworzyć warunki realizacji obu wprowadzanych programów. Przeciwnie. Zamiast zadbać o pozyskanie wykwalifikowanej kadry, spowodowano jej masowy odpływ, trwający od chwili wprowadzenia zmian w proporcji tygodniowego wymiaru zajęć nauczycieli-dydaktyków i nauczy-

cieli-bibliotekarzy, która przed rokiem 1982 kształtowała się w granicach 24:36, a obecnie 18:30, co sprawia, że jedna godzina pracy nauczyciela-bibliotekarza jest o 40 proc. tańsza.

I stało się to w momencie, gdy właśnie na bibliotekarzy nałożono obowiązek prowadzenia zajęć dydaktycznych w celu realizacji programu przysposobienia czytelniczego i informacyjnego w ramach etatu, na który przypada minimum 300 uczniów (a są szkoły, w których i po 4 razy tyle), wobec których bibliotekarz musi w indywidualnych kontaktach spełnić funkcję usługową, informacyjną, dydaktyczną, wychowawczą by wyposażyć ich w kulturę czytelniczną i zapewnić realizację procesu dydaktycznego w zakresie wszystkich przedmiotów wymagających kontaktu z książką lub innymi źródłami informacji, a także organizować imprezy upowszechniające książkę, służyć przygotowującym się do konkursów, turniejów i olimpiad.

Wszystko to wymaga ogromnej pracy wewnątrz biblioteki nad jej warsztatem informacyjnym, bez którego jest to niemożliwe, a więc gromadzenia, opracowywania zbiorów, tworzenia katalogów, kartotek tematycznych i innej dokumentacji wynikającej ze specyfiki biblioteki szkolnej i potrzeb procesu dydaktyczno-wychowawczego. Ponadto, jak każdy nauczyciel, musi pracować nad sobą, śledząc literaturę fachową, czytając literaturę młodzieżową, bez której znajomości nie wypełni swych zadań i funkcji.

Włączenie do etatowych zajęć realizacji programu przysposobienia czytelniczego... sprawiło, że niemożliwością jest wywiązanie się ze wszystkich obowiązków nawet w tych bibliotekach, które mają zgodną z obecnie obowiązującymi normami zatrudnienia obsadę kadrową i warsztat informacyjny prowadzony na bieżąco bez konieczności uzupełniania zaległości spowodowanych brakami kadrowymi lub obsadzeniem etatów przez osoby nie mające kwalifikacji bibliotekarskich.

Nie stworzono też dostatecznych warunków realizacji programu przysposobienia czytelniczego i informacyjnego. Rozrzucenie jego realizacji na różne lata, osoby realizujące go, a także pozostawienie go poza siatką godzin jest przyczyną niskiej efektywności zajęć prowadzonych najczęściej w ramach doraźnych zastępstw, czasem godzin do dyspozycji wychowawcy czy polonisty, rzadko regularnie planowanych. Jest to powodem częstego lekceważenia realizacji tego programu przez grona pedagogiczne, głównie te nie dostrzegające, że proces dydaktyczny jest procesem tyłem uczenia się o nauczania, w którym idzie nie o przyswojenie gotowych informacji przez ucznia, lecz o kształcenie umiejętności poszukiwania, selekcjonowania i przetwarzania informacji do potrzeb postawionych przed uczniem zadań w szkole i życiu.

CD NA STR. 13

NA GLINIANYCH NOGACH

zakupów zaopatrzeniowych itp. Ile brakuje na dziś? Tego nie da się nawet obliczyć, mówi pan Głaza. Inflacja, galopada cen, niedostatki na rynku — jak to wszystko wyliczyć? Zresztą, czy jest sens, skoro za parę dni, w związku z kolejnymi na przykład podwyżkami cen, poprzednie rachunki mogą „wziąć w łeb”?

Pieniądże, pieniądze i jeszcze raz pieniądze... Co boli najbardziej? Bodaj z najtrudniejszymi warunkami boryka się od dawna Wydział Elektryczny uczelni. Od wielu lat jego kierownictwo ubiegało się o nowy gmach. Dziś wydział rozrzucony jest po pięciu różnych obiektach, a zajęcia prowadzone są w coraz gorszych warunkach. Jednocześnie pogarszają się warunki tych, którzy chcą nie chcą musieli „elektryków” przyciągać. Projekt był zatem następujący: wybuduje się nowy gmach dla wydziału, przeniesie się doń także część innych placówek, dla których też znajduje się tu miejsce, tym samym polepszy się nie tylko wydziałowi elektrycznemu ale i wszystkim jego obecnym gospodarzom. I co? W 1988 roku rozpoczęły się prace budowlane, „przerobiono” 40 mln. zł., wykonano wykopy, część fundamentów. I to wszystko. Bo w tym roku prace wstrzymano. Zabrakło po prostu pieniędzy.

W tej sytuacji nie było sensu zwracać się o dofinansowanie od innych sponsorów, zauważa pan prof. dr Stanisław Bolkowski, dziekan wydziału. Bo czy można prosić, by zechcieli swoje pieniądze utopić w błocie? I dlatego, na przykład, odłożono na później rozmowy z Wspólnotą Energetyki i Węgla Brunatnego, która jeszcze w początkach bieżącego roku deklarowała chęć wspomnienia tej budowy kwotą 100 mln. zł. Tak więc Wydział Elektryczny, jak na razie, nie będzie miał nowej siedziby. Ale pozostaje pytanie: co z zajęciami laboratoryjnymi? Na wniosek Sanepidu z powodu bardzo złych warunków; niektóre laboratoria zostały już zamknięte; zajęcia albo zamieniono na inny rodzaj ćwiczeń, albo „upchnięto” w pomieszczeniach zastępczych. Problem w tym, że to żadne rozwiązanie. Czy można się więc dziwić, że dziekan Bolkowski niezbyt optymistycznie widzi przyszłość swojego wydziału?

Gdzieby się dziś nie „wdepnęło” — wszędzie czegoś brak. Dyrektor administracyjny uczelni, pan Piotr Simbierowicz twierdzi, że z jego punktu widzenia najgorsze jest to, iż w tym roku szkole, po pierwsze, zakazano podejmowania jakichkolwiek inwestycji, po wtóre, iż nie ma ani czym — ani kim — polatać obok, które od dawna o remont się proszą. Z ponad 200 tzw. obiektów kubaturowych uczelni jedynie nieliczne mogą jeszcze poczekać. Potrzeby remontowe, określone na podstawie ostatniego przeglądu z jesieni ubiegłego roku, sięgały kwoty ponad 16 mld zł. Po kilkukrotnej selekcji w uczelni zmniejszono ją do 4 mld. Te pieniądze pozwoliłyby chociaż powstrzymać dalszą dewastację budynków. Mimo to, zdając sobie sprawę z tego, że dla ministerstwa to i tak będzie za dużo, dofinansowanie kolejnych cięć o prawie połowę. A i tak politechnika dostała ledwie połowę tej połowy. W rezultacie dziś, w końcu września, doszło do tego, że kwestor odmawia podpisywania zleceń nawet na prace już prowadzone, bo szkoła nie ma z czego płacić.

Pan Simbierowicz zwraca jednak uwagę na jeszcze jedno zjawisko. Otóż w tej sytuacji z uczelni odchodzi coraz więcej osób i to głównie tak zwanego średniego personelu. Tylko w sierpniu zrezygnowało 260 pracowników, w tym prawie 140 inżynierów-technicznych. Przyczyna — niskie płace. I nawet zapowiedź nowych, wyższych wynagrodzeń nie powstrzymała tego odpływu. W pionie dyrektora Simbierowicza brakuje więc dziś wszystkim pracownikom bezpośrednio produkcyjnych — murarzy, ślusarzy i hydraulików ale także nadzoru technicznego. Ludzie odchodzą bo gdzie indziej lepiej im płacą. Czy nie ma wyjścia z tej sytuacji? Jest, można na przykład podnieść premię i to znacznie ale wówczas pojawi się pytanie, czy robotnik w Politechnice Warszawskiej powinien zarabiać więcej niż jej docent?

Jeśli jest aż tak źle, to dzięki czemu uczelnia jeszcze funkcjonuje? Ano, głównie dzięki pracom zleconym, a więc budżetom wykonanym z tytułu zleceń z centralnych programów badawczych i tych realizowanych na bezpośrednie zamówienie przemysłu. Dotychczasowe dane pochodzą z tych dwóch źródeł stąd można obecnie ponad 65 proc. budżetu politechniki. Ale tu uwaga dodatkowa: tak było dotąd. Po co bójka — również nie wiadomo. Problem w tym, że pieniądze z tych zleceń programów centralnych także zżera inflacja. I tak jeśli na cały rok przypada suma X, to dziś za te pieniądze można zrobić, na przykład, tylko 60 proc. Niestety fundusze „programowe” nie ulegają waloryzacji. Co gorsza coraz więcej oznak wskazuje, że także i przemysł wolałby się wycofać ze współpracy z uczelniami.

Z instytutów, które w zawieraniu umów są całkowicie samodzielne, do rektoratów

i dziekanatów nadchodzi coraz więcej sygnałów świadczących o wycofywaniu się kontrahentów z wcześniejszych zamiarów umieszczenia zleceń na prace badawcze w politechnice. Grozi to naturalnie kolejnym zmniejszeniem się wpływów do uczelnianej kasy. Zresztą, co tu ukrywać, ów trend „wyculi” już niektórzy pracownicy instytutów. Jak się bowiem okazuje, w gronie 140 pracowników inżynierów-technicznych, którzy w sierpniu odeszli z uczelni było aż 123 osoby z instytutów. Można by sądzić, że zorientowali się, iż wyraźnie kurczy się możliwość dorobienia do pensji pracami zleconymi (przy badaniach umownych) i dlatego odeszli z uczelni.

Nie ma też sensu pytać się, który konkretnie zakład przemysłowy zrezygnował ostatnio ze współpracy z uczelniami. Na takie pytanie odpowiedź jest tylko jedna: a możebyśmy tak redaktorze rozmowę odłożyli na później? Bo a nuż ci, którzy ostatnio jednak się wahają, umieszczą zlecenie w uczelnianej placówce. Po co zatem niezdecydowanego pokazywać palcem, jeszcze się obruszy...

Bądźmy jednak szczerzy, być może problem zleceń niedługo sam się, niejako naturalnie, rozwiąże. A to wtedy, gdy aparatura naukowo-badawcza dokumentnie się już zestarzeje. Poza bowiem sprzętem komputerowym, w który w ostatnim czasie politechnika wyraźnie się wzbogaciła, reszta aparatury, to urządzenia mocno już przestarzałe. Dowodzi tego tak zwany wskaźnik jej nowoczesności. Im sprzęt jest nowszy, tym bliższy on być powinien wartości 1,0 (oblicza się go bowiem w sposób następujący: od wartości inwentarzowej sprzętu odejmuje się stopień amortyzacji po czym wynik dzieli się powtórnie przez wartość inwentarzową), tymczasem w Politechnice Warszawskiej wskaźnik ów waha się od 0,18 do 0,35. Przy czym ta druga liczba odnosi się do sprzętu głównie tych jednostek uczelni, w których pracują wspomniane nowe komputery zakupione w ostatnim czasie. Oznacza to iż uczelnia pracuje (i kształci) w oparciu o przestarzałe urządzenia, nienowoczesną aparaturę laboratoryjną itp.

Jak twierdzi pan prof. dr hab. Roman Gutowski, prorektor uczelni do spraw nauki, stawia to pod sporym znakiem zapytania przyszłość badań tu prowadzonych, nierozzerwalnie z nimi związanej dydaktyki, możliwość szerszego rozwinięcia nowych już istniejących, jak i planowanych do uruchomienia kierunków. Automatyka i robotyka „idą” co prawda drugi rok, ale z inżynierią biomedyczną i biotechnologią jest znacznie trudniej. Na nowe kierunki uczelnia otrzymała dotację w wysokości 150 mln zł., problem w tym, że na sam tylko rozruch i osiągnięcie średniego poziomu badań i dydaktyki potrzeba, jak ocenia to prof. Roman Gutowski,

minimum 2—3 mld. zł. Nie mówiąc już o dewizach.

Dlaczego aż tyle? Bo przecież chcąc rozwijać te nowoczesne dziedziny nie można opierać się na sprzęcie który ma kilkanaście i więcej lat. W tej sytuacji trudno liczyć, by można było zbroić coś rzeczywiście nowego. Uczelnia już dziś kształci staromodnie, a wiele wskazuje, że jeśli się wreszcie „coś” nie zmieni, będzie jeszcze gorzej. To już nie stagnacja, ale wręcz cofanie się. Tylko dokąd można się jeszcze cofnąć, skoro już dziś dystans dzielący naszą naukę od tej światowej sięga przeciętnie dwudziestu lat? I dlatego prof. Gutowski otwarcie przyznaje, iż w tej sytuacji mówienie o dynamicznym rozwijaniu nowych kierunków to właściwie czcza gadanina.

Nie ma środków, nie ma specjalistów, nie ma szans na badania na poziomie światowym... Ale problem nie tylko w braku pieniędzy, rzecz w tym, iż brakuje także infrastruktury służącej bezpośrednio także i nauce. Iż wszyscy, jak twierdzi się w uczelni, przywykliśmy do życia w bylejałości. Niewiele nieestety wskazuje, byśmy mogli się z niej w najbliższym czasie wygrażać. Czy w tej sytuacji można optymistycznie patrzeć w przyszłość uczelni? W roku ubiegłym na zakupy aparatury naukowo-badawczej Politechnika Warszawska wydała 1,3 mld. zł., informuje pan Janusz Mendyk, zastępca kierownika działu aparatury naukowej. Tyle samo wydano do połowy września bieżącego roku. Cały zaś obecny rok zamknięcie się prawdopodobnie zakupami aparatury za około 2 mld. zł. Wzrost? Przeciwnie, biorąc pod uwagę 2—3 krotne podniesienie cen urządzeń, oznacza to wyraźny spadek. Kto to powstrzyma?

Nic dziwnego więc, iż ferment związany z kłopotami budżetowymi jest coraz większy. Nikt w uczelni nie neguje co prawda, że powinna ona na siebie zarabiać, ale wszyscy wręcz jednomyślnie protestują przeciwko sytuacji takiej, jak dziś. Sytuacji, w której państwo, uważające się za głównego „właściciela” i sponsora szkolnictwa wyższego, nie jest w stanie zapewnić mu warunków do godziwego wyżywiania się z podstawowych obowiązków; rozwijania nauki i dydaktyki. Sytuacji, w której zubożałemu adiunktowi, po prostu, już nie oplaca się nauczać, bo przecież musi on zarobić na siebie i uczelnię, wykonując prace zlecone. Tylko — niby wszyscy o tym wiedzą, a nie zmienia się nic.

Jakby zatem nie patrzeć — w nowy rok akademicki pracownicy tej uczelni wkraczą bez większych złudzeń. Jedynie, co może pocieszać to fakt, że gdzie indziej bywa jeszcze trudniej. Politechnika dotąd dawała sobie radę... Ale co mają zrobić ci z uniwersytetu, SGPiS? Problem w tym, że pociecha to marna. I wbrew pozorom problem to nie tylko ich.

WJCIECH SIERAKOWSKI

Fot. Marek Suchecki

Nasze szkolnictwo wyższe, to 92 uczelnie, 16 filii i wydziałów zamiejscowych oraz kilkadziesiąt punktów konsultacyjnych. Studiują w nich, w różnych formach, ponad 350 tys. studentów. Każdego roku przyjmuje się na pierwszy rok studiów ponad 70 tys. osób, opuszcza zaś uczelnie ponad 40 tys. absolwentów.

W uczelniach wyższych zatrudnionych jest ogółem około 58 tys. nauczycieli akademickich, w tym prawie 10 tys. profesorów i docentów. Warto dodać, że szkolnictwo wyższe skupia obecnie ponad 70 proc. pracowników naukowych i prawie 76 proc. kadry samodzielnych pracowników naukowych zatrudnionych we wszystkich krajowych instytucjach naukowo-badawczych.

Największy potencjał naukowy skupiony jest w uczelniach podległych Ministerstwu Edukacji Narodowej. MEN podlegają 54 szkoły wyższe, w których funkcjonuje 309 wydziałów, 740 instytutów, ponad 700 katedr i 3680 zakładów. Większość tych uczelni skupiona jest w 8 największych ośrodkach naukowych. W Warszawie, Krakowie, Katowicach, Poznaniu, Wrocławiu, Lublinie, Łodzi i Gdańsku działa łącznie 31 uczelni. Skupiają one ponad 85 proc. kadry samodzielnych pracowników naukowych.

W szkołach wyższych resortu edukacji zainstalowana jest aparatura naukowo-badawcza o wartości ponad 50 mld zł, a w 54 bibliotekach głównych i 884 bibliotekach im podległych znajduje się łącznie około 38 mln wolumenów. Stanowi to około 70 proc. zasobów bibliotek naukowych i około 40 proc. zasobów bibliotecznych kraju.

Wyższe uczelnie MEN koordynują 148 programów badawczych finansowanych centralnie. W ostatnich kilku latach opracowano tu około 4 tys. rozwiązań naukowych i technicznych o szczególnym znaczeniu dla nauki i gospodarki. W ubiegłym na przykład roku w szkołach resortu edukacji realizowanych było 42 tys. tematów badawczych, 42 proc. z nich realizowano w szkołach technicznych. W efekcie uczelniom wyższym udzielono ponad 630 patentów, zaś na prawie 500 prac zawarto umowy wdrożeniowe z przemysłem.



CZUJĄ SIĘ POKONANI

Dwa dni obradowała sierpniowa rada pedagogiczna, w drugim dniu aż do godziny 22.00. Ale i tego było za mało, aby opracować rozkład zajęć. Każdy z 64 nauczycieli otrzymał swoją klasę, przydział godzin, no i wolny w tygodniu dzień, ponieważ szkoła pracuje w wolne soboty. Piszę o Szkole Podstawowej nr 314 przy ul. Porajów w warszawskiej dzielnicy Tarchomin, w której po ostatnim czerwcowym dzwonku znalazłam się na życzenie nauczycieli. Zwołali wówczas nadzwyczajne zebranie rady pedagogicznej, na które zaproszono przedstawicieli władz dzielnicy, inspektora pracy, komitetu rodzicielskiego, no i „Głos”. Trwał wówczas konflikt na tle propozycji dowożenia dzieci od września z przepelnionej tarchomińskiej placówki do „Jużnych” szkół na Bródnie.

Niemal wszędzie tego rodzaju operacje z dowożeniem uczniów, czy to w mieście czy na wsi, nie miały szans powodzenia. Rodzice nie godzili się na to, aby ich dzieci, mające szkoły obok, dojeżdżały do innych w nie znane.

szkolnych — w klasach po 36—40 uczniów. Praca na 3 zmiany, do godziny 21.45, łtok.

Ten list odczytali na czerwcowym zebraniu. Stwierdzili w nim: „Nie możemy być odpowiedzialni za realizowanie programu nauczania i wychowania z autentyczną korzyścią dla uczniów oraz czuwać nad bezpieczeństwem powierzonych nam dzieci. Praca w takich warunkach jest nie do przyjęcia... Żądamy podjęcia takich decyzji, które uwzględniłyby interes uczniów i kadry pedagogicznej (dotychczasowe decyzje uwzględniały jedynie protesty rodziców)”.

To rozstrzygające — w mniemaniu grona pedagogicznego — zebranie sprowadziło się do dialogu władza — nauczyciele. Rodzice nie dopisali, przybyli 3 osoby, wśród nich przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego, który podenerwowany przebiegiem dyskusji najpierw powiedział, co myśli o władzach dzielnicy, dodając, że wie, gdzie z tą sprawą dotrze, po czym ostentacyjnie opuścił zebranie. Nauczyciele na chwilę zaniemówili.

— Rodzice postawili na swoim — mówi dyr. Kiliańska. — W lipcu w Urzędzie Dzielnicowym zapadła decyzja, że dowożenia nie będzie. Argumenty nauczycieli nie poskutkowały. Nic dziwnego, że czują się przegrani.

— Staraliśmy się przekonać rodziców — mówi inspektor oświaty i wychowania, Irena Chmiel. — Dzieci miały być dowożone autokarami, w dobrych warunkach, na Bródnie miałyby też zapewnione dobre warunki nauki. W lipcu poprosiliśmy do urzędu rodziców, dyrekcję szkoły, przedstawicieli kuratorium. Ale rodzice byli nieprzejednani. Musieliśmy ustąpić.

To ustępstwo nie kosztuje rodziców, koszty ponoszą słuźczone w klasach dzieci oraz nauczyciele. A ci, wiadomo, starają się rozumieć trudności i biorą na siebie ciężary przekraczające często ich siły.

Z obietnic, które padły na czerwcowym zebraniu, dotrzymano na razie jednej: klasy pierwsze — razem 10 oddziałów — prze-

tów. Ale dyrektorka nie ukrywa, że wciąż są wakaty, że wystartowali w nowy rok nie całkiem normalnie. Brakuje np. matematyka, geografów, trwają więc poszukiwania głównie tych specjalistów. Jak na razie — bez skutku.

A co będzie, gdy późną jesienią, jak co roku, zaczną się choroby i zwolnienia lekarskie? Wśród 64-osobowego grona jest tylko kilku mężczyzn, przeważają młode kobiety, obciążone małymi dziećmi. Ze statystyki w roku ubiegłym wynika, że średnio dziennie na zwolnieniu lekarskim jest 7 osób. Jak będzie w tym roku?

— Nie chcę nawet o tym myśleć — mówi dyr. Kiliańska. — Najgorsze są poniedziałki. Dla mnie i 4 moich zastępców dniem najprzyjemniejszym jest sobota. Sobotni wieczór to pełen relaks. Niedziele już są nerwowe, myślimy o poniedziałku; ile osób nie będzie i kogo nie będzie. I cały poniedziałek zwykle spędzamy w różnych klasach na różnych lekcjach. Pozostałe dni tygodnia też bywają „dziurawe”, ale to mieści się w normie, to można przewidzieć.

W lipcu w urzędzie dzielnicowym podjęto jeszcze jedną decyzję — budowę przy szkole pawilonu „Narew” typu ciechanowskiego. Uzyska się w efekcie 10 sal pełnowymiarowych, co rozładuje dotychczasową ciasnotę. Nadzieja na to rozwiązanie sprawiła, że nauczyciele podjęli ciężar nauczania w warunkach, jakie są dziś. — Rok jakoś wytrzymamy — mówią — byle tylko te pawilony powstały.

Pytam inspektora Chmiel, jak to się stało, że do tego skandalu doszło? Przecież już 6 lat temu było wiadomo, ile będzie dzieci w klasie pierwszej w tym roku, należało więc budować...



Fot. Cz. Górski

W Tarchominie rodzice nie organizowali wieców czy pochodów protestacyjnych, zwyczajnie powiedzieli, że tak czy siak we wrześniu przyprowadzą dzieci do szkoły, a wywieść ich nigdzie nie pozwolą. Nie pomogły tłumaczenia nauczycieli, że w 40 osobowej klasie niewiele te dzieci się nauczą, a i choroby będą je dotykać częściej, niż gdyby dojeżdżały... Że te dojazdy są organizowane wyłącznie dla dobra dzieci. Także nauczycieli, którzy pracowaliby w warunkach urągających wszelkim wymogom bhp. Był też powód całkiem prozaiczny: w czerwcu odeszło ze szkoły 116 ośmioklasistów, a we wrześniu przyjść miało 307 siedmiolatków, dla których nie było w ogóle pomieszczeń. Rodzice i tego nie chcieli wiedzieć. Przyprowadzą dzieci i kropka.

Nauczyciele swoje racje zawarli w piśmie protestacyjnym, skierowanym do naczelnika dzielnicy Praga-Północ. Przedstawili, że szkoła przeznaczona na 900 uczniów, w końcu czerwca liczyła ich ponad 2 tysiące; 53 oddziały, plus 6 oddziałów przed-

Skńczyło się na tym, że władze dzielnicy obiecały w czasie wakacji szukać zadowalającego wszystkich rozwiązania. Ale już wtedy było wiadomo, że go nie ma. Całe to zdarzenie znalazło wyraz w artykule zamieszczonym w 29 numerze „Głosu” z 16 lipca br.

W przeddzień nowego roku nauki odwiedziłam szkołę. Bardzo trudno umówić się na spotkanie. Dyrektorka, Teresa Kiliańska, jest wprawdzie uchwytana, chętnie podchodzi do telefonu, ale słyszę, że od ósmej rano do 20.00 jest zajęta. Obraduje rada pedagogiczna, są przedstawiciele wydziału oświaty, kuratorium. Toczą się rozmowy na tematy nowe i te sprzed wakacji.

Dwa dni po tych spotkaniach nauczyciele jakby sposepniali, stali się mniej rozmowni. Większość z nich już w czasie wakacji wiedziała, że tę batalię przegrali. Że uczyć będą w ciasnocie, także w soboty, obciążeni nadgodzinami.

niezione zostały do pomieszczeń w klubie „Poraj”. Oddziały przedszkolne — tych jest 4 — zajęły lokal w bloku mieszkalnym przy ul. Autowej 13b. Tutaj z pomocą nauczycielom przyszli rodzice, wspólnie urządzono sale, powieszono zasłony, nikt nie żałował czasu. W szkole trochę się rozluźniło.

— W dalszym ciągu pracujemy 6 dni w tygodniu — mówi dyrektorka — w dalszym ciągu na 3 zmiany. Ale cieszy to, że klasy młodsze kończą naukę o godz. 16, a nie — jak w ubiegłym roku — o 19.00. Starsi uczą się dłużej, z planu zajęć wynika, że do godz. 20.00. W dalszym ciągu jest ciasno, warunki pracy trudne...

W tych trudnych warunkach jest w tej szkole około 20 wolnych etatów! I dyrektorka, i władze dzielnicy różnymi sposobami starają się pozyskać nowych nauczycieli, ale wciąż bezskutecznie. Kto zechce uczyć w tak zatłoczonej szkole? Rozdzielono więc część etatów na godziny ponadwymiarowe; na szczęście wielu nauczycieli wzięło więcej niż 6 godzin, zatrudniono 4 emery-

— Należało — wpada w słowo pani inspektor — budować w tym osiedlu większą szkołę. Ale — jak pani zapewne wie — budowlani mają swoje normy. W nowym osiedlu na 10 tys. mieszkańców przewiduje się jeden obiekt oświatowy. Ten nasz okazał się za mały. Sądzę, że tak jest wszędzie.

Do stycznia bieżącego roku władze dzielnicy o budownictwie szkół nie decydowały, wszystko leżało w gestii kuratorium. Kiedy dzielnica przejęła kompetencje „góry” — budowlani mieli już zamknięte portfele zamówień do końca pięciolatki. Koszty tej kolomyjki płać dziś nauczyciele i uczniowie.

Życie szkoły od pierwszego września nie wygląda różowo. Dyrektorka i nauczyciele dwoją się i troją, aby lekcje odbywały się normalnie, aby dzieci miały zapewne obiady do końca pięciolatki. Szybko się kolejny trudny rok pracy. Trzeba wytrwać, skoro następny ma być lepszy.

WYJAŚNIĆ „BIAŁE PLAMY”

LIST OTWARTY POLAKÓW Z LITWY

Polacy z Litwy, w liście otwartym do Michaiła Gorbaczowa, zaapelowali o ujawnienie wszystkich okoliczności mordu w Katyniu i o wyjaśnienie innych „białych plam” w historii stosunków polsko-radzieckich.

Jawnosc — czytamy w liście, opublikowanym w prasie wileńskiej — jeden z zasadniczych elementów prowadzonej przez pana polityka, a jednocześnie podstawowa cecha obecnej działalności politycznej, jest niezbędna w każdej dziedzinie. W życiu jednego społeczeństwa stanowi ona konieczną przesłankę normalnego jego funkcjonowania według ogólnie przyjętych zasad humanitaryzmu, zaś w stosunkach między społeczeństwami i narodami — nieodzowny warunek ich budowania na wzór przyjętych w całym świecie cywilizowa-

nym, z poszanowaniem wymogów prawa międzynarodowego, niezbywalnych praw i swobód ludzkich oraz narodowych.

Zainicjowana przez pana polityka jawność przynosi owoce w postaci uzdrowienia stosunków społecznych, coraz to nowych ujawnianych faktów historycznych, zdejmując tabu i zakazy z nietykalnych tematów, ludzi i problemów.

Jeden problem wciąż jeszcze jednak objęty jest zakazem: problem bestialskiego mordu popełnionego w latach II wojny światowej na oficerach polskich. Zakazem tym bardziej dziwnym i niewytłumaczalnym, że motywy zbrodni i jej sprawcy są przecież od dawna znani światu. Żadne względy natury politycznej czy ideologicznej nie wydają się być usprawiedliwione wobec ogromu krzywd wyrządzonych ca-

łemu narodowi, wobec bezsensownej w swoim bestialstwie masakry. Co więcej, uparte pomijanie milczeniem niezbadanego przez autorytatywnych historyków i potwierdzonego przez świadków wydarzenia przynosi ujmę tym, od których decyzji zależy potwierdzenie prawdy, jak też wpływa ujemnie na całokształt stosunków między narodami rosyjskim i polskim. Pomijanie bowiem milczeniem prawdy historycznej równie jest świadomemu jej fałszowaniu.

Istnienie katyńskiej „białej”, a raczej „krwawej” plamy na płótnie historii ostatniej wojny nie wpływa dodatnio również na współżycie narodów w Związku Radzieckim: wielu spośród pomordowanych w Katyniu pochodziło z Wilna i okolic, z grodzieńszczyzny i lwowszczyzny. Wiele rodzin nie doczekało powrotu ojców, braci i synów.

Nie sama tylko jednak zbrodnia katyńska wymaga obiektywnej oceny i ukarania winnych. Była ona tylko jedną kartą w historii prześladowań, represji, zsyłek i zabójstw popełnionych na Polakach w Związku Radzieckim przez kilka dziesięcioleci. W latach 20. i 30. zostało podjętych szereg oficjalnych uchwał centralnych władz radzieckich, które stanowiły legalną, prawną podstawę stosowanych ze szczególnym okrucieństwem represji i prześladowań. Uchwał tych dotychczas nikt nie anulował, ani też nikt nie dokonał aktu rehabilitacji politycznej Polaków zamieszkałych obecnie na terytorium Związku Radzieckiego.

W związku z powyższym uważamy za niezbędne poinformować pana o konieczności podjęcia pilnych kroków dla rozwią-

zania następujących problemów dotyczących okresu ostatniego półwiecza:

1. Podanie do wiadomości publicznej i obiektywną ocenę motywów i sprawców zbrodni katyńskiej.
 2. Postawienie przed sądem morderców — zarówno bezpośrednich wykonawców, jak i ich inspiratorów i rozkazodawców.
 3. Naprawienie krzywd moralnych i materialnych, jakich doznały rodziny pomordowanych, poddawani represjom i wywózkom, niezależnie od obecnego miejsca ich zamieszkania.
 4. Godne upamiętnienie wszystkich miejsc masowych mordów i zesłań Polaków z napisami i datami zgodnymi z prawdą.
 5. Opublikowanie tajnych dotychczas uchwał, które określiły Polaków w ZSRR jako „wrogów ludu” i postawiły ich poza prawem.
 6. Oficjalne rehabilitowanie Polaków w Związku Radzieckim na wzór rehabilitacji Niemców z 1964 r.
 7. Sukcesywne podawanie do wiadomości publicznej wyników pracy wspólnej komisji historyków do badania stosunków radziecko-polskich.
- Jednocześnie apelujemy też o zajęcie się z całą powagą sprawami Polaków, którzy mieszkają obecnie w Związku Radzieckim, o stworzenie im warunków godnego bytowania ludzkiego i narodowego w formie i treści, jakie oni sami uznają za stosowne — głosi list.

ROZMAWIAMY

Z RYSZARDEM ŁEPIKIEM PREZESEM ZARZĄDU OKRĘGU ZNP W ZAMOŚCIU

NA DOLE NIE JEST ŻŁE

— Czy ZNP w Zamojskiem utrzymuje swój stan posadania, czy też obserwuje się odejścia z szeregow?

— Odejścia są minimalne. Owszem, tu i ówdzie ten i ów złoży legitymację związkową, ale są to wypadki sporadyczne. Odnotowujemy raczej wzrost liczby członków. Wśród nowo wstępujących jest sporo ludzi młodych.

— Proszę jednak o odpowiedź bardziej konkretną. Jaki procent czynnych nauczycieli należy do Związku?

— Około 75 procent czynnych nauczycieli w Zamojskiem należy do ZNP. Stosunkowo niewielkie, bo tylko 38-procent-

towe jest uzwiązkowienie pracowników administracyjno-obslugowych szkół. Z czego to wynika? Przyczyny są różne: wysoka — bądź co bądź — składka członkowska, mniejsze zainteresowanie zbiorowymi formami działalności związkowej, możliwość zaspokajania potrzeb finansowych, wczasowych itp. przez pracodawcę. Prawdę mówiąc, trzeba dokonać analizy przyczyn mniejszego uzwiązkowienia tej grupy pracowników.

— Czy konkurencja — a mam na myśli nauczycielską „Solidarność” — nie depcze wam po piętach?

— Oświatowa „Solidarność” rozwija się u nas w większych ośrodkach miejskich. Na przykład w szkole, w której dyrekturę — do ZNP należy 68 osób, do „Solidarności” zaś 22 nauczycieli.

— Czy nie dochodzi do konfliktów? Przecież jeszcze kilka miesięcy temu niektórzy działacze ZNP nie wyobrażali sobie działalności dwóch organizacji związkowych w jednej placówce.

— Wówczas wielu spraw i problemów, które dziś realizuje się w praktyce — nie potrafiono sobie wyobrazić. Dotyczyło to również działalności dwóch organizacji zawodowych w jednej placówce oświatowo-wychowawczej. Okazało się jednak, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Nie ma więc większych problemów z porozumiewaniem się, ustalaniem wspólnych płaszczyzn działania w szkole, środowisku. Ostatecznie, my, nauczyciele i wychowawcy — niezależnie od przynależności związkowej — mamy wspólne cele nadrzędne — dobro edukacji narodowej i dobro dziecka.

— Jakie sprawy i problemy są w tej chwili w centrum uwagi waszej, okręgowej organizacji związkowej.

— Zjemy tym czym cały kraj. Śledzimy z wielką uwagą zmiany, które się dokonują i chcemy się nimi nadążyć. Jednak wśród wielości problemów — dla nas, związkowców — w tej chwili kwestią priorytetową w działalności są płace. Nie wolno nam nie dostrzegać faktu, że poziom życia pracowników oświaty i wychowania obniża się systematycznie, mimo regulacji placowych uwidocznianych w nowych tabelach placowych. Te nowe tabele wręcz z tygodnia na tydzień tracą swój sens, swoją motywacyjną wartość. Stąd konieczność nieomal ciągłej waloryzacji plac. Prawdę mówiąc, nowe płace sfery budżetowej już w momencie ich wdrażania — odbiegają od wynagrodzeń pracowników sfery produkcji materialnej. Wniosek stąd płynie jeden: trzeba wprowadzić comiesięczną waloryzację wynagrodzeń pracowników oświaty na zasadach określonych w ustawie z 31 stycznia br. o kształtowaniu wynagrodzeń w sferze budżetowej. Jak zresztą wiem, kierownictwo ZG ZNP przygotowało w tej kwestii stosowne wystąpienie do prezesa Rady Ministrów — Tadeusza Mazowieckiego. I gdyby ten problem placowy został wreszcie należycie i sprawiedliwie rozwiązany, moglibyśmy w Związku szerzej i głębiej spojrzeć na sprawy oświaty i wychowania, bo zeszyły one w tej chwili jakby na dalszy plan. Trzeba będzie zacząć odrabiać straty. Przecież



Fot. Archiwum

Związek Nauczycielstwa Polskiego zawsze był i jest — takie ma ambicje — organizacją twórczą, zaspakajającą różne potrzeby i zainteresowania pracowników. Ostatnio dowiedziałem się, że najbliższe, październikowe plenum Zarządu Głównego będzie poświęcone między innymi problematyce edukacyjnej. Cieszę się z tego powodu pełnią, obok funkcji prezesa okręgu, również funkcję dyrektora dużej szkoły podstawowej... Pragnę też powiedzieć i to, że za cztery miesiące rozpoczyna się w naszym Związku kampania sprawozdawczo-wyborcza. Trzeba się będzie do niej wszechstronnie przygotować. W trakcie zebrań w ogniskach, oddziałach i okręgach z pewnością rodzić się będą nowe inicjatywy programowe na miarę czasów, w których żyjemy.

— Jaki jest kolegi prezesa stosunek do strajków, w tym również i strajków w szkole?

— U nas strajków nie było choć atmosfera — że tylko poprzez strajki można sobie wywalczyć lepsze płace — zaczyna oddziaływać i na nasze środowisko. Osobiście jednakże uważam, że żadna skrajność nie popłaca. Strajk niszczy, a nie buduje. Trzeba rozmawiać. Przy dobrej woli

stron przy „okrągłym stole” zawsze dojść można do porozumienia.

— Ostatnio pojawiają się głosy — i są one coraz liczniejsze — że Związek Nauczycielstwa Polskiego winien wystąpić z OPZZ.

— I do mnie te opinie docierają. Uważam jednak, że decyzja w tej kwestii musi zapaść po głębokiej refleksji. Mnie osobiście OPZZ nie przeszkadza, gdyż jestem za jednością w ruchu związkowym. Oczywiście, trzeba zastanowić się w Związku, czego od OPZZ wymagać, żądać. My wciąż za mało od OPZZ żądamy i potem mamy pretensje, że ta potężna przecież struktura za mało się nami interesuje, że zbyt wąsko widzi nasze potrzeby.

— Czy jesteście w Zamojskiem zadowolony z informacji związkowej.

— Z tą informacją jesteśmy wciąż spóźnieni. Nie jest to zresztą wina naszego „Głosu”, który ma swój nie do przekroczenia cykl produkcyjny. Potrzebujemy więcej teleksów, maszyn do pisania, powielaczy, telefonów. Bez tych podstawowych dziś urządzeń, z informacją będzie zawsze krucho. Oby więc było lepiej.

Rozmawiał

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

50 LAT TON

W październiku 1939 r. rozpoczął tajną działalność Związek Nauczycielstwa Polskiego, posługując się kryptonimem TON. Mógł on być różnie interpretowany. A więc jako Tajna Organizacja Nauczycielska, bądź Towarzystwo Oświatowe Niepodległościowe lub Tajna Organizacja Narodowa, by nie zdradzać środowiska społecznego w razie jakiegokolwiek wstępu.

Ustalono pięciosobowe kierownictwo „TON” w składzie: Zygmunt Nowicki, Czesław Wycech, Kazimierz Maj — ludowcy, Teofil Wojeński, Waclaw Tułodziecki — socjaliści. W grudniu 1939 r. dokonano następującego podziału pracy: Z. Nowicki ogólnie kierownictwo; Cz. Wycech — sprawy organizacyjne; T. Wojeński — tajne nauczanie; K. Maj — kontakty z organizacjami politycznymi i wojskowymi; W. Tułodziecki — samopomoc koleżeńską i sprawy wydawnicze.

W miarę rozwoju pracy zwiększono zespół kierowniczy TON. Przyjęto dwustopniowy podział na prezydium i wydział wykonawczy. Zwiększono skład prezydium, który przedstawiał się następująco: Z. Nowicki, Cz. Wycech, K. Maj, T. Wojeński, W. Tułodziecki, A. Jakiel i M. Wasyluk. Do wydziału wykonawczego, poza wyżej wymienionymi weszli: St. Dobraniński, M. Tazbir, Fr. Dąbrowski, W. Dusza, Wł. Ferenc, M. Ossowska i J. Kreczmar. Sekretarzami generalnymi byli kolejno: J. Kanja, Z. Klimka i M. Wasyluk. Centralny Zarząd TON powołał Zarządy Wojewódzkie TON, Zarządy Powiatowe, a te z kolei Zarządy Ognisk TON. W ten sposób cały kraj pokrył się siecią organizacyjną, by móc

realizować działalność Tajnej Organizacji Nauczycielskiej.

W 1940 r. Delegatura Rządu na Kraj powołuje departament Oświaty i Kultury. Tajna Organizacja Nauczycielska jako najliczniejszy i najlepiej zorganizowany konspiracyjny system nauczania deleguje swego przedstawiciela na stanowisko kierownika tego podziemnego ministerstwa oświaty. Zostaje nim ludowiec — Czesław Wycech. We wspomnieniach pisze on następująco o swym nowym zadaniu organizatorskim: „...W okresie wakacji 1941 r. kierownictwo Ruchu Oporu Chłopskiego zwróciło się do mnie z propozycją objęcia stanowiska dyrektora Departamentu Oświaty i Kultury w Delegaturze Rządu na Kraj. Poinformowano mnie, że propozycja ta została uzgodniona z innymi partiami. Po naradzeniu się z Centralną Piątką TON propozycję przyjąłem, oświadczając od razu, że w organizacji tajnej oświaty będę w pierwszym rzędzie opierał się na sieci i ludziach związku, (TON) jako najliczniejszej organizacji, która już od roku rozwijała szeroką i wszechstronną działalność. Ten stan rzeczy zresztą głównie zdecydował, że zostałem wysunięty na stanowisko dyrektora Departamentu. Trzeba wyraźnie stwierdzić, że bez współpracy i poparcia TON Departament Oświaty i Kultury nie mógłby prowadzić tajnej działalności oświatowej. Moja praca w Departamencie nie osłabiła działalności związkowej, przeciwnie, stworzyła pomyślniejsze warunki dla jej rozszerzenia i pogłębienia. Objęcie przeze mnie odpowiedzialnego stanowiska w Delegaturze Rządu nie ograniczało samodzielności Związku tak w działalności bieżącej, jak i co do założeń na przyszłość. TON w zasadniczych sprawach zajmowała własne samodzielne stanowisko, różniące się w wielu kwestiach od stanowiska rządu londyńskiego. Ze skupienia w jednym ręku funkcji dyrektora Departamentu

mentu i faktycznego kierownika TON raczej większe trudności wynikały dla Departamentu aniżeli dla Związku.

...Moja praca w Departamencie nie przeszkadzała w ustaleniu przez Związek radykalnego programu społeczno-gospodarczego i oświatowego, zupełnie odmiennie od programu Rządu londyńskiego, ani też w uchwaleniu (dwukrotnie) przez zjazdy TON wotum nieufności dla ks. Kaczyńskiego, ministra oświaty w tym rządzie, oraz parokrotnych żądań jego ustąpienia (...).

Wspomniana przez Czesława Wycecha jedność personalna kierownictwa Tajnej Organizacji Nauczycielskiej z podziemnym ministerstwem oświaty pozwoliła na wprowadzenie do wszystkich programów nauczania w konspiracji szeregu poprawek o charakterze postępowym. Pozwalała prowadzić też tajne nauczanie korzystając z radykalnych i postępowych środowisk nauczycielskich. W organizacji Departamentu należy wyodrębnić dwa okresy.

W pierwszym okresie w r. 1940—1941 tajną działalność oświatową prowadziły organizacje nauczycielskie, głównie TON, zaś Departament zajmował się przede wszystkim jej subwencjonowaniem. Jednakże kwoty na ten cel były nieduże. W drugim okresie, od roku szkolnego 1941/42 do końca okupacji, Departament powołuje ogniska terenowe — wojewódzkie, powiatowe, i gminne komisje oświaty i wychowania. Kierownictwo TON stało na stanowisku, że Departament nie powinien tworzyć nowej organizacji, lecz działać za pośrednictwem organizacji nauczycielskich. Tymczasem Delegatura Rządu zleciła tworzenie podziemnej administracji i wobec tego Departament był zmuszony od początku 1942 r. tworzyć organa oświatowe w terenie. Jednakże różniły się one w swym charak-

terze od delegatur wojewódzkich i powiatowych. Na stopniu województw, powiatów i gmin tworzone organa kolejalne. W województwie — okręgową komisję oświaty i wychowania, a w powiatach i gminach — komisje oświaty i wychowania w składzie od 3 do 6 osób. W konsekwencji tej akcji skład osobowy obejmował dwa, stale i ściśle ze sobą współpracujące pionierzy: Tajnej Organizacji Nauczycielskiej i Departamentu Oświaty i Kultury. Kolejalny charakter tych ciał bardziej sprzyjał organizowaniu sił społecznych wokół tajnej działalności oświatowej i walki w obronie kultury. Zerwano więc z nomenklaturą kuratorów czy inspektorów. TON i Departament działa metodami społecznymi. Oczywiście działalność w terenie różniła się, w zależności od warunków, jakie tam powstawały.

Ale pomimo różnych warunków w terenie, w r. 1944, było objętych tajnym nauczaniem w zakresie szkoły powszechnej, ponad milion uczniów w szkolnictwie średnim — 100 tysięcy, a w wyższym — 10 tysięcy studentów.

WŁADYSŁAW DUSZA

Opracowano na podstawie: Czesław Wycech, „Z dziejów tajnej oświaty w latach okupacji”, Nasza Księgarnia, Warszawa 1964, s. 285 oraz własnych wspomnień.

AUTOR jest długoletnim działaczem ZNP — wstąpił do organizacji 1 września 1924 r. Pełnił w niej szereg funkcji między innymi: był prezesem ZO ZNP w Mławie, członkiem Prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Warszawie; był prezesem TON na okręg warszawski. Po wojnie od 1945 r. pełnił funkcję prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Warszawie; a od 1956 r. był sekretarzem ZG ZNP. Obecnie na emeryturze. Jest członkiem Komisji Historycznej Okręgu Warszawskiego.

KSIĄŻKA PROFESORA SZCZEPAŃSKIEGO

prof. dr hab. WINCENTY OKOŃ

Świeżo wydana książka prof. Jana Szczepańskiego pt. „Społeczne uwarunkowania rozwoju oświaty” otwiera nową serię wydawniczą. Jest nią Biblioteka Postępu Pedagogicznego, wydana pod redakcją W. Okonia i T. Lewowickiego z inicjatywy Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego. Jeszcze w tym roku wydawca biblioteki — Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne — zapowiadają ogłoszenie dwu następnych pozycji tej serii. Będą to książki: A. Janowskiego pt. „Uczeń w teatrze życia szkolnego” i R. Schulza „Nauczyciel jako innowator”. W przygotowaniu są prace innych autorów, m. in. I. Borzym, M. Byblika, K. Denka, W. Kobylńskiego, H. Muszyńskiego, B. Niemierki, W. Okonia, Z. Pietrasieńskiego i M. Tyszkowej.

Celem „Biblioteki Postępu Pedagogicznego” jest wspieranie ruchu nowatorstwa edukacyjnego wśród nauczycieli, zasilanie nauczycieli twórczych w nowe myśli oraz inspirowanie ogółu nauczycieli do samodzielnych poszukiwań i nowych rozwiązań w dziedzinie praktyki wychowania i kształcenia, a zarazem torowanie drogi nowym rozwiązaniom teoretycznym w obrębie nauk o wychowaniu. O znaczeniu tych celów w okresie, gdy nasz kraj, w tym i system edukacji wkracza w nową epokę historyczną, nie trzeba nikogo przekonywać.

Dzieło Jana Szczepańskiego powinno dobrze służyć tym celom. Biorąc je do ręki, możemy się spodziewać czegoś w rodzaju wykładu na temat społecznych podstaw rozwoju oświaty. Otóż takiego wykładu profesor Szczepański nie napisał i chyba dobrze się stało. Dobrze dlatego, że to, co napisał, bardziej odpowiada być może, co dojrzałym nauczycielom, potencjalnym czytelnikom dzieła, ale i — wolno mi myśleć — szerszemu ogółowi interesującemu się sprawami kultury.

Książka zawiera krytyczne myślenie o sprawach oświaty i jego związku z całością życia społecznego, apeluje do takiego myślenia ze strony czytelnika. Można w tym myśleniu spotkać częste przeciwstawianie się potocznym (choć czasem spod znaku naukowości!) przekonaniom, jak również sporo isticie wolterowskiej przekory i wiele zaskakujących twierdzeń, ale i wiele głębokich myśli wybitnego socjologa, będących rezultatem jego wiedzy o życiu społecznym, jak i patrzenia na sprawy edukacji ze znacznie większej niż pedagogowie odległości.

J. Szczepański nie ograniczył się do tego, co jest owocem jego własnych przemyśleń na temat oświaty. Własne myśli dość często konfrontuje z poglądami innego wybitnego socjologa, Florianiana Znanieckiego, któremu sprawy edukacji były równie bliskie, poza tym od czasu do czasu z zapatrywaniem niektórych współczesnych pedagogów polskich. Swego rodzaju majstersztykiem jest „Wstęp”, w którym Autor, wykazując niebywałą wprost zna-

jomość bibliografii prac pedagogicznych, stwierdza, że znalezienie w tej lawinie publikacji potwierdzenia własnych pomysłów wymagałoby wielu lat pracy. Trzeba przyznać, że jednak to, co wynalazł świadczy o niezłej znajomości co ważniejszych pozycji literatury pedagogicznej. Obejmują one: instytucje oświaty (rozpatrzone w rozdz. I). Autor zarzuca tu pedagogom, że utożsamiają je głównie ze szkołą, a przecież wiedza, którą daje szkoła, współwystępuje z wiedzą potoczną, nabywaną w rodzinie i w otoczeniu społecznym, z wiedzą praktyczną, religijną i z wiedzą magiczną oraz wiedzą filozoficzną, z tym, że tę ostatnią „przekazuje” system szkolny;

Działalność oświatową, to jest czynności wychowawców, nauczycieli i uczniów; poświęcając tej działalności rozdział II Autor przyjmuje, że jest to najważniejszy składnik oświaty, ale i najbardziej złożony. Tu Autor położył szczególny nacisk na idee przewodnie oświaty i ich znaczenie dla kształtowania systemów wartości u wychowanków, jak również na rolę indywidualności w wychowaniu i kształceniu. Jest swoistym paradoksem, że socjolog spojrzawszy tak krytycznie na rozwój wychowania kolektywnego, które przed czterdziestoma laty Józef Chalasiński potraktował jako zamię nowych czasów w edukacji. Tymczasem Szczepański uważa działalność „społeczniącą” za bezskuteczną, gdyż właśnie „w grupach społecznych, w życiu zbiorowym powstaje konkurencja w ubieganiu się o stanowiska i pozycje — czy to jest tylko pozycja w klasie szkolnej — rodzą się niechęci, nienawiści, wrogość, a także dążenie do zysku, żądza władzy, chciwość itp. Tym samym Szczepański, jak nikt w polskiej myśli pedagogicznej z taką mocą, głosi pochwałę indywidualności. Indywidualność traktuje jako swoisty mechanizm życiowy, wywierający wpływ na procesy biologiczne i psychiczne, społeczne i kulturowe, wyciskający na nich swoje piętno. Mając na uwadze kształtowanie indywidualności, autor zarzuca badaniom procesów edukacyjnych, że za wiele uwagi poświęca się w nich nauczycielom, a za mało uczniom;

W rozdziale trzecim analizuje J. Szczepański różne zagadnienia związane z efektywnością oświaty, powracając do wielu spraw naświetlonych w rozdziałach I i II. Mówi tu o efektywności pedagogicznej, jako najważniejszej, a polegającej na upowszechnianiu przez oświatę wiedzy. Mniej od niej wymierna jest efektywność ekonomiczna czy społeczna, gdyż oświata jest tylko jednym ze współwyznaczników tej efektywności. Dość sceptycznie zapastruje się Autor na efektywność polityczną oświaty, a to z tego względu, że układy sytuacji politycznych są zmienne i nietrwałe, a skoro zmieniają się aktorzy na scenie politycznej, to zmieniają się cele i metody działań, a wraz z nimi poglądy i

oceny. Wysoko ocenia natomiast efektywność kulturową, jako doniosłą dla „utrzymania ciągłości i tożsamości społeczeństwa”. Sądzę, że efektywność oświaty jako całości ocenia Szczepański nader sceptycznie, być może ulegając czy to alarmom publicystycznym, które jednak często dotyczą pojedynczych przypadków, z reguły wyolbrzymianych, czy literaturze pedagogicznej Zachodu, domagającej się deskolaryzacji społeczeństwa. Bardziej mi odpowiada jego przekorne twierdzenie na wstępie tego rozdziału, że „szkoły są najtańszym i najefektywniejszym środkiem radzenia sobie z młodymi pokoleniami”, mimo ciągłych skarg na młodzież i na szkoły. Ma natomiast pełną rację, gdy mówi, że szkoła i oświata są mało efektywne w społeczeństwach ludzi przefekcyjnych, znajdujących się w stanie stagnacji.

O czynnikach rozwoju oświaty traktuje rozdział IV. Znalazły się tu mądre rozważania na temat rozwoju i regresji, postępu i stagnacji. Rozwój oświaty rozpatrzył J. Szczepański na tle funkcjonowania całego społeczeństwa. Poza działalnością samego systemu oświaty, będącą wyrazem polityki oświatowej państwa, wiele uwagi poświęcił dwu innym dziedzinom oświaty. Jedną z nich jest kształcenie równoległe, obejmujące działalność instytucji pozaszkolnych, a drugą działanie „czynników zmieniających oświatę, powodujących nieprzewidywane skutki reform intencjonalnych”. Tu podał autor ciekawy przykład: jeśli mianowicie reforma szkolna stawia nauczycielom zbyt wysokie — w ich mniemaniu — wymagania, „wtedy starają się tak wykonywać zalecenia reformatorskie by możliwie blisko utrzymać stan istniejący poprzednio.

Ostatni, niewielki już rozdział, dotyczy możliwości reformy oświaty. Możliwości te prof. Szczepański dostrzega przede wszystkim w eliminowaniu stanów stagnacji w szkołach, w dynamizowaniu ich codziennych funkcji, w ciągłym doskonaleniu pracy nauczycieli i uczniów, w osiągnięciu przez każdą szkołę indywidualnego oblicza. Mniejsze znaczenie przypisuje natomiast

wielkim reformom oświaty, gdyż wprowadzają one stany dezorganizacji, a ich efekty są często przeciwne w stosunku do oczekiwanych.

Wiele uwagi poświęca tu Szczepański nauczycielowi. Mówi o nim już nie z przekorą, lecz z całą powagą. Nie miłość do ucznia, ale zrozumienie i tolerancję, traktuje jako istotne cechy nauczyciela. Te akcenty nauczyciela dotyczące bardzo silnie wiążą książkę z Biblioteką Postępu Pedagogicznego, Szczepański bowiem traktuje zawód nauczyciela jako twórczy z natury, lecz często zamieniany w zawód urzędniczy. Książka jest „z ducha” bliska innowacjom. O ich znaczeniu mówi zasada samodoskonalenia szkoły, jak również teza, iż „oświata bywa czynnikiem rewolucjonizującym, na pewno innowacyjnym, gdyż dostarczana przez nią wiedza eliminuje niewiedzę”. Bardzo interesująca dla nowatorów oświaty jest niewątpliwie teza o indywidualizacji szkół, współpracująca z tezą o znaczeniu indywidualności poszczególnych uczniów.

Odczytanie tego ładunku informacyjnego, jaki zawiera nowe wybitne dzieło Jana Szczepańskiego, może niektórym czytelnikom nastręczać pewne trudności, nie ze względu na styl, całkiem klarowny, lecz jej strukturę. Polega ona na tym, że trzy elementy z pierwszego rozdziału (trzy dziedziny oświaty) przeplatają się w różnych układach w rozdziałach następnych. Uświadomiwszy to sobie, możemy całą rzecz studiować bez trudu. A jeśliby nawet w lekturze trzeba było włożyć nieco więcej wysiłku, to wysiłek ten sownie się oplaci.

Cieszy mnie jako organizatora Biblioteki Postępu Pedagogicznego, że otwiera ją właśnie dzieło profesora Szczepańskiego. Choć wydane w zbyt małym nakładzie, będzie ono nie tylko wybitną pozycją biblioteki, lecz także stanie się wydarzeniem w szerszym życiu oświatowo-kulturalnym naszego kraju.



Do bibliotek trafi wkrótce nowa biblioteczka upowszechniająca postęp pedagogiczny.

Fot. M. Suchecki

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

SERCE DLA MIELNICZY

W ubiegłym roku podczas wakacji wpadłam na pomysł zorganizowania akcji „Dzieci Buszkowa — Dzieciom Mielnicy”. Nie czekając września przystąpiłam do przygotowań. Pochodzę z Kalisza, dlatego tam postanowiłam szukać pomocy. Napisałam listy do trzech zakładów w Kaliszu — Runotexu, Haftu i Wistilu z prośbą o przydział odpadków produkcyjnych. Wierząc w większą moc słowa mówionego pojechałam z owymi listami (ostemplowanymi przez Urząd Gminny) do dyrektorów wymienionych zakładów. Całe szczęście, że zaangażowałam w to męża i nasz prywatny samochód, bo ścinki otrzymałam od ręki, oczywiście bezpłatnie. Były to całkiem duże kawałki aksamitu i pluszu, firanek oraz stylonu.

We wrześniu przedstawiłam starszym dzieciom naszej szkoły swój plan. Z materiałów, które przywoziłam postanowiliśmy uszyć: firanki, pokrowce na fotela i wersalkę, „jaśki”, poszewki na kołderki

do wózków, fartuszki dla dzieci i dla pań siatki na zakupy, przytulanki. Wszystko to zostanie sprzedane na kiermaszu w Skulsku 1 maja, a dochód przeznaczony na rozbudowę ośrodka rehabilitacyjnego w Mielnicy.

Do szkoły naszej uczęszcza tylko 106 uczniów, dlatego mało było osób mogących wziąć udział w akcji. Szkoła nie posiada maszyny do szycia. W ramach zagospodarowania wolnych sobót wspólnie z koleżanką „taszczyliśmy” swoje prywatne walizkowe „Luczniki” do szkoły i z powrotem. Obie do szkoły dojeżdżamy ja ok. 5 km, koleżanka ok. 10 km. Trzecią maszynę wypożyczyliśmy od miejscowego GS „Praktycznej Pani”. Do akcji włączyliśmy rodziców. Matki szły w domach na własnych maszynach. Dochód z akcji wyniósł 161 tys. złotych (w maju to coś jeszcze znaczyło). Była to bardzo pozytywna akcja. Nasi uczniowie nauczyli się

podstaw kroju i szycia, a jednocześnie zaangażowali w sprawę dzieci niepełnosprawnych.

Od prezesa Towarzystwa Walki z Kacictwem dr Piotra Janaszka — kawalera Orderu Uśmiechu — dostaliśmy piękne podziękowanie oraz zaproszenie do odwiedzenia Mielnicy w czasie letnich turnusów rehabilitacyjnych.

W sierpniu odwiedziłam ośrodek. To, co tam zobaczyłam, nie da się przenieść na papier. Nie myślę tu nawet o wyglądzie ośrodka, chociaż i ten zadziwia — w czerwcu widziałam jeden wielki plac budowy, teraz nie ma po nim śladu. Myślę o atmosferze tam panującej. Widziałam scenkę w gruncie rzeczy negatywną, ale jakże sympatyczną w tamtym plenerze: dziecko na wózku szturchające się z innym niesprawnym kolegą. Te dzieci są naprawdę takie same, jak te nasze, sprawne. Potrafią się świetnie bawić, znają mnóstwo piosenek, piosł. Śmiem twierdzić, że są bardziej rozśpiewane niż współczesne szkoły w kraju. Myślę, że kochają dr Janaszka, który razem z nimi śpiewa, tańczy, podskakuje, przygrywa na gitarze. Cała kadra to ludzie cudowni, oddani tym dzieciom. Apel wieczorny, w którym uczestniczyłam, kończył się zawołaniem w stylu: „Kto chory, głodny, zmarznięty, kto co znalazł, zgubił, kto chce jechać do domu, kto do raportu karnego — wystap!”

Wyjechało na wózkach, wyszło na własnych, choć mało sprawnych nogach — chyba kilkunastu. Utkwiło mi w pamięci jedno zgłoszenie — „Ja nie chcę jechać do domu”. To był pożegnalny ich apel. Turnus dobiegł końca.

Dr Piotr Janaszek oprowadził mnie po całym ośrodku, pokazując go od „podszewki”. On, jego „załoga” i dzieci przyjęli mnie jak ważną oficjalność, jakbym przyczyniła się do zasilenia konta nie o 160 tys., a o kilka milionów. Dopiero tam poczułam, że akcja, którą zorganizowałam jest wspaniała, bo potrzebna i doceniona. To nic, że to tylko 160 tys. zł. Oni to odbierają jako dar płynący z serca, chociaż płynie on również i z kieszeni. Myślę, że takich darów potrzebują dużo. Zachęcam koleżanki i kolegów do organizowania podobnych akcji.

Mielnicy trzeba pomóc, jest tego warta.

ROMUALDA PORWAN
EWA NOWAK
Szkoła Podstawowa w Buszkowie
gm. Skulsk woj. konińskiego



CD ZE STR. 1

miast władze wojewódzkie środki finansowe na inwestycje i remonty w oświacie zrewaloryzowały tylko o 12 proc. W tym roku do końca lipca ceny te wzrosły o kolejne 90 proc., ale jeszcze żadnej waloryzacji nie przeprowadzono.

W rezultacie znaczną część wydatków z roku 1988 przeniesiono na rok bieżący, co z kolei doprowadziło do deficytu. Według stanu na 30 czerwca 1989 roku, zaległe faktury i zobowiązania finansowe wyniosły 304,5 mln zł. Zapowiedzią krachu są przymiarki do zatrzymania inwestycji. Na razie przerwano budowę sali gimnastycznej w Przechlewie, ale — jak się obawia kurator — to dopiero początek.

Czy zatem w Słupsku cokolwiek się

ciągnie w stosunku do potrzeb. Weryfikacja musiała więc być brutalna. Zamiast w 164 obiektach remonty kapitalne rozpoczęto w 108. Ale i ta liczba staje się nie-realna. Do końca lipca br. wykonano roboty za 505 mln. Nie dlatego, że robotnicy się „spieli”. Po prostu, gwałtownie wzrosły ceny materiałów budowlanych i robocizny.

Może nadzieja w nadwyżkach budżetowych? Niestety, chyba i to się skończyło. Oto bowiem wojewoda słupski podjął decyzję o przekazaniu zakładów produkcyjnych pod zarząd rad narodowych stopnia podstawowego. W ten sposób zniknęło potrzebne źródło finansowego zasilania szkolnictwa, jakim były właśnie nadwyżki budżetowe Wojewódzkiej Rady Narodowej. Obecnie dysponują nimi miejskie, miejsko-gminne i gminne rady narodowe. I służ-

22-izbowe Technikum Gastronomiczne w Słupsku wraz z warsztatami (obecne funkcjonuje w prymitywnych warunkach lokalowych) oraz Technikum Budowlane w Lęborku, minimum 18-izbowe. Brakuje także 8 przedszkoli dla tysiąca dzieci. Właśnie w tym roku odrzucono 894 wnioski o przyjęcie do tych placówek, a przyjęto ponad normę 1577 dzieci. Przydałyby się również 3 nowe internaty dla 360 uczniów.

Ale na tym nie kończą się kłopoty. Województwo słupskie należy do najrzadziej zaludnionych w Polsce — niewiele ponad 50 osób na km kw., w niektórych gminach — około 30. Dużo tu małych osad, przysiółków, kolonii. Stąd konieczność dowożenia dzieci.

— Tylko nie ma czym — żali się kurator. — Autobusy, które „rzucano” w teren

OŚWIATA SŁUPSKA W LICZBACH (w roku szkolnym 1988/89)

13 500 dzieci uczęszcza do 181 przedszkoli; 4800 do 276 oddziałów przedszkolnych przy szkołach podstawowych; 62 970 uczniów uczy się w 261 szkołach podstawowych i punktach filialnych; 20 000 młodzieży uczęszcza do szkół ponadpodstawowych; 28 zasadniczych szkół zawodowych (369 oddziałów), 3 liceów zawodowych (12), 13 techników na podbudowie szkoły podstawowej (181), 6 techników na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej (16), 8 liceów ogólnokształcących (110), 3 policealnych studiów zawodowych (10) i 7 szkół przysposabających do zawodu (16).

jęwódtwie było 200 wolnych etatów. Najwięcej brakowało polonistów — 50, nauczycieli nauczania początkowego — 30 i wychowania fizycznego — 20. Deficyt ten wywołuje zdziwienie. Przecież w Słupsku działa Wyższa Szkoła Pedagogiczna, a w Lęborku Studium Nauczycielskie. Jakże są więc przyczyny niedoboru kadr?

Pierwsza jest powszechna: wciąż niskie zarobki w oświacie, odstręczające zwłaszcza absolwentów. Wydaje się to nieprawdopodobne, ale — jak wysondował kurator Bronisław Piotrowski — tylko 20 proc. absolwentów WSP wywodzących się z województwa słupskiego podejmuje pracę w szkolnictwie. Kierownik Oddziału Kadr Kuratorium, Bolesław Wójtowicz, dzieli się obserwacjami: — Panie po filologii polskiej bardzo chętnie są angażowane przez różne firmy na sekretarki; bo to pismo potrafią ładnie sformułować. No i pensja dwa razy wyższa.

Następna przyczyna jest już lokalna i ona — jak wnoszę — o wszystkim decyduje: brak mieszkań dla nauczycieli. Oto na przykład w Lęborku i okolicach występuje nadmiar wychowawczyń przedszkolnych („Zaskuga” miejscowego SN), natomiast w Słupsku poważny niedobór — 20 wolnych etatów. Panie z Lęborka z pewnością by się przeniosły, ale gdzie miałyby mieszkać? Nadchodzi do kuratorium także lista od nauczycieli z innych regionów Polski, zwłaszcza ze Śląska. Chcieliby się osiedlić w Słupsku, bo to województwo nadmorskie, leśne i pełne rezerwatów nieskażonej przyrody. Ale znowu bariera — brak mieszkań. Jak mnie w kuratorium poinformowano, w trybie pilnym potrzeba obecnie 112 lokali dla nauczycieli. Mieszkania by się znalazły, ale... brak pieniędzy.

Przyczyny deficytu kadrowego są także pozamaterialne, zwłaszcza w gminach odległych od większych miast. Młodzi ludzie nie chcą się „zakopywać” w odległych wsiach żyjąc bez udogodnień cywilizacyjnych. Gdyby chociaż stać ich było na samochód.

Następny powód wynika z dużego rozproszenia sieci szkolnej. Najwięcej placówek to przecież niewielkie szkoły wię-

SPADEK DLA IV RZECZPOSPOLITEJ

buduje? Tak, ale lista tak zwanych tytułów inwestycyjnych, a więc placówek oświatowych wnoszonych z budżetu wojewódzkiego, jest nader skromna: sześć szkół podstawowych (w Słupsku, Nowej Wsi Lęborskiej, Kępicach, Przechlewie, Smołdzinie i Ustce) oraz trzy przedszkola (w Ustce i dwa w Słupsku). Budowa każdego z tych obiektów idzie jak po grudzie.

Stawianie 33 izbowej szkoły podstawowej w Słupsku rozpoczęto jeszcze w 1983 roku. Podobno ma być oddana przed końcem br. Szkoła Podstawowa w Przechlewie (24 pomieszczenia do nauki) już działa, ale — jak wspomnieliśmy — zabrakło pieniędzy na salę gimnastyczną. Obiekt w Kępicach (13 izb) zakończono w grudniu 1988 roku, ale przez następne miesiące naprawiano usterki. Także w ubiegłym roku przekazano pierwszy segment (8 izb) szkoły w Ustce. Jednak budowę sali gimnastycznej wstrzymano, ponieważ obiekt w Gdańsku, wzniesiony według tego samego projektu, zawalił się. W wyniku ekspertyzy ustalono, że trzeba wzmocnić dźwigary. Natomiast kiedy zostaną ukończone szkoły w Smołdzinie (15 izb) i Nowej Wsi Lęborskiej (14 izb) — lepiej nie pytać. Według planów — w 1991 roku, ale dotąd żadne terminy nie zostały dotrzymane.

Kłopoty są również z przedszkolami. Na przykład w Ustce miało powstać przedszkole ZNP. Wygląda na to, że Związek, po gwałtownym wzroście kosztów, chce się z tej budowy wycofać. Jakże będą dalsze losy obiektu — nie wiadomo. Podobne przetargi ze sponsorami trwają w Słupsku. Zatem, jak widać, słupskie inwestycje oświatowe przebiegają pod znakiem biedy i wiatru w oczy.

Podobnie z naprawami. Do remontu kapitalnego zakwalifikowano na bieżący rok 164 obiekty. Koszt tych remontów oszacowano na 1 mld 17 mln zł. Ale z budżetu wojewódzkiego dało się wykroić na nie zaledwie 467 mln. Doszły różne dotacje w wysokości 234 mln, w tym z Ministerstwa Edukacji Narodowej — 55 mln, co dało razem 701 mln, a więc o ponad jedną trze-

nie. Bliżej do samorządu terytorialnego. Ale — jak na razie — lokalne władze nie kwapią się do finansowania remontów i inwestycji oświatowych. Twierdzą, że mają pilniejsze potrzeby.

Czyżby nie było już ratunku? Jeszcze raz się okazało, że gdy władza nie może, to ludzie muszą. W województwie słupskim istnieje najsilniejszy w kraju społeczny ruch na rzecz oświaty. Pod względem wartości czynów inwestycyjnych i świadczeń pieniężnych w przeliczeniu na jednego mieszkańca słupskie zajmuje pierwsze miejsce w Polsce. Tak przynajmniej wynika z obliczeń Krajowego Komitetu NCPS.

W województwie działa 95 najprzeróżniejszych ciał społecznych NCPS, największe — bo aż 59 — to komitety przyszkolne. Prowadzą one rozbudowę — czasami de facto budowę — 31 placówek oświatowych. O wznoszonej w czynie społecznym 6-izbowej szkole w Skórowie pisaliśmy przed tygodniem. Inne przykłady to szkoły podstawowe w Słupsku (nr 14) i Słonowicach — po 10 nowych pomieszczeń do nauki, w Zagórzycy — 8 izb, przedszkola w Postominie i Głównych, szkoły specjalne w Bytowie i Słupsku, pływalnie w Słupsku i Człuchowie, sale gimnastyczne w Sycewicach i Wrześcu. To tylko największe i najciekawsze przedsięwzięcia.

Oczywiście, że względu na ogromny wzrost cen udział mieszkańców w kosztach budowy nie może być tak duży jak przed laty, toteż komitety społeczne zabiegają o sponsorów i fundusze. Pomoc materialną niosą najczęściej pegeery oraz zakłady pracy, na przykład wynajmujące szkoły na kolonie letnie. Niestety, ruchowi społecznemu przybył niebezpieczny wróg — galopująca inflacja.

A tymczasem potrzeby inwestycyjne słupskiej oświaty rosną z roku na rok. Obecnie brakuje już 18 szkół podstawowych o łącznej liczbie izb lekcyjnych co najmniej trzysta. Szczególnie dramatyczna jest sytuacja w samym Słupsku. Na jedną klasę przypada tu aż 43 uczniów. Na nowych osiedlach (Zatorze, PRL) nie dość, że ciasno z powodu nadmiaru miejscowych dzieci, to jeszcze trzeba dowozić uczniów z podmiejskich wsi.

Potrzebne są także — i to w trybie pilnym — dwie nowe szkoły zawodowe:

jeszcze w czasach Kuberskiego, zostały doszczętnie wyeksploatowane. Nie można ich ani sprzedać, ani naprawić, bo nie ma już części zamiennych. „Osinobusy” nie nadają się do przewożenia dzieci, chociażby z tego względu, że nie są ogrzewane. Wynajmujemy pojazdy PGR i SKR, placąc dziś bająnskie sumy. Jednak środki transportu tych przewoźników również często bywają niedostosowane do przewozu dzieci. Milicja ma wiele zastrzeżeń. Zdarza się, że zwraca je z trasy. Oczywiście, można by kupić nowe autobusy, tylko że są horrendalnie drogie i za duże. To właśnie paradoks: o potrzebie transportowania uczniów mówi się u nas od lat, ale nikt nie pomyślał o uruchomieniu produkcji takich w eksploatacji mikrobusów 15—20 osobowych, które dla szkół gminnych byłyby w sam raz.

Słupska oświata przywalona jest więc brzemieniem kłopotów materialnych. W takich sytuacjach optymizmu szukamy zwykle w nauczycielach. Wszak potrafią — jak to nawet podkreślił w swoim exposé premier Mazowiecki — osiągać zaskakująco dobre rezultaty także w złych warunkach. Słupscy pedagodzy odnoszą sukcesy. Ich uczniowie zostają laureatami olimpiad przedmiotowych (w tym roku takich laureatów było sześciu) oraz zwycięzcami konkursów artystycznych, na przykład na ogólnopolskich konkursach chórów szkolnych czy piosenki angielskiej.

Sukcesy te, choć mogą się wydać w porównaniu z innymi ośrodkami skromne, to jednak zasługują na uznanie, i to bynajmniej nie tylko z powodu miserii materialnej. Jest jeszcze coś, co trapi tutejszych pedagodów: przeciążenie. W roku szkolnym 1988/89 w całym województwie pracowało 6272 nauczycieli pełnozatrudnionych oraz 1241 niepełnozatrudnionych, w tym 560 emerytów. Deficyt kadrowy wyniósł 500 pedagogów!

Jak z tego impasu wybrnęły władze oświatowe? Żeby nie angażować maturzystów, wolne etaty rozparcelowano między nauczycieli zatrudnionych. W rezultacie prawie wszyscy pracowali na półtora etatu. „Prawie”, bo aż dziewięćset przekroczyło tę normę, oscylując wokół dwóch etatów!!!

W bieżącym roku sytuacja o tyle się poprawiła, że jeszcze 31 sierpnia w całym wo-

jewództwie, w których matematyk, polonista od biedy jeszcze wypełnia pensum.

— Ale na przykład geograf — wyjaśnia kurator Piotrowski — dowiedziawszy się, że ze swojej specjalności będzie miał tylko 6 lekcji, a reszta to cała gama innych przedmiotów poczynając od biologii, może nawet języka rosyjskiego, a kończąc na zpt czy wf, to on szybko zrejetruje.

To pocieszająca wiadomość, że Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Słupsku już się dostosowała do tej lokalnej specyfiki i od ubiegłego roku prowadzi studia dwukierunkowe. Student obok dziedziny podstawowej wybiera fakultatywnie inny przedmiot, niekoniecznie pokrewny.

Kadrowiec Bolesław Wójtowicz dostarczył jeszcze jedną, ważną przyczynę niedoboru nauczycieli w województwie słupskim. Otóż zauważył pewną prawidłowość, widoczną dopiero w dłuższym przeciągu czasu: im większa rotacja, fluktuacja i niestabilność na stanowisku inspektora, tym większy deficyt nauczycieli na obszarze jego działania. Właśnie inspektor odgrywa kluczową rolę w pozyskiwaniu nowej siły pedagogicznej. To właśnie on wierci dziurę w brzuchu naczelnikowi walcząc o mieszkania dla kadry nauczycielskiej. Tymczasem większość inspektorów myśli tylko o jednym: uciec z tego stanowiska gdziekolwiek, nawet na „zwykłego” nauczyciela, bo nadgodzinami zrekompensuje sobie dodatek funkcyjny. Taka degradacja pozycji materialnej nie tylko inspektora, lecz całego nadzoru pedagogicznego jest nie do utrzymania na dłuższą metę. A tymczasem powstają ośrodki metodyczne, ale dodatek funkcyjny dla kierownika jest niższy od dodatku dyrektora średniej szkoły. — Kto pójdzie na to odpowiedzialnie i wymagające najwyższych kwalifikacji stanowisko? — pyta zdegustowany kurator.

— Oświata przypomina dziś może i wspaniały pojazd — dodaje Bolesław Wójtowicz. — Jest silny koł pociągowy (to niby nauczyciele), na wozie siedzi dystygowana dama (chodzi zapewne o ideały wychowawcze), ale pojazd nie rusza. Dlaczego? Otóż brakuje woźniców (właśnie pracowników nadzoru pedagogicznego) i nikt się nie kwapi do tej funkcji.

WITOLD SALAŃSKI
Fot. M. Suchecki

ZAGUBIENI

W PRZEPISACH

W końcu stycznia br. we wszystkich wykazach resortowych było 3 709 aktów prawnych.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, gdy królował system nakazowo-rozdzielczy i wszechobecne państwo regulowało wszystkie sfery i dziedziny życia publicznego — obowiązywało w PRL około 80 tys. resortowych przepisów prawnych. Kiedy w 1977 r. minister sprawiedliwości, zgodnie z decyzją Prezydium Rządu zaczął prowadzić rejestr przepisów resortowych, znalazło się w nim około 7 tys. aktów. W grudniu 1987 roku figurowało w nim jeszcze 7566 przepisów. W końcu stycznia br. we wszystkich wykazach resortowych było 3 709 aktów. Pozostałe, nie umieszczone w nich, utraciły moc prawną. Zgodnie z informacją wiceministra sprawiedliwości, Jana Broła, przekazaną podczas konferencji prasowej 30 stycznia br. — do 31 marca minister sprawiedliwości powinien przedstawić premierowi ocenę resortowych aktów prawnych. Pierwsze oceny nadesłanych wykazałów przez wszystkich szefów ministerstw i urzędów centralnych wypadły raczej łagodnie. „Wynika z nich, że prawo resortowe nie zawiera istotnych pod względem legalności błędów. A jednak niektóre przepisy, zwłaszcza te nadmierne szczegółowe, budzą wątpliwości co do celowości ich obowiązywania”¹⁾.

Gubienie się w wielości oświatowych przepisów prawnych nie jest zjawiskiem ani nowym, ani marginalnym. Przy czym gubią się nie tylko nauczyciele ale również, a może przede wszystkim, osoby sprawujące różne funkcje. Często usłyszeć można w środowisku nauczycielskim opowieści, jak to dany funkcjonariusz administracji oświatowej w swej posłanniczej wizji chciał być bardziej papieski od papieża. Pomijając marginesowy odsetek tych decydentów, którzy po prostu nie rozumieją lub nie chcą zrozumieć tego, że pełnią służebną rolę wobec braci nauczycielskiej i działwy szkolnej, powyższe aserkowanie się, kunktatorskie podejmowanie decyzji na zasadzie „złotego środka” — aby i wilk był syty i owca cała — wynika przede wszystkim z nieznaomości przepisów. Z kolei ten ma miejsce nie z powodu lenistwa czy innych pobudek, lecz z powodu nadmiernej ich ilości.

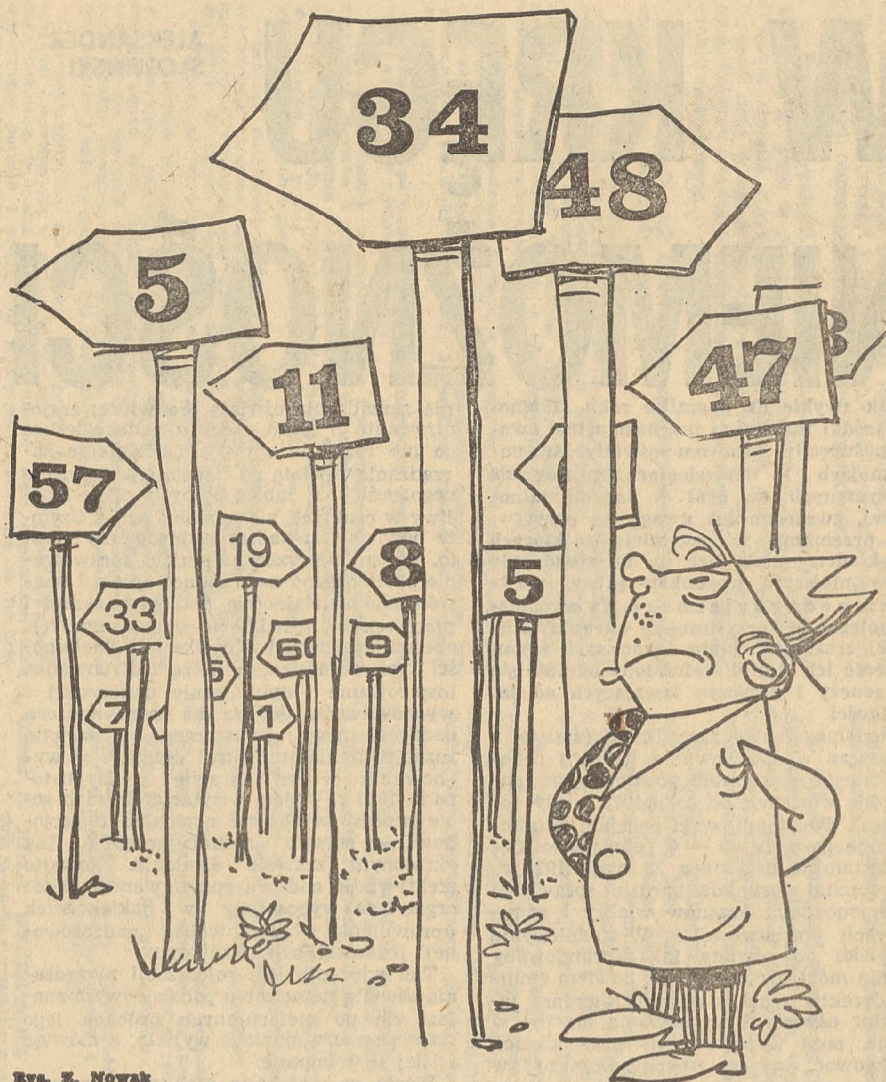
Na poparcie powyższej tezy niech posłuży następująca informacja: „Kalendarz Nauczycielski” na rok bieżący publikuje tekst ustawy z 26 stycznia 1982 r. oraz przepisy wykonawcze do Karty. Posiadacze powyższej pozycji zapewne zauważą, że jest tych przepisów wykonawczych równo 60.

W gąszczu przepisów nie lada kłopoty może mieć prawnik, a co mówić o prze-

ciętym adresacie, nauczycielu bez podstaw prawniczych, teorii legislacji itd. Inspektor oświaty i wychowania — ogniwo pośrednie pomiędzy kuratorem a dyrektorem szkoły — prowadzi obecnie sprawy należące do kompetencji kilku zawodów, a nawet działów gospodarki narodowej. W ramach kolejnego eksperymentu oświatowego prowadzili więc inspektorzy oświaty, w sumie za marne pieniądze, inwestycje związane z całą infrastrukturą oświatową; budowa, modernizacja i remonty szkół, przedszkoli itd.; sprawy kadrowe; wypłaty wynagrodzeń, coroczne ustalanie wysokości pensji zasadniczej; comiesięczne zatwierdzanie przepracowanej liczby godzin ponadwymiarowych; zatwierdzanie zaproponowanej przez dyrektora szkoły wysokości wynagrodzenia za wychowawstwo; zmiany wysokości wynagrodzenia w czasie trwania stosunku pracy z powodu awansu lub innych przyczyn (art. 39 Karty); zatwierdzanie wysokości nagród jubileuszowych wykazanych w art. 47 Karty; ustalanie wysokości funduszu nagród dla nauczycieli za ich osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze (zob. art. 48 Karty); wnioskowanie i zatwierdzanie odznaczeń, tytułów honorowych itd. (art. 50—52 Karty). W głównej mierze to inspektor oświaty i wychowania regulował i do tej pory reguluje kwestię uprawnień socjalnych, urlopów itd.

Przy czym ministerstwo nie ułatwia inspektorom życia. Dla przykładu, zarządzenie nr 28 wydane 30 czerwca 1988 r. (do szkół dotarło w sierpniu) w ostatnim artykule stanowi, że wchodzi w życie od 1 stycznia 1988 r. W związku z powyższym praktyka jego stosowania była różna. Część inspektorów płaciła dodatek w zwiększonej kwocie od 1 lipca 1988 r. Inni wypłacali wyrównanie od 1 stycznia. Wypada zauważyć, że są jeszcze do chwili obecnej szkoły, które tej kwestii nie uregulowały zgodnie z prawem. Zarządzenie nr 31 wydane 25 kwietnia br. również obowiązuje z mocą wsteczną, od 1 marca br. Poza tym w zarządzeniu nr 28 z 1988 r. minister, nie posiadając delegacji ustawowej, dał wykładnię art. 54 Karty stwierdzając m. in., że „opłaty za korzystanie z urządzeń znajdujących się w budynku lub lokalu (co, cw, dźwig, zbiorcza antena itp.) pokrywa nauczyciel”. Wobec niejasności powyższego przepisu jedni skrótnie „itp” interpretowali rozszerzając na zimną wodę, a jeszcze inni nie obciążali nauczycieli powyższą opłatą.

Wydaje się, że zgodnie z zasadą stawiania spraw z głowy na nogi uczyniło Ministerstwo Edukacji Narodowej krok w



Rys. Z. Nowak

pożądanym kierunku. Uchylenie wreszcie § 8 zarządzenia nr 28 z 1988 r. wydanego bez delegacji ustawowej stanowi powrót do litery i ducha zapisu ustawowego zawartego w art. 54 Karty.

Wyliczając dalsze obowiązki i problemy, którymi zajmuje się inspektor należy dodać, że: ● zatwierdza on wysokość tzw. dodatku wiejskiego (10 proc. miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego (art. 53, ust. 7); ● zatwierdza rachunki do wypłaty za dostawę opału do mieszkań nauczycieli (zob. art. 55); ● przyznaje jednorazowy zasiłek na zagospodarowanie się w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia zasadniczego, przy czym, gdyby nauczyciel rozwiązał stosunek pracy albo został zwolniony z pracy z jego winy przed upływem trzech lat, powinien wyegzekwować jego zwrot, a w uzasadnionych wypadkach w porozumieniu ze związkami zawodowymi może zwolnić nauczyciela w całości lub w części od obowiązku zwrotu zasiłku itd. Ponadto inspektor w obecnym stanie prawnym za zgodą dyrektora szkoły lub na jego wniosek mianuje nauczycieli lub zawiera z nimi umowę o pracę, w zależności od potrzeb i warunków natury obiektywnej reguluje kwestię odpowiedniego wykorzystania i użytkowania działek gruntu szkolnego dla nauczycieli zatrudnionych na terenie wsi oraz prowadzi wiele nie wymienionych wyżej spraw.

Reasumując należy stwierdzić, że wobec

wyżej podanej wielości obowiązków i problemów, inspektorzy oświaty nie mogli skoncentrować się na sprawach strategicznie najważniejszych. Niezbyt szczęśliwe było powiązanie materii dydaktyczno-pedagogicznej ze sprawami techniczno-budowlanymi i inwestycyjnymi. Można przyjąć, że nawet ludzie o wybitnym uzdolnieniu organizatorskim nie byli w stanie prowadzić na bieżąco spraw z tak odległych od siebie dziedzin.

Niestety, nie wszyscy mogą się pochwalić takimi sukcesami, jakie osiągnął inspektor Stanisław Czerwonka ze Stoszowca (zob. „Głos Nauczycieli” nr 11 z 1989 r.). Tak więc obecne plany częściowego przesunięcia nadzoru pedagogicznego do kompetencji szkół, a spraw pozostałych do kompetencji dyrektorów miejskich i gminnych, nie wypada nazwać inaczej, jak powrotem do normalności.

Wobec zagrożenia, przed jakim stanęła oświata, na pytanie — czy reformować obecny system edukacji? — nie ma i nie może być innej odpowiedzi jak: konieczne trzeba reformować. Zasadniczą rolę w przebudowie obecnego systemu edukacji stanowić będą roztropnie sformułowane i poprawnie pod względem legislacyjnym skonstruowane akty prawne, czego wszystkim podmiotom sfery oświatowej życzę.

1) „Rzeczpospolita” nr 27 z 1.02.1989 r.

ZBIGNIEW BRENT
Lublin Górny

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

KTO O NICH PAMIĘTA?

Czterdzieści lat pracy pedagogicznej, w tym 24 lata na stanowisku inspektora szkolnego w byłych powiatach Kolno i Augustów, sześć lat wicekuratora oświaty i wychowania, a reszta — to bezpośrednia praca z młodzieżą. Nie setki lecz tysiące nauczycieli, tysiące hospitacji zajęć dydaktycznych, konferencji, rozmów i dyskusji z nauczycielami. Wiele listów i ankiet bezimiennych w których nauczyciele wyrazili swe opinie o pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz działalności administracji szkolnej. Spotkałem na swej drodze życiowej nauczycieli mistrzów pedagogiki i nauczycieli słabiej przygotowanych do zawodu, ale nie spotkałem żadnego, który by chciał świadomie ile czynić swym wychowankom. Nauczyciele w ciszy przychodzą i odchodzą z zawodu nauczycielskiego. Mało jest już takich wśród nas, którzy zorganizowali szkolnictwo w pierwszych dniach i miesiącach po wyzwoleniu. Nie liczyl wóczas ile im płacono za pracę, która nierzadko wynosiła 54 godziny tygodniowo łącznie z pracą na kursach wieczorowych. Czy została po nich pamięć i jak długo pozostanie w naszej świadomości?

Zawód nauczycielski nie rodzi gwiazd i mistrzów, o których tak często mówi się w radiu i telewizji. Któż może odnotować i ocenić to, co nauczyciel stworzył w osobowości swych wychowanków? Może przekazał im część swojej osobowości, a obok

wiedzy określonej programami nauczył ich szanować i cenić godność ludzką? To jednak pozostało głęboko w sercach i pamięci jego wychowanków i przemiało w ciszy i zapomnieniu. Ale obok tych wartości podstawowych, niewymierzalnych i niewidocznych — są inne konkretne znaki działalności nauczycieli, dyrektorów szkół i administracji szkolnej. Ileż w ciągu 40 lat wybudowano, rozbudowano, zmodernizowano szkół i innych placówek dydaktyczno-wychowawczych? Nie powstały one same lecz kosztem wielkiego wysiłku, starań i troski wielu pracowników oświaty.

We wrześniu br. byłem w nowej, pięknej szkole w Augustowie. Gwar dzieci, radość, doskonałe warunki, które przez lata będą służyły młodzieży i społeczeństwu. Konkretnie fakty są dla wszystkich widoczne. Niewidoczne są jednak troski, starania i wysiłek tych ludzi którzy inicjowali i doprowadzili sprawę do końca. Za kilkanaście lat nikt nie będzie wiedział, a nawet nie doszuka się nazwisk ludzi, którzy to uczynili! Potwierdzenie tego można łatwo znaleźć w konkretnej rzeczywistości. W okresie przed wybuchem II wojny światowej zbudowano w Augustowie 2 szkoły, które służy młodzieży do dnia dzisiejszego. Któż zna nazwiska nauczycieli, pracowników administracji szkolnej, którzy zainicjowali i przyczynili się do ich budowy? Trudno byłoby otrzymać odpowiedź na to pytanie.

Podczas wakacji w bieżącym roku sędziałem i odpoczywałem na ławce pod rozłożystym dębem na placu szkolnym. Boisko szkolne otoczone jest ogromnymi akacjami, które kwitnąc wydają przyjemny, niezapomniany zapach. Ja wiem, że drzewa te były sadzone ręką nauczyciela, który łącznie przepracował w szkołach 60 lat. Odszedł już, a jego praca jest anonimowa. Te piękne akacje i dąb to widoczne świadectwa jego pracy i wieloletnich poświęceń, ale one są milczące. Ordery, odznaczenia i podziękowania świadczące o jego wybitnej działalności, leżą gdzieś w szufladzie pokryte kurzem i zapomnieniem. Ileż jest takich nauczycieli i wychowawców? Można byłoby znaleźć dziesiątki i setki nazwisk. W pamięci mojej pozostało ich wiele.

A może trzeba byłoby pomyśleć o formach szerszego upamiętnienia tego wysiłku i poświęceń? Może np. skromne, trwałe tabliczki w szkołach z nazwiskami tych, co położyli niezaprzeczalne zasługi. Może skromne izby pamięci zasłużonych nauczycieli, a w nich w najskromniejszym wymiarze gablotki, ekspozycje, lub księgi zasłużonych. Może trzeba byłoby więcej miejsca i czasu dla pracy szkoły i nauczyciela znaleźć w radiu, telewizji a nawet w codziennej prasie. Wiem, że nie można podejmować rozwiązań kosztownych, ale w moim odczuciu sprawa jest godna uwagi i jakiegoś rozwiązania trzeba byłoby znaleźć.

Myślę, że opinia społeczna nauczycieli byłaby tu przychylna.

Nowa rodzi się rzeczywistość społeczno-polityczna w naszym kraju. W tej rzeczywistości musi być przywrócona godność uczciwej pracy i humanizm w stosunkach międzyludzkich. Jestem przekonany, że proces ten nie może przebiegać bez udziału szkoły i nauczyciela. Podejmowane są różne inicjatywy w tym także inicjatywa szkół społecznych. Chcemy dobrych i coraz lepszych szkół. Jako doświadczony pedagog wiem, ile warta jest dobra pomoc naukowa, taka jak komputer, video z dobrze przygotowanymi kasetami, ale jestem głęboko przekonany, że dobrej szkoły nie będzie bez dobrego nauczyciela, dyrektora szkoły i właściwie zorganizowanej administracji szkolnej. W pracy tej ostatniej winna dominować nie zwykła kontrola i działalność administracyjna, lecz przemyślana praca pedagogiczna uwzględniająca w pełni zasadę współdziałania i współkierowania szkołą, o czym tak pięknie pisał prof. Tadeusz Pasterbiński.

To prawda, że nauczyciel za dobrą pracę powinien uzyskać satysfakcję finansową, ale obok tego winien otrzymać satysfakcję w innym wymiarze, w którym jego wysiłek, poświęcenie i godność pozostanie nie tylko w pamięci wychowanków lecz stanie się przykładem i wartością społeczną. Wiem, że w obecnej rzeczywistości nawet najwybitniejsza praca nauczyciela nie daje kariery i nie robi gwiazd. Tę prawdę znają wszyscy nauczyciele. Nigdy jednak nie mogą pogodzić się z tym, że nie warta jest ona upamiętnienia.

JAN RENKIEWICZ
Augustów

W KRĘGU NIEMOŻNOŚCI

ALEKSANDER
SŁOWIŃSKI

Jak zwykle na początku roku szkolnego, środki masowego przekazu wiele uwagi poświęciły sprawom oświaty. W publikacjach i doniesieniach prasowych, utrzymywanych na ogół w tonacji minorowej, zwracano też uwagę na pozytywne przemiany w szkolnictwie, których przykładem miało być m. in. stworzenie korzystniejszych warunków pracy nadzoru pedagogicznego. Na czym mają polegać te korzystniejsze warunki? Aby lepiej zrozumieć istotę dokonanych zmian i ocenić ich skutki, należałoby odnieść się do genezy i przyczyn trwających od lat trudności.

Niedomagania w zarządzaniu oświatą, a zwłaszcza w sprawowaniu nadzoru pedagogicznego na szczeblu podstawowym, datują się właściwie od roku 1975, kiedy dokonano dwustopniowego podziału administracyjnego państwa — w celu, jak to ujęte zostało w ustawie z 28 maja 1975 r., „stworzenia warunków bardziej sprawnego funkcjonowania organów władzy i administracji państwowej”. W odniesieniu wszelako do oświaty tak sformułowany cel nie mógł być osiągnięty, bowiem gminny dyrektor szkół, a następnie gminny inspektor oświaty i wychowania nie był w stanie, poza wyjątkowymi przypadkami, sprawować nadzoru pedagogicznego w pełnym zakresie. Zaczęto więc zastanawiać się nad stworzeniem takich form organizacyjnych, w ramach których możliwe byłoby normalne, efektywne wykonywanie zadań nadzoru nad szkołami i innymi placówkami oświatowo-wychowawczymi podporządkowanymi gminnym radom narodowym.

Pewną szansę na zespolenie rozproszonego po gminach nadzoru pedagogicznego stworzył przepis art. 135 ust. 4 ustawy z 20 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego, na mocy którego naczelnik gminy może, za zgodą gminnej rady narodowej powierzyć prowadzenie należących do niego spraw z zakresu oświaty i wychowania, w tym również wydawanie decyzji administracyjnych, innemu terenowemu organowi administracji państwowej stopnia podstawowego. Gminne rady narodowe nie wykazały jednak zrozumienia dla potrzeby organizowania silnych jednostek zarządzania oświatą, a próby tworzenia tzw. rejonów oświatowych powiodły się w jednym tylko województwie. W tej sytuacji, w ramach kolejnej nowelizacji ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego, wprowadzony został — w czerwcu 1988 r. — nowy przepis (art. 135 ust. 5), na podstawie którego wojewódzka rada narodowa może wyznaczyć jednostkę stopnia podstawowego, w której inspektor oświaty i wychowania wykonywałby zadania terenowego organu administracji państwowej o właściwości szczególnej stopnia podstawowego w zakresie nadzoru pedagogicznego dla kilku gmin. Niestety, choć minął już prawie rok od wejścia w życie tego przepisu, nie znalazł on, jak dotychczas, zastosowania w praktyce. Złożyły się na to co najmniej dwie przyczyny. Po pierwsze; wojewódzka rada narodowa może wyznaczyć „rejonową” jednostkę nadzoru pedagogicznego dopiero po zasięgnięciu opinii zainteresowanych gminnych rad narodowych, które jak wiadomo z doświadczeń, koncepcji tej pozytywnie nie zapiniują, podobnie jak wcześniej nie wyraziły zgody na przekazanie uprawnień naczelników gmin w dziedzi-

nie zarządzania oświatą. Po wtóre; rejonizowanie li tylko nadzoru pedagogicznego nie rozwiąże sprawy. Oddzielenie zarządzania oświatą od nadzoru pedagogicznego, jeśli taki zabieg byłby w ogóle możliwy w praktyce, nie miało by sensu. Czymże bowiem jest nadzór pedagogiczny? Jest to, najogólniej rzecz ujmując, sprawowanie przez organy nadzorujące opieki i kontroli nad działalnością podległych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, obejmującej wgląd w całokształt działalności tych jednostek, a także instruowanie, inspirowanie i opiniowanie nauczycieli i wychowawców. Jedyną zaś formą nadzoru pedagogicznego zewnętrznego w świetle rozporządzenia ministra oświaty i wychowania w tej sprawie z 25 listopada 1982 r. — jest wizytacja. Trudno sobie wprost wyobrazić normalne funkcjonowanie zespołu nadzorującego o tak okrojonym zakresie działania. Ponadto efektywność nadzoru sprawowanego przez organ nie wyposażony w jakiegokolwiek uprawnienia władcze wobec „nadzorowanej” jednostki, byłaby znikoma.

Tak więc problem rejonizacji zarządzania oświatą na szczeblu podstawowym znalazł się po niefortunnym próbach jego rozwiązania, w punkcie wyjścia, a mówiąc ściślej — w impasie.

Warto w kontekście tych prób wspomnieć też o prostym pomysle na faktyczne uwolnienie organów administracji państwowej od obowiązku sprawowania nadzoru pedagogicznego nad podległymi im placówkami. Przewidziano mianowicie — w rozporządzeniu Rady Ministrów z 14 grudnia 1987 r. — możliwość powierzenia kierownikom jednostek podporządkowanych radzie narodowej, a więc również dyrektorom szkół i innych placówek oświatowych, obok innych zadań należących do organów nadzorujących, również zadań z zakresu nadzoru pedagogicznego.

Dyrektor szkoły mógłby zatem sprawować nie tylko nadzór wewnętrzny w szkole — na podstawie art. 8 ust. 1 Karty Nauczyciela i przepisów wykonawczych, ale także — z upoważnienia organu administracji oświatowej — nadzór zewnętrzny nad własną szkołą. Jak było do przewidzenia, przepisy rozporządzenia o powiernictwie, przynajmniej w części dotyczącej nadzoru pedagogicznego, podzieliły los przepisów w sprawie rejonizacji.

Jedną jest tylko przyczyną tych niepowodzeń — dążenie do poprawienia, a nie do zmiany systemu zarządzania oświatą.

Sama jednak zmiana systemu zarządzania oświatą — jego struktury i organizacji nie zapewni właściwego funkcjonowania nadzoru pedagogicznego. Konieczne jest jeszcze przywrócenie statusu nauczycielskiego pracownikom zatrudnionym w organach administracji państwowej na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych. W tym właśnie kierunku idą propozycje zgłoszone przez Zarząd Główny ZNP w ramach „okrągłego stołu”.

W załączniku do ustaleń podzespołu do spraw oświaty, szkolnictwa wyższego, nauki i postępu technicznego strona związkowa stwierdza, że postanowienia ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego „w stosunku do oświaty nie są korzystne. Nie jest zwłaszcza korzystne usytuowanie inspektora oświaty i wychowania”. Wyrażono przy tym opinię, że „pracownicy nadzoru pedagogicznego powinni być objęci ustawą »Karta Nauczyciela«”. Jest to podstawowy warunek wpływu do urzędów administracji państwowej nauczycieli o wysokich kwalifikacjach i odpowiednim przygotowaniu do sprawowania nadzoru pedagogicznego. Niestety, warunek ten nie został spełniony. Zmieniło co prawda art. 53 ustawy o pracownikach urzędów państwowych, przywracając zatrudnionym w tych urzędach nauczycielom uprawnienia określone w art. 95 Karty Nauczyciela, zwłaszcza w zakresie wynagrodzenia i stopni specjalizacji zawodowej, ale w dalszym ciągu nie mogą oni korzystać z szeregu uprawnień przysługujących nauczycielom pracującym w szkole. Pozbawieni są na przykład prawa do odrębnego dodatku miesięcznego oraz do bezpłatnego mieszkania z tytułu zatrudnienia w miejscowości do 5 tys. mieszkańców, choć podejmując pracę w urzędzie administracji państwowej zajmują się nadal sprawami oświaty, tyle tylko, że przybyło im zadań i zwiększyła się odpowiedzialność za ich wykonanie. Nie zmienił

też miejsca zamieszkania, a większość z nich pracuje właśnie w miejscowościach do 5 tys. mieszkańców. Nie są więc w stanie pojąć racji ustawowych, które w tym przypadku klóć się, ich zdaniem, z naturalnym porządkiem rzeczy.

Nie zapowiada też korzystnej zmiany sposobu, w jaki pracownicy administracji oświatowej potraktowani zostali w nowych przepisach płacowych. Przyjęto bowiem zasadę, że przysługuje im wynagrodzenie zasadnicze według stawek nauczycielskich oraz dodatek służbowy w dowolnej wysokości, której granicę stanowi jedynie górny pułap stawki określonej dla danego stanowiska. Możliwe jest więc przyznanie pracownikowi nadzoru pedagogicznego wynagrodzenia, które łącznie z dodatkiem służbowym będzie niższe od przewidzianego w górnej granicy „widełek” wynagrodzenia zasadniczego przysługującego nauczycielowi zatrudnionemu w szkole. Przykłady świadczą, iż z możliwością takiej urzędy gmin chętnie korzystają. Zmiany dokonane w statusie prawnym pracowników administracji oświatowej nie zapewniły więc realnej poprawy ich sytuacji materialnej, głównie dlatego, że przepisy wykonawcze nie korespondują z celami i intencją zmiany postanowień ustawy o pracownikach urzędów państwowych.

Wśród różnorodnych opinii na temat roli nadzoru pedagogicznego w kontekście przemian zachodzących w oświacie — nie brak też skrajnych, negujących — potrzebę jego utrzymywania. Opinie takie grzeszą przede wszystkim krótkowzrocznością, nie można wszakże nie zgodzić się z poglądem, że nadzór wadliwie zorganizowany, niesprawny i wykonywany przez osoby niekompetentne nie miałby racji bytu, a jego utrzymywanie byłoby niezgodne z interesem społecznym.

Czy po tylu nieudanych próbach usprawnienia nadzoru pedagogicznego możliwe jest jeszcze przełamanie kręgu niemożności? Dotychczasowe negatywne doświadczenia nie rokują pomyślnego rozwiązania tej palącej kwestii. Gdyby jednak, mimo wszystko, nastąpić miała radykalna zmiana w podejściu do problemu zarządzania oświatą na szczeblu podstawowym i do statusu pracownika nadzoru pedagogicznego, to należałoby uczynić to już dziś.

Jutro nadzór pedagogiczny stanie się już pojęciem historycznym albo, co gorsza — zdegradowany zostanie ostatecznie do roli pomocniczego aparatu urzędniczego hamującego wszelki postęp w szkolnictwie.

Fot. M. Suchecki



OPINIE

KOPANIE DOŁKÓW?

Jeden z Czytelników (nazwisko i adres do wiadomości redakcji) nadesłał mi 83 numer „Gazety Wyborczej”, w której między innymi wydrukowano takie oto zdanie: „akcje strajkowe inspirowane przez Związek Nauczycielstwa Polskiego są nie-szczera próbą ratowania własnej reputacji”. Czy rzeczywiście — pyta ów Czytelnik — Związek Nauczycielstwa Polskiego musi ratować swoją reputację nawołując do strajków w szkole? Cóż, odpowiedź Czytelnikowi, no i „Gazecie Wyborczej”.

Po pierwsze: Związek Nauczycielstwa Polskiego od zarania swojej historii zde-

cydowanie występował przeciwko strajkom w środowisku nauczycielskim uważając, że nawet najtrudniejsze problemy środowiska oświaty i wychowania można i należy rozstrzygać w dialogu z administracją. Oświadczenia na ten temat Związek składał wielokrotnie, zarówno w latach 1980-81 jak i obecnie. Wystarczy poczytać „Głos Nauczycielski”, aby się z nimi zapoznać.

Po drugie: również obecnie obowiązująca tabela stawek zasadniczych pracowników oświaty i wychowania, dodatków funkcyjnych oraz innych dodatków została wynegocjowana nie poprzez strajki w szkołach, lecz w wyniku dialogu przedstawicieli związków zawodowych z administracją. Owszem, tuż przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego atmosfera w środowisku była niezwykle napięta. W ogniskach, oddziałach, okręgach podejmowano uchwały

i rezolucje w sprawie trudnej i dramatycznej sytuacji placowej pracowników oświaty, przydziem Zarządu Głównego ZNP przygotowano nawet projekt akcji protestacyjnej, ale ostatecznie do strajków w szkołach 1 września nie doszło.

Po trzecie: ktoś w tym miejscu może powiedzieć, że swego czasu Związek Nauczycielstwa Polskiego — Oddział w Nowej Hucie, wezwał nauczycieli do przerwania w mieście zajęć — co podkreślam — dydaktycznych. Ta akcja była jednak głęboko uzasadniona: nikt w Nowej Hucie nie chciał ze związkowcami rozmawiać w sprawach istotnych i ważnych dla prawidłowego funkcjonowania szkół w tym mieście. Czy z tych faktów można wysnuć wniosek, że Związek Nauczycielstwa Polskiego, pragnąc ratować swoją reputację, nawołyje do strajków?

Swoją reputację, wysoki prestiż społeczny — Związek Nauczycielstwa Polskiego wypracowywał sobie latami, domagając się zawsze i wszędzie godziwych warunków życia i pracy dla swoich członków oraz wszystkich pracowników oświaty. To w Związku Nauczycielstwa Polskiego wypracowywano inicjatywy organizacyjne i pro-

gramowe, które sprzyjały rozwojowi twórczemu środowiska nauczycielskiego, stwarzały dobrą atmosferę w zespołach pedagogicznych, sprzyjały realizacji programów nauczania, wychowania, postępowi i nowatorstwu. Owszem, i w Związku popełniano błędy. Nie zawsze w przeszłości działaczom wystarczało sił, energii i odwagi cywilnej, aby twardo i zdecydowanie przeciwstawić się mylnym poglądom i złym decyzjom różnych osób, będących na świeczniku, ale takie przykłady nie mogą przesłaniać obrazu całości. I nie przesłaniają, o czym najlepiej świadczy statystyka. Do Związku Nauczycielstwa Polskiego należy ponad 600 tysięcy osób i wciąż przychodzą nowi — w tym, co cieszy szczególnie — młodzi absolwenci szkół. Przychodzą, bo widzą w Związku organizację, w której mogą rozwijać swoje talenty i pasję, w której dochodzi się do nowych celów twórczą pracą, a nie strajkami.

P.S.

I jeszcze jedna refleksja: w historii ZNP były strajki — jeden odbył się w roku 1905 w obronie polskiej szkoły i polskiego języka, a drugi w roku 1937, kiedy to szerokie rzesze nauczycieli wystąpiły w obronie swego Zarządu Głównego, zawieszono w działalności przez administrację oświatową.

(ZP)

REJONOWE KONFERENCJE PEDAGOGICZNE ZNP

w roku szkolnym 1989/90

TEMATY, TEZY, LITERATURA

1. Psychologiczne i prawne aspekty oceny pracy nauczyciela.
2. Młody nauczyciel w zespole pedagogicznym.
3. Rola dyrektora i rady pedagogicznej we współczesnej szkole (placówce oświatowo-wychowawczej).
4. Postawa polskich nauczycieli w okresie powstania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej.
5. Rola, uprawnień, zadania i organizacja pracy ognisk ZNP w świetle uchwały Prezydium ZG ZNP z 24 maja 1983 roku.

Temat 1. PSYCHOLOGICZNE I PRAWNE ASPEKTY OCENY PRACY NAUCZYCIELA (opracował dr Tomasz Biecharezyk)

Jedną z psychologicznych potrzeb człowieka jest potrzeba uznania, która nie może być zaspokojona bez wartościowania i oceny tego, co dotyczy jednostki ludzkiej i jej funkcjonowania w społeczeństwie. Psychologowie stwierdzają, że człowiek jako istota świadoma oczekuje oceny i przewiduje ją. Biorąc pod uwagę psychologiczne, prawne i pedagogiczne aspekty oceny pracy nauczyciela należy rozważyć następujące kwestie:

1. Potrzeby uzasadniające celowość oceny: potrzeba społeczna — wynikająca z konieczności prowadzenia prawidłowej polityki personalnej, która nie może być prawidłowa bez obiektywnej oceny ludzi, ich działalności i wyników tej działalności; potrzeba indywidualna człowieka — uwarunkowana między innymi psychologiczną potrzebą uznania.

Za potrzebę szczególną w sensie społecznym i indywidualnym uważać należy potrzebę wprowadzenia motywacyjnego systemu plac w oświacie, co wymaga obiektywizacji oceny pracy każdego nauczyciela.

2. Złożoność problemu oceny pracy nauczyciela w sensie psychologicznym, socjologicznym, prawnym i pedagogicznym: zespół czynników, elementów i zjawisk wchodzących w zakres przedmiotu oceny; zagadnienie odrębności (specyfiki) zawodu nauczyciela uwarunkowane niepodważalnością szkoły jako in-situacji i lekcji jako zadania — podstawowego elementu zawodowej działalności nauczyciela.

3. Dążenie do obiektywizacji oceny wymaga:

— Uniezależniania oceny od czynników subiektywnych z czym wiąże się potrzeba zespołowego wartościowania — unikania oceny będącej aktem jednej osoby, eliminowania rozbieżności w ocenach, właściwego doboru kryteriów, respektowania samoceny ocenianego nauczyciela i konfrontowania jej z oceną zespołu.

— Ukierunkowania procesu oceny pod kątem zgodności porównywania i działania ocenianego nauczyciela z obowiązującymi przepisami, z praktyką zawodową, z kanonami etyki zawodowej, z zasadami pedagogicznej fachowości.

— Poszukiwania odpowiedzi na następujące pytania: jakim człowiekiem jest oceniany nauczyciel, czym charakteryzuje się jego pedagogiczna działalność i jakie są rezultaty tej działalności — przy każdym z tych pytań nasuwają się liczne pytania szczegółowe, każde z nich ma swoją wagę i wymaga rzetelnej odpowiedzi.

5. Gen. Władysław Sikorski znalazł się we Francji, gdzie podjął się zadania sformułowania nowego rządu i objęcia obowiązków naczelnego wodza.

6. 28 września skapitulowała Warszawa.

7. Około 30 tysięcy polskich oficerów poszło do obozów niemieckich i radzieckich, a wśród nich ok. 4 tysięcy nauczycieli szkół powszechnych, średnich i wyższych.

WARUNKI OKUPACYJNEJ EGZYSTENCJI

1. Decyzją Hitlera z 6 X 1939 roku Śląsk, Wielkopolska, Łódź, Pomorze, północne Mazowsze i Suwalszczyzna zostały wcielone do Rzeszy, zaś z województw: miast Warszawy, warszawskiego, poznańskiego, kieleckiego, krakowskiego i lubelskiego utworzono tzw. Generalne Gubernatorstwo.

2. Z terenów zanektowanych przez ZSRR, jesienią 1939 r. i wiosną 1940 roku deportowano wiele polskich rodzin na odległe obszary azjatyckie.

3. W Generalnym Gubernatorstwie okupant zezwolił jedynie na otwarcie szkół powszechnych i tzw. szkół fachowych czyli zawodowych. Nie dopuścił natomiast do uruchomienia szkół średnich, ogólnokształcących. Zakazał też nauczania historii i geografii Polski oraz historii literatury polskiej. Podjęła próż profesorów krakowskich próba rozpoczęcia nowego roku akademickiego na UJ zakończyła się aresztowaniem i zesłaniem profesorów do Sachsenhausen.

4. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy rozpoczęte samowolnie uruchamianie szkół kończyło się mordowaniem nauczycieli, zsyłkami do obozów koncentracyjnych lub wysiedlaniem do GG.

ZNP PODEJMUJE DZIEŁO SAMOOBRONY

● Sprawy organizacyjne

1. Z inicjatywy Zygmunta Nowickiego — prezesa ZNP dobieło już w październiku 1939 roku do decyzji zakonspirowania dalszej działalności. Powołano Tajną Organizację Nauczycielską (TON).

2. Kierownictwo Tajnej Organizacji Nauczycielskiej — Czława Wyczech — sprawy organizacyjne w centrali i w terenach, — Waclaw Tułodziecki — organizacja samopomocy koleżalczyk, sprawy wydawnicze, — Teofil Wojcieszak — tajne nauczanie, — Kazimierz Maj — kontakty z ugrupowaniami politycznymi i organizacjami wojskowymi, — Zygmunt Nowicki — kierownictwo ogólne.

3. Aby stworzyć możliwie szeroką reprezentację nauczycielstwa, powołano Komisję Porozumiewawczą, w skład której weszli przedstawiciele: ZNP, Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycieli Szkół Powszechnych, Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Stowarzyszenia Dyrektorów Szkół Państwowych, Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Zawodowych. Prywatnych i Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Zawodowych. Komisja postanowiła, iż poszczególne stowarzyszenia odbudują swe struktury organizacyjne. Za rzecz pilną uznała organizowanie pomocy dla nauczycieli i ich rodzin, wysiedlanych z ziem zachodnich i północnych. Odbudowa sieci organizacyjnych powiodła się jedynie ZNP i częściowo TNSW.

4. Na czele zarządów okręgów TON stanęli: w Warszawie — Bronisław Chróściński, w warszawskim pozamięjskim — Wacław Dusza, w kieleckim — Jan Kupiec, w krakowskim — Roman Serkowski, w lubelskim — Władysław Petrykiewicz. W powstałym podokręgu „Zawkrze”, obejmującym powiaty północnego Mazowsza, przewodnicząco objął Tadeusz Kuligowski.

5. Wskutek nawalu prac organizacyjnych, którym „piątka” tonowska poddać nie mogła, utworzono stanowisko sekretarza generalnego, a następnie powołano 12-osobowy wydział wykonawczy. Sekretarzami generalnymi TON byli kolejno: Józef Kamiński, Leszek Klima i Marcin Wasyluk.

Dokończenie za tydzień

1. Górszewski T.: Szkoła jako system społeczny. Warszawa, PWN, 1977.

2. Homplewicz J.: Zarządzanie oświatowe. Zarys problematyki oświatowej teorii organizacji. Warszawa, WSiP, 1982.

3. Kobyliński W.: Funkcje dyrektora szkoły w teorii i w praktyce. Warszawa, WSiP, 1981.

4. Kobyliński W.: Szkoła usamodzielniona. Oczekiwania i ograniczenia. „Problemy Oświaty na Wsi”, 1983, nr 5.

5. Kostencka L.: Wizytacja zapowiedziana czynnikiem sprawczym aktywizacji rady pedagogicznej. Warszawa, WSiP, 1978.

6. Kowalski T.: Miejsce dyrektora i rady pedagogicznej w szkole samorządowej. „Nauczyciel i Wychowanie”, 1982, nr 4-5.

7. Kowalski T.: Organizacja i uwarunkowania pracy rady pedagogicznej. „Problemy Oświaty na Wsi”, 1983, nr 3.

8. Okon W.: Podmiotowość nauczyciela i warunki jej zrealizowania. „Nauczyciel i Wychowanie”, 1981, nr 1-2.

9. „Oświata i Wychowanie”, 1988, nr 2.

10. Pielałow J.: Uspółcześnienie kierowania szkołą. Poznań, ION ODN, 1984.

11. Pielałow J.: Praktyka kierowania szkołą podstawową. Poznań, ION ODN, 1984.

12. Popińczak J.: Organizacja zespołów nauczycielskich w szkole. Warszawa, WSiP, 1975.

13. Radwan Z.: Zarządzający oświatą a nauczyciele. Warszawa, ION, 1983.

14. Sobota E.: Tworzenie kierowania rozwojem szkoły. „Nauczyciel i Wychowanie”, 1981, nr 3.

15. Siemieniuk E.: Procesy organizacyjne i ewolucja pedagogiczna w szkole. Katowice, Wyd. Uniw. Śl, 1983.

16. Smolicki A.: Koncepcja szkoły samorządowej i samoregulującej się. „Edukacja”, 1981, nr 1.

17. Szkoła samorządowa. Red. nauk.: Smolicki A., Wroclaw ION ODN, 1987.

18. Wałigórski K.: Organizacja zespołu nauczycielskiego a kierowanie szkołą. Warszawa — Poznań, PWN, 1984.

19. Wałigórski K.: Uwarunkowania współpracy dyrektora i zespołu nauczycielskiego. „Nauczyciel i Wychowanie”, 1983, nr 3.

20. Wałigórski K.: Dyrektor szkoły jako przewodniczący rady pedagogicznej. „Nowa Szkoła”, 1988, nr 10.

21. Wałigórski K.: Styl i strategia kierowania. „Nowa Szkoła”, 1988, nr 11.

22. Warunki sprawnego kierowania szkołą. Red. nauk.: E. Wałigórski, B. Bydgoszcz, Pomorze, 1984.

23. Wiek S.: Uwarunkowania skutecznej działalności rady pedagogicznej. Kalisz ION ODN, 1988.

24. Wiek S.: Sposoby usprawnienia zebrań rady pedagogicznej. Kalisz, ION ODN, 1987.

25. Wiek S.: Teoretyczno-pedagogiczne kierowanie szkołą. (Studium pedagogiczno-pracownicze). Warszawa, ION, 1982.

26. Woronicki Z.: Stymulowanie pracy nauczycielskiej w procesie kierowania szkołą. „Nowa Szkoła”, 1986, nr 12.

27. Zarządzanie i kierowanie oświatą. Opr. zespół: J. Homplewicz, J. Radziej, T. Kowalski, J. Pielałow. Warszawa-Kraków, PWN, 1988.

Temat 4. POSTAWA POLSKICH NAUCZYCIELI W OKRESIE WOJNY 1939 ROKU I OKUPACJI HITLEROWSKIEJ — W 50-LECIE POWSTANIA TAJNEJ ORGANIZACJI NAUCZYCIELSKIEJ (opracował doc. Wacław Wojtyński)

1. 1 września 1939 roku Niemcy napadły na Polskę od północy, zachodu i południa. Ze wschodu uczynił to po siedemnastu dniach Związek Radziecki.

2. 3 września wypowiedzieli napastnikowi wojnę sojusznicy Polski — Wielka Brytania i Francja, nie podjęły jednak, czego się spodziewano, odciążających nas działań zaczepnych na lądzie i w powietrzu.

3. Największa w toku tej kampanii operacja armii Poznań i Pomorze, znana pod nazwą bitwy nad Bzurą, zatrzęsła na dni dziesięć impet nacierających wojsk hitlerowskich i umożliwiła wycofanie się gen. T. Kutrzeby z resztą swych wojsk do Warszawy.

4. 17 września Prezydent RP, naczelny wódz i rząd przekroczyli granicę polsko-rumuńską. Naród pozostał bez wodza, ale walczył dalej. Zaczynała się obrona Warszawy.

4 ● GŁOS NAUCZYCIELSKI

— Umianka kompetencji dyrektora szkoły jako głównego podmiotu oceny.

4. Funkcje oceny i cele, jakie w wyniku jej stosowania zamierza się osiągnąć: motywacyjna funkcja oceny, mobilizująca-doskonaląca; selektywna (eliminacja osób nieprzydatnych w zawodzie); stabilizująca w zawodzie każdego, kto odpowiada ogólnie przyjętym kryteriom i normom pedagogicznym.

5. Psychologiczne i społeczne skutki oceny: różnorodność nastawienia do oceny i reakcji na nią, przesadna wrażliwość na ocenę; różnicowany stosunek do podmiotu oceny (członków zespołu ocenianego); akceptacja bądź całkowita negacja oceny; służbowe skutki oceny: moralna i służbowa odpowiedzialność podmiotu oceny za jej wynik i następstwa.

6. Postawa osób ocenianych, ich moralne i fachowe kwalifikacje; znaczenie doboru podmiotu oceny, potrzeba zachowania postawy pełnej godności, kultury i wyrozumiałości wobec ocenianego nauczyciela.

LITERATURA

1. J. Białecki: Umiejętność oceny pracy a stosunki międzyuczniackie w szkole. „Wychowanie”, 1977, z. 1.

2. T. Biecharezyk: Propozycje w zakresie oceny nauczyciela. „Nauczyciel i Wychowanie”, 1985, nr 3-4.

3. T. Biecharezyk: Sposoby oceniania nauczyciela. „Nauczyciel i Wychowanie”, 1984, nr 3-4.

4. M. Bolechowska: Ocena działalności dydaktycznej nauczyciela. „Chowanna”, 1973, z. 1.

5. W. Daniłowski: Praktyki doboru kryteriów oceny pracowników. „Biuletyn Informacyjny Socjologii i Psychologii Pracy”, PTPP, 1983, z. 3.

6. A. Brzezicka: Wpływ samoceny na zachowanie się. „Kwartalnik Pedagogiczny”, 1973, z. 3.

7. H. Gąsior: Ocena efektywności pracy wychowawczej nauczyciela. „Chowanna”, 1973, z. 1.

8. J. Homplewicz: Aspekty prawne oceny pracy nauczyciela. „Chowanna”, 1973, z. 1.

9. J. Homplewicz: Zagadnienia ustawodawstwa szkolnego. Katowice, 1973.

10. J. Homplewicz: Polskie prawo szkolne. Warszawa, WSiP, 1984.

11. T. Kowalski: Ocenianie pracy zawodowej nauczyciela. „Oświata i Wychowanie”, nr 13/1988.

12. T. Kowalski: W poszukiwaniu przedmiotu i slanki kryteriów oceny pracy dyrektora szkoły „Nowa Szkoła”, nr 5/1988.

13. J. Kozłowski: Analiza i ocena pracy nauczyciela i szkoły. PZWS, Warszawa, 1966.

14. S. Krawcewicz: Współpraca i współpraca w zespołach nauczycielskich. PWN, Warszawa, 1973.

15. S. Krawcewicz: Rola oceny i samooceny w procesie kształcenia i wychowania. „Nowa Szkoła”, 1981, nr 1.

16. J. Niebrzydowski: O pozamianu i ocenie samego siebie. „Nasza Księgarnia”, Warszawa, 1976.

17. J. Piętar: Sprawa obiektywizacji ocen personalnych. „Chowanna”, 1973, z. 1.

18. Z. Rajda: Ocena pracy nauczyciela (kierunki doskonalenia). „Oświata i Wychowanie”, 1976, w. A.

19. M. Sidor: Wychemowanie, 1976, w. A.

20. A. Witkowska: Wpływ samoceny na społeczną postawę nauczyciela. „Życie Szkoły”, z. 1/1981.

Temat 2. MŁODY NAUCZYCIEL W ZESPOLE PEDAGOGICZNYM (opracował: doc. Henryk Zygmunt)

1. Wraz z osiaganiem poziomu społecznej i zawodowej dojrzałości występują w procesie pracy nauczyciela społeczne efekty indywidualnie przebiegających procesów kryształizacji poglądów i strukturyzacji systemu wartości.

PERYFERIACH OŚWIATY

Nauczyciele-bibliotekarze i uczniowie nie mają dostatecznego wsparcia motywacyjnego do realizacji tego programu w szkołach, w których nauczyciele większości przedmiotów nie stawiają uczniów w trakcie zajęć dydaktycznych wobec konieczności korzystania z różnorodnych źródeł informacji i sami nie sięgają do zbiorów bibliotecznych oraz nie współpracują z bibliotekarzami w zakresie ich gromadzenia i wykorzystania.

Rzeczywistość nadal skrzeczy. Wciąż jeszcze biblioteki nie znajdują dla siebie — dosłownie — centralnego miejsca w kompleksie dydaktycznym budynków szkolnych, nawet obecnie projektowanych, z reguły brak dla nich powierzchni lokalowej. Nie docenia się także interdyscyplinarnego — warunkującego poprawne przygotowanie uczniów do partnerstwa w procesie dydaktycznym, do ustawicznej edukacji — charakteru programu przysposobienia czytelniczego i informacyjnego który — realizowany efektywnie w odpowiednich warunkach — kształci umiejętności warsztatowe i sprawność intelektualną oraz wyrabia u uczniów nawyki pozytywne w realizacji programów wszystkich przedmiotów.

A jak przedstawia się ta druga połowa, czyli warunki pracy i rekompensata za nią?

Warunki realizacji obu programów były przedmiotem analizy sekcji w roku 1983 i 1989. Zebrane przez okręgowe sekcje bibliotekarskie ZNP i opracowane przez członków Zarządu Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP materiały wskazywały na przeciążenie nauczycieli-bibliotekarzy obowiązkami i niemożność pełnego wywiązania się z nich, na brak materiałów dydaktycznych do realizacji programu przysposobienia..., na trudności lokalowe i brak sprzętu bibliotecznego, maszyn do pisania, a nawet na obciążanie bibliotekarzy zadaniami wykraczającymi poza program pracy biblioteki szkolnej. Ujawniały braki kadrowe, ukazywały stan zatrudnienia odbiegający znacznie od obowiązujących obecnie i nie przystających do ogromu zadań norm zatrudnienia i wciąż trwający odpływ kadry posiadającej kwalifikacje spowodowany ponadto stale pogarszającą się sytuacją materialną nauczycieli-bibliotekarzy.

Wynagrodzenie ich znacznie odbiega od wynagrodzeń nauczycieli-dydaktyków. Przy identycznej stawce zaszczerwanego jedna godzina pracy dydaktyka jest znacznie droższa, bo ta sama kwota dzielona jest przez 18, a w przypadku nauczyciela-bibliotekarza przez 30, nawet wówczas, gdy są to zajęcia dydaktyczne realizujące program, do którego ma pełne kwalifikacje, będąc mgr filologii czy historii(!). Poza tym różnice w zarobkach powoduje fakt, że dydaktycy mają możliwość uzupełniania swych zarobków godzinami ponadwymiarowymi, zastępstwami, co w obecnej sytuacji ekonomicznej ma duże znaczenie. Nauczyciel-bibliotekarz po chorobie odrabia bezpłatnie zaległości, bo zastępstwo można przyznać dopiero po 3 miesiącach choroby(!). Nauczyciele, wychowawcy burs i internatów oraz inni pełniący funkcje wychowawcze posiadają z tego tytułu dodatkową część w progu nie pracy biblioteki szkolnej ministerstwo nie zapomniało o tym, że w warunkach wynikających z wyczerpania w pełni funkcji biblioteki szkolnej, z wyjątkiem o nich, nie przydzielając dodatkowych środków, nie trzymając także gratyfikacji i nie organizując i koordynując pracę biblioteki o wieloosobowej obsadzie, bo dotychczas udało się wyegzekwować realizację wniosku o utworzenie stanowiska kierownika biblioteki z dodatkami funkcyjnym rekompensującym odpowiedzialność za organizację pracy i księgozbiór.

Zestawienie obciążenia obowiązkami nauczyciela-bibliotekarza z warunkami jego pracy (powodującymi nieustanną płynność kadry) wskazuje wyraźnie, że w sprawie miejsca biblioteki szkolnej w systemie edukacji i miejsca nauczyciela-bibliotekarza w szkole stworzono kolejną fikcję funkcyjną w dokumentach, lecz nie w rzeczywistości. Przyjęte rozwiązania nie umożli-

wiają należytego wdrożenia programów, co frustruje bibliotekarzy zmuszonych do polowania na okazję realizacji zajęć dydaktycznych i do nieustannego gonienia zaległości w pracy nad warszatem. Taka sytuacja albo skłania do pogodzenia się z niemożnością realizacji wszystkich obowiązków w obronie własnego zdrowia, albo powoduje odejście. Odbiera także możliwość satysfakcji z pracy i tej osobistej, koniecznej człowiekowi, i tej w postaci kwot motywacyjnych, nagród i odznaczeń, bo mało kto docenia wagę i ogrom ich zadań oraz benedyktyński trud owocujący przecież w każdym sukcesie, każdego ucznia aż po olimpijczyka.

Jako członek zarządu sekcji nie mogę pominąć milczeniem zarzutu pod jej adresem. Został on sformułowany alternatywnie: „... albo problemy bibliotekarzy szkolnych znajdują się zupełnie poza obszarem zainteresowań Sekcji Bibliotekarskiej, albo działania tej sekcji są tak nieudolne, że nie przynoszą żadnych rezultatów”.

Jak ma się on do rzeczywistości? W 9 osobowym zarządzie sekcji jest 6 osób zatrudnionych w bibliotekach szkolnych, w tym wiceprzewodnicząca, 2 w bibliotekach pedagogicznych oraz przedstawicielka biblioteki ZNP pełniąca funkcję sekretarza. Czy w takiej sytuacji słuszne jest proponowanie wyodrębnienia sekcji bibliotekarzy szkolnych?

Plenum sekcji podzielone jest na 2 zespoły: ds. bibliotek szkolnych i ds. bibliotek pedagogicznych, które wypowiadają się w merytorycznych sprawach i opracowują materiały. Mimo tego podziału błędem byłoby stwierdzić, że jedni reprezentują interesy bibliotek szkolnych, drudzy pedagogicznych. Na szczęście w świadomości członków takich nastawień nie ma i gdy pojawia się problem zasygnalizowany przez zespół lub sekcje okręgowe czy w indywidualnej korespondencji, nie zdarzyło się dotąd, by zatrudnieni w jednych bibliotekach nie udzielili poparcia czy pomocy drugim lub działali na ich szkodę.

Tematyka zebrań plenarnych i zarządu dotyczy problemów obu typów bibliotek z uwzględnieniem ich specyfiki, gdy analizowane są sprawy warunków pracy, sytuacji kadrowej, systemu informacji pedagogicznej itp., a często wyłącznie bibliotek szkolnych, szczególnie wówczas, gdy dotyczy ich programów pracy czy przysposobienia czytelniczego i informacyjnego. Ich realizacją zajmowała się sekcja formułując pod adresem decydentów wnioski mające na celu stworzenie warunków ich realizacji. Dotyczą one: wynagradzania za realizację programu przysposobienia czytelniczego nie w ramach etatu, a zajęć dydaktycznych opłacanych w stosunku identycznym jak pozostałych dydaktyków, tj. 1:18 lub urealnienia norm zatrudnienia w stosunku do obciążenia obowiązkami i przydzielenia godzin ponadwymiarowych za każdych 25 uczniów ponad normę; zatrudnienia pracowników technicznych do prac nie wymagających kwalifikacji bibliotekoznawczych i pedagogicznych, wprowadzenia w bibliotekach szkolnych z wieloosobową obsadą stanowiska kierownika z dodatkami funkcyjnymi; uchylenia niesprawiedliwie traktującego pracę dydaktyczną bibliotekarzy opłacaną niższą niż innych nauczycieli; a w sferze merytorycznej — wyposażenia w materiały dydaktyczne stanowiące obudowę programu przysposobienia..., jego weryfikacji pod kątem korelacji z pozostałymi przedmiotami, treści i rozłożenia w czasie tak, by można go skontentować do 1 godz. tygodniowo w jednym semestrze klasy np. VI czy VII szkoły podstawowej i 1 godz. w klasach I szkół ponadpodstawowych oraz umieścić w siatce zajęć uczniów.

Zarzut braku zainteresowania problemami bibliotekarzy szkolnych trzeba zatem uznać za całkowicie nieuzasadniony. Natomiast ten — dotyczący nieudolności i braku efektywności działań sekcji trudno całkowicie odrzucić, jeżeli członkowie sekcji sami widzą i stwierdzają na zebraniach nieskuteczność ich pracy. Trzeba

jednak zaprotestować przeciw stwierdzeniu: „żadnych rezultatów”. To działalność sekcji bibliotekarskiej od połowy lat siedemdziesiątych spowodowała zmianę spojrzenia na rolę i miejsce biblioteki w systemie edukacji. Sekcja przelamała skutecznie sposób myślenia MOiW o bibliotekach, do chwili obecnej wyegzekwowała pełną realizację 12 i częściową 4 z 24 wniosków ze spisanego 14 listopada 1985 r. protokołu realizacji ustaleń przyjętych przez Departament Organizacji Badań i Informacji Pedagogicznej MOiW oraz Sekcję Bibliotekarską ZG ZNP w maju 1981 r., a po zmianie ministerstwa — 16 maja 1988 r. uzyskała zgodę MEN na przyjęcie zobowiązań w stosunku do nie zrealizowanych dotąd. Podejmowała też dwukrotnie rozmowy w sprawie ich realizacji, a ostatnio przygotowała nowy projekt protokołu ustaleń na spotkanie z przedstawicielami MEN, zaplanowane na wrzesień br., aktualizując nie zrealizowane

karze znaleźli się w koszarnej sytuacji po zrealizowaniu w początku lat 80 ich postulatów merytorycznych z pominięciem zgłaszanych przez sekcję równoległe konsekwencji i wniosków mających wymiar finansowy.

Sekcje zawodowe, w tym bibliotekarska, mogą jeszcze mniej niż Związek, gdyż ich regulamin nie pozwala im zwracać się bezpośrednio do władz wykonawczych czy ustawodawczych i często najpierw trzeba przekonać naszych kolegów, członków prezydium i plenum, że sprawa wymaga podjęcia i wniesienia na obrady lub wystąpienia do władz. A jak to łatwo, wie każdy nauczyciel-bibliotekarz mający na co dzień próbkę zrozumienia i oceny swej roli i zadań we własnym gronie i najbliższym otoczeniu. Zaryzykuję tu stwierdzenie, że świadomość funkcji bibliotek w systemie edukacji jaką posiada administracja najwyższego szczebla w wyniku kilkuletniej



WBP w Olsztynie, dysponująca podstawowym dla tego typu placówek sprzętem — kserokopiarka, stanowi rzadki wyjątek. Nie tylko sytuacja ludzi, także wyposażenie w sprzęt wszystkich bibliotek wymaga szybkiej zmiany.

Fot. M. Suchecki

wnioski i uwzględniając w nich opisaną wyżej sytuację bibliotek szkolnych.

Z inicjatywy sekcji odłożono bibliotekarzy od obowiązku zaopatrywania szkół w podręczniki, uzyskano zgodę na przedział godzin ponadwymiarowych i organizację zastępstw — wprawdzie, wbrew intencjom sekcji dopiero po 3 miesięcznej nieobecności. Stworzono prawne podstawy powoływania bibliotek składowych, a ostatnio wprowadzono do przygotowywanej nowelizacji uchwały placowej dodatek dla bibliotekarzy szkolnych w wysokości od 3 do 4 tys. złotych, który został zaakceptowany przez MEN, lecz nie uzyskał akceptacji ministerstwa pracy... Pominę tu wiele innych dotyczących obu typów bibliotek. Czy sprawa dodatku zakończy się sukcesem czy kolejną klęską, nie można dziś przesądzić. Zdecyduję o tym Rada Ministrów nie sekcja, ani ZNP. Jeżeli dodatek wejdzie w życie nauczyciele-bibliotekarze nie znający niemożliwych do opisanie tu długotrwałych zechodów sekcji powiedzą: — Dobry minister dał — Jeżeli nie wejdzie: — Na sekcję i Związek nie możemy liczyć. I z tego powodu właśnie członkowie zarządu czują się czasem enklawą Donkichotów i też tracą wiarę w sens swych wysiłków.

A przecież żaden związek nie ma mocy i możliwości decydowania w tych sprawach, do niego należy rozpoznawanie problemów i potrzeb środowiska, formułowanie wniosków i uzasadnień, szukanie sposobów zainteresowania decydentów i argumentów trafiających im do przekonania. Z ogromnym oporem przyjmowane są przez nich sprawy i wnioski pociągające za sobą konsekwencje finansowe i to jest główna przyczyna, dla której nauczyciele-bibli-

celowej pracy sekcji jest — a może tylko była przed zmianą ministerstwa? (najbliższy czas przyniesie odpowiedź) — wyższa niż na szczeblach podstawowych i w wielu gronach nauczycielskich.

Od tej pracy zaczynała sekcja załatwianie spraw bibliotekarskich i apelowała o jej podjęcie do wszystkich sekcji okręgowych i nauczycieli-bibliotekarzy lecz często bez echa. Wiele koleżanek mimo przynależności do ZNP nie angażuje się w pracę sekcji. W kilku województwach — w tym ostrołęckim — nie ma sekcji okręgowych, stąd pewnie brak autorkom przywołanej tu wypowiedzi informacji o naszych staraniach i pracach. Cieszy to, że koleżanki z Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 w Ostrołęce śledzą wypowiedzi w prasie, ale jeszcze bardziej, że wręcz nie poprzestały na tym i zebrały głos, że członkowie zarządu sekcji na najbliższym zebraniu zaakceptują propozycję zaproszenia autorki na kolejną sekcję sekcji, by mogły naocznie przekonać się o naszej pracy. Może za jakiś czas w środowisku we własnym gronie i w czyn przekład własne ze słów: „Najwyższy czas, żeby nauczyciele-bibliotekarze energicznie wzięli się do uregulowania swoich spraw”.

ZOFIA GRABOWSKA-ANDRIEW

Chodź PS. Jak wiadomo ostatnia regulacja płac przyznała nauczycielom-bibliotekarzom dodatek od 4 do 6 tys. zł. miesięcznie za organizowanie czytelnictwa.

PLACE PRACOWNIKÓW OŚWIATY — NIENAU CZYCIELI

WYRÓWNI ANIE WY NAGRODZENIA ZA I PÓŁROCZE

Rada Ministrów uchwałą nr 132 z 30 sierpnia 1989 r. przyznała kwotę 93,3 mld zł na wyrównanie wynagrodzeń pracowników oświaty i wychowania — nienauczycieli w I półroczu 1989 r., w formie jednorazowej nagrody.

W związku z uzgodnieniami między MEN a ZG ZNP i KSOiW NSZZ „Solidarność” — wyrównanie to powinno być dokonane w wysokości 20,5 proc. łącznych wynagrodzeń wypłaconych poszczególnym pracownikom za I półrocze, powiększonych o 50 proc. „trzynastki” wypłaconej za 1988 rok.

Przyjęto te zasady wyrównania, aby uniknąć szczegółowego rozliczania i przyspieszyć dokonanie wypłat.

Winno być ono dokonane jak najszybciej (W tej sprawie 1 września resort wysłał telex do wszystkich kuratorów).

WALORYZACJA

ZASADY WYNAGRADZANIA. NOWE STAWKI

Zasady wynagradzania pracowników ekonomicznych, inżyniero-technicznych, administracyjnych i pracowników obsługi szkół określa zarządzenie nr 57 ministra Pracy i Polityki Socjalnej z 31 lipca 1989 r. z późniejszymi zmianami.

Pierwsza zmiana nastąpiła już zarządzeniem ministra pracy z 30.08.1989 r. — ustalając między innymi nową tabelę miesięcznych stawek wynagrodzenia zasadniczego (którą publikuje obok) i dodatków funkcyjnych.

Zatrudnionym w niepełnym wymiarze czasu pracy przysługuje wynagrodzenie zasadnicze i dodatek funkcyjny w wysokości proporcjonalnej do wymiaru czasu pracy określonego w umowie.

Pracownicy ekonomiczni szkół, obsługujący dwie lub więcej placówki bez zwiększenia im etatów — mogą być zaszergowani wyżej, według tabeli obowiązującej w zespołach ekonomiczno-administracyjnych. Otrzymują wyższą kategorię wynagrodzenia, od którego uzależniona jest stawka wynagrodzenia zasadniczego.

Dodatek za wysługę lat przysługuje w wysokości wynoszącej po pięciu latach pracy 5 proc. miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego. Dodatek ten wzrasta o 1 proc. za każdy rok pracy, aż do osiągnięcia 20 proc. miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego.

Do okresów pracy uprawniających do dodatku za wysługę lat wlicza się okresy zatrudnienia w szkołach i innych uspołecznionych zakładach pracy z wyłączeniem okresów zatrudnienia w tych szkołach (zakładach) w których stosunek pracy wygasł wskutek porzucenia pracy przez pracownika albo został rozwiązany przez zakład pracy bez wypowiedzenia z winy pracownika.

Nie uwzględnia się czasu pracy wykonywanego w wymiarze niższym niż połowa obowiązującego w danym zakładzie pracy czasu pracy.

Do tego okresu zalicza się także inne okresy na podstawie odrębnych przepisów (wojsko, itp.).

Dodatek za wysługę lat przysługuje pracownikowi za dni, za które otrzymuje wynagrodzenie. Przysługuje również za dni nieobecności w pracy z powodu choroby bądź konieczności osobistego sprawowania opieki nad dzieckiem lub chorym członkiem rodziny, za które pracownik otrzymuje zasiłek z ubezpieczenia społecznego.

Za podstawę obliczenia dodatku za wysługę lat przyjmuje się wynagrodzenie zasadnicze wynikające z osobistego zaszergowania za wszystkie godziny pracy i usprawiedliwionej nieobecności w pracy, za które pracownik otrzymał wynagrodzenie lub zasiłek z ubezpieczenia społecznego.

Dodatek za wysługę lat wypłacany jest w terminie wypłaty wynagrodzenia i przysługuje:

- od pierwszego dnia miesiąca kalendarzowego następującego po miesiącu, w którym pracownik nabył prawo do dodatku lub prawo do wyższej stawki dodatku, jeżeli nabycie prawa nastąpiło w ciągu miesiąca;
- za dany miesiąc, jeżeli nabycie prawa do dodatku lub prawa do wyższej stawki nastąpiło od pierwszego dnia miesiąca.

Nagroda jubileuszowa

- przysługuje pracownikom za wieloletnią pracę w wysokości:
- za 20 lat pracy — 75 proc. wynagrodzenia miesięcznego,
 - za 25 lat pracy — 100 proc. wynagrodzenia miesięcznego,
 - za 30 lat pracy — 150 proc. wynagrodzenia miesięcznego,
 - za 35 lat pracy — 200 proc. wynagrodzenia miesięcznego,
 - za 40 lat pracy — 300 proc. wynagrodzenia miesięcznego.

Zasady ustalania okresów ciągłości pracy wymaganych do nabycia prawa do nagród jubileuszowych oraz zasady obliczania i wypłaty tych nagród określa uchwała nr 138 Rady Ministrów z 1978 r. z późniejszymi zmianami.

Fundusz premiiowy

tworzy się z posiadanych środków na wynagrodzenia osobowe z przeznaczeniem na premie dla pracowników.

Zasady wypłacania premii określa regulaminy premiowania ustalane przez dyrektorów szkół w porozumieniu z właściwymi organizacjami związków zawodowych i zatwierdzonymi przez organ nadzorujący szkołę.

Fundusz nagród za szczególne osiągnięcia w pracy zawodowej tworzy się w wysokości: 0,7 proc. planowanego funduszu wynagrodzeń dla pracowników warsztatów szkolnych szkół zawodowych oraz 1 proc. dla pozostałych pracowników.

Fundusz nagród, o którym mowa, może być podwyższony przez dyrektora szkoły w ramach posiadanych środków na wynagrodzenia.

Niezależnie od nagród o których mowa wyżej, pracownicy warsztatów szkolnych mogą otrzymać nagrody z nadwyżek finansowych warsztatów na zasadach określonych odrębnymi przepisami.

Dodatki

przysługują pracownikom za prace wykonywane w warunkach szkodliwych dla zdrowia lub uciążliwych. (Wysokość i zasady omówimy osobno).

Palacze c.o. otrzymują bezpłatnie 1,5 l. mleka dziennie wyłączone do spożycia w miejscu pracy. Ekwiwalent z tego tytułu nie przysługuje.

WAŻNE DLA EMERYTÓW

ZAROBKI BEZ OGRANICZEŃ

Zarówno nauczyciele — bez względu na to kiedy odeszli na emeryturę — jak i pozostali pracownicy oświaty będący emerytami lub rencistami mogą zarabiać bez ograniczeń nie obawiając się zawieszenia emerytury lub renty

Prawo do emerytury lub renty ulega zawieszeniu tylko w przy-

Pracownicy zatrudnieni w zakładach poprawczych, schroniskach dla nieletnich i w niektórych zakładach wychowawczych otrzymują dodatek specjalny za trudną pracę.

Za każdą godzinę pracy wykonywanej w porze nocnej pracownikowi przysługuje dodatek w wysokości 20 proc. godzinowej stawki wynagrodzenia zasadniczego, wynikającego z osobistego zaszergowania.

Odprawa emerytalna

przysługuje pracownikowi zatrudnionemu na podstawie umowy o pracę zawartej na czas nieokreślony, który przepracował co najmniej 10 lat. W związku z przejściem na emeryturę lub rentę inwalidzką przysługuje odprawa w wysokości 2 miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego.

Okres pracy uprawniający do odprawy ustala się według zasad obowiązujących przy ustalaniu okresów zatrudnienia uprawniających do dodatku za wysługę lat.

Zniżka na PKP

przysługuje pracownikom oraz ich współmałżonkom, mają oni prawo do korzystania z 50 proc. ulgi taryfowej przy przejazdach kolejami na zasadach określonych w odrębnych przepisach. Prawo to przysługuje również po przejściu na emeryturę lub rentę inwalidzką.

Bezpłatne wyżywienie

otrzymują pracownicy zatrudnieni na stanowiskach kucharza i pomocy kuchennych. Obejmuje ono uprawnienie do korzystania z bezpłatnego wyżywienia w czasie prowadzenia żywienia w placówce, w której są zatrudnieni. Pracownikom nie korzystającym z wyżywienia, w tym także z powodu nieobecności w pracy, nie przysługuje ekwiwalent z tego tytułu.

Pracownikom, którym na podstawie odrębnej umowy o pracę powierzono obowiązki technika BHP, przysługuje z tytułu realizacji tych obowiązków wynagrodzenie w wysokości od 10 do 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego miesięcznie. Wynagrodzenie powyższe płatne jest z dołu.

Woznym szkolnym i starszym woznym szkolnym przysługuje umundurowanie za zwrotem 25 proc. kosztów jego zakupu.

Wynagrodzenie za dodatkowe czynności

przysługuje pracownikom za:

- z tytułu pełnienia obowiązków dozorczy budynku — w wysokości do 15 proc. miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego;
- z tytułu palenia w piecach ogrzewczych zwykłych, wykonywanym poza obowiązkowym czasem pracy — w wysokości od 3 do 5 proc. wynagrodzenia zasadniczego od jednego pieca;
- z tytułu sprzątanego przez pracowników zatrudnionych na stanowiskach woznych i st. woznych powierzchni przekraczającej 350 m kw. — w wysokości od 23 do 35 zł za metr kw.

Wysokość dodatkowego wynagrodzenia oraz zakres powierzonych do wykonania prac, o których mowa wyżej, określa dyrektor szkoły.

Pracownikom, o których mowa można — w miarę możliwości — przyznawać w budynkach przez nich obsługiwanych bezpłatne mieszkanie.

Pracownik sprawujący dozór i opiekę nad budynkami szkoły, któremu powierzono obowiązki wynikające z przepisów obowiązujących w przedsiębiorstwie gospodarki komunalnej dla dozorców domowych — może otrzymać w budynku przez niego obsługiwanym mieszkanie funkcyjne.

TABELA JEST AKTUALNA!

PLOTKA SZALEJE W BIAŁYMSTOKU

Nas, dziennikarzy niewiele może zdziwić — jest to zapewne skrzywienie zawodowe — ale od czasu do czasu jednak coś nas zaskoczy...

W numerze 38 „Głosu” opublikowaliśmy nową tabelę plac, a w następnym podaliśmy podwyższone stawki dodatków. Podobno w niektórych szkołach nauczyciele już otrzymali wyrównanie przysługujące im od 1 lipca i... nagle otrzymują telefon z Białegostoku od dyrektora jednej z tamtejszych szkół podstawowych z pytaniem:

Po pierwsze: czy prawdą jest, że opublikowana przez nas tabela plac jest już nieaktualna i po drugie: od kiedy i dlaczego nauczyciele mają otrzymać wynagrodzenie tylko za godziny ponadwymiarowe, które nie przekraczają jednej czwartej wymiaru zajęć. A jeśli ktoś ma więcej ponadwymiarowych niż 4,5 (1/4 od 18 godzin) to co, będzie uczył gratis?

Do plotek jesteśmy przyzwyczajeni (notabene te o wstrzymaniu emerytur nauczycielskich z art. 88 Karty krążą już z siedem lat), ale przynajmniej wydaliśmy okrzyk: niemożliwe aby plotkę tę

rozsiwiano, kiedy ludzie dostają pieniądze! A jednak!

— W Białymstoku jeszcze nikt pieniędzy nie otrzymał — twierdzi dyrektor, a plotka zaczyna niepokoić, ścieć wątpliwości itd... (Znamy, znamy).

Przeto udał się on do inspektora, aby ten zdemetnował plotkę i udzielił jednoznacznej odpowiedzi: czy tabela jest, czy nie jest aktualna.

I otrzymuje odpowiedź: „Ja nie na ten temat nie wiem”.

No cóż, jest pewna grupa urzędników państwowych, którzy na wszelki wypadek „nic nie wiedzą”.

A tymczasem atmosfera w szkole dyrektora jest napięta. Postanowił więc zadzwonić do redakcji.

A ponieważ zwykle wiemy co wydrukowaliśmy podkreślamy z całą mocą: Tabela plac obowiązuje od 1 lipca. Na pewno!!!

Odpowiadając na drugi człon plotki o wynagrodzeniu za godziny ponadwymiarowe możemy tylko donieść jej „twórcom”, że w tym kraju obowiązuje Kodeks pracy, według którego za pracę płaci się. Gorzej, lub lepiej, ale jednak!

Kategoria zaszergowania	Miesięczna stawka wynagrodzenia zasadniczego w złotych	
1	2	
1	do	44 000
2	40 000 -	49 000
3	45 000 -	54 000
4	50 000 -	60 000
5	54 000 -	65 000
6	59 000 -	70 000
7	64 000 -	75 000
8	68 000 -	80 000
9	73 000 -	85 000
10	78 000 -	92 000
11	84 000 -	99 000
12	90 000 -	106 000
13	96 000 -	113 000
14	103 000 -	120 000
15	107 000 -	129 000
16	113 000 -	136 000
17	119 000 -	143 000
18	125 000 -	150 000
19	131 000 -	157 000
20	137 000 -	166 000

padku zatrudnienia się na pełnym etacie.

Przypominamy, że 8 czerwca 1989 r. weszły w życie przepisy ustawy (z 30.05.1989 r.) nowelizujące ustawę emerytalną z 1982 r. i nowe brzmienie otrzymał art. 83 mówiący, kiedy emerytury i renty ulegają zawieszeniu.

Jeśli nas już zaprenumerowałeś —
zarobiłeś na czysto!

Jeśli jeszcze nie — pospiesz się, bo
kto wie co nas czeka!

„GŁOS” DROŻSZY ALE TYLKO W KIOSKACH!

Podajemy nowe warunki prenumeraty „Głosu Nauczycielskiego” na rok 1990.

Otóż nowa cena prenumeraty „Głosu” za kwartał wynosi — 2 600 zł, a za rok wielokrotność tej sumy.

Prenumeratę indywidualną, instytucje i zakłady pracy zamawiają prenumeratę w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów.

Na życzenie prenumeratora dostawa może odbywać się drogą lotniczą; koszty dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumeratorem.

TERMINY PRZYJMOWANIA PRENUMERATY

Na I kwartał, I półrocze i cały rok następny — na kraj — do 10 listopada 1989 r., za granicę do 31 października 1989 r.

Na pozostałe okresy prenumeraty — do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

CZY TO DUŻO?

Nowa cena prenumeraty jest niezależna od redakcji. Wynika ona z nowych cen papieru, farb drukarskich, nowych stawek za koszty druku i kolportażu.

Jesteśmy przekonani, że mimo wzrostu ceny, żadna szkoła, ognisko ZNP nie zrezygnują z prenumeraty!

Na „Głos” — jedyny tygodnik Związku Nauczycielstwa Polskiego, na którego łamach publikują swoje teksty wybitni profesorowie oraz nauczyciele i związkowcy — pieniądze muszą się znaleźć!

Prawdę mówiąc, nie są to zresztą... duże pieniądze. Dziś kilogram pomidorów kosztuje w Warszawie 1 800 złotych; 1 dolara można kupić w kantorach wymiany za ok. 10 tysięcy złotych; kilogram kiełbasy (tej lepszej) również kształtuje się w cenie bliskiej 10 tysięcy złotych! A ile trzeba będzie za ten sam towar zapłacić w roku przyszłym?

Warto więc zaprenumerować „Głos” choćby dlatego, że prenumeratę zawsze wygrywa. Bowiem cena pisma już zaprenumerowanego nie ulega zmianie!

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

W 20 LAT PÓŹNIEJ

Licea pedagogiczne funkcjonowały na ogół w małych miastach, gromadziły uczniów z okolicznych miasteczek, kształciły więc głównie nauczycieli wiejskich. I wtedy nie było problemów z obsadą etatów w szkołach, nikt by nawet nie odważył się pomyśleć, aby zatrudnić tam, nie mającą pojęcia o pracy w szkole, panią po ogólniaku.

Takie liceum pedagogiczne istniało również w Rogoźnie Wlkp., niedużym, 10 tysięcznym miasteczku, obecnie w woj. pilskim. Nie starczyłoby tu miejsca na opisywanie niezwykłych tradycji tej szkoły. Trzeba jednak wspomnieć, że przed wojną było to jedno z dwóch zaledwie w Polsce seminarium (a potem liceum) pedagogicznych, przygotowujących nauczycieli do pracy w polskich szkołach, znajdujących się na terenach niemieckich. Ze starych kronik szkoły można się dowiedzieć o szukanach, jakie spotykały w Niemczech tych, którzy uczyli się w rogozińskim liceum; o tym, jak niejednokrotnie musieli się nielegalnie przedzierać przez granicę, albowiem nie zawsze otrzymywali formalną zgodę na powrót z wakacji do szkoły, znajdującej się w Polsce.

Dla mnie jednak najważniejsze były ostatnie lata istnienia tej szkoły, kiedy to — jako świeżo promowany magister pedagogiki — tam właśnie zdobywałem doświadczenia nauczycielskie. Pod zyczliwym okiem dyrektora, Czesława Lewandowskiego uczyłem się poważnego traktowania zawodu, szacunku dla uczniów, wrażliwości na ich potrzeby, sumiennosci i rzetelności, typowo poznańskiego podejścia do wykonywanych obowiązków.

Nic więc dziwnego, że z żalem opuszczałem Rogoźno po likwidacji liceum pedagogicznego, ze szczególnym zaś wzruszeniem rozstawałem się wtedy z ostatnimi w dziejach tej szkoły maturzystami z „mojej” 5a. Byłem przecież od nich zaledwie o 7 lat starszy! Działo się to w czerwcu 1969 roku. Rozjeżdżaliśmy się wtedy w różne strony świata — oni do swoich pierwszych miejsc pracy, na studia, ja do Kallisa, gdzie czekał etat w Studium Nauczycielskim.

I oto w czerwcu tego roku, po 20 latach absolwencji ostatniego rocznika liceum pedagogicznego w Rogoźnie znów spotkali się, tym razem na koleżeńskim zjeździe. Przyjechali prawie w komplecie — i dziewczyny z żeńskiej klasy pani profesor Urszuli Dudzińskiej i dawni maturzyści z mojej, koedukacyjnej. Ileż to emocji i wzruszeń, ile wspomnień wywołują takie spotkania! Poznawali się bez trudu, wszak dopiero dobiegają czterdziestki, więc niezbyt wiele się jeszcze zmieniło. Przyjechali też, obok wychowawców, inni ich dawni nauczyciele; traktowani do dziś z wielkim respektem matematyk, prof. Zygmunt Dudziński; kierowniczka internatu z tamtych lat, Maria Sliwa; budzący podziw wciąż znakomitą kondycją biolog Józef Hanyż; pełen temperamentu i energii pedagog Jan Sobański; nie zmieniający się od lat nauczyciel po i wf, (choć według jego „zecznań”, dziś już dziadek) Bogdan Pleśniarski; fizyczka Irena Łęska oraz przedstawiciele młodszej generacji wychowawców — Jadwiga Słaba i Henryk Gliwa. Szkoda, że nie mogła przyjechać polonistka, pani Maria Pazderska, bardzo mile przez wszystkich wspominana.

O tym, jak absolwenci sprzed 20 lat mają się dzisiaj, jak im się powodzi, można było się dowiedzieć z wypełnionej przez nich ankiety. Prawie wszyscy do dziś pracują w szkole i to przeważnie tam, gdzie zaczęli, czyli na wsiach lub w małych miasteczkach. Czy nauczycielskiej profesji będą tak samo wierni dzisiaj absolwenci uniwersytetów?

Wyszkolenie respondentów jest odbiciem średniej krajowej — ponad połowa ukończyła studia, kilku zdobyło stopnie specjalizacji, jeden nawet trzeci. Również kilka osób pełni funkcje kierownicze w szkołach. I tu, jakże charakterystyczna ciekawostka — największe kariery (wyszkolenie, funkcje, stopnie specjalizacji), zrobili ci, którzy w szkole byli uczniami bardzo przeciętnymi... Niech to zabrzmi jak przestroga dla tych nauczycieli, którzy tak szybko wyrokuje: z ciebie, chłopcze, nie będzie — różnie potem bywa!

Absolwenci rogozińskiego liceum pedagogicznego, zapewne podobnie jak innych tego typu szkół, są bardzo zaangażowani społecznie. Prawie wszyscy około 70 proc. należą do ZNP, wielu jest członkami różnych partii politycznych. Powodzi im się na ogół nieźle — blisko połowa z nich wybudowała własne domy, inni też na ogół mieszkają nieźle. Większość ma samochody, jeżdżą za granicę (przeważnie do „demoludów”). No, cóż należą do pokolenia, które jeszcze miało nienajgorszy start materialny w dorosłe życie...

A za co cenią szkołę, która ich w to życie wprowadziła? Przede wszystkim za życzliwą atmosferę, a zwłaszcza za praktyczne przygotowanie do zawodu, za kształtowanie emocjonalnych więzi z uczniem, ze szkołą. Czyli dokładnie za to, czego tak bardzo brakuje dzisiejszym placówkom przygotowującym nauczycieli...

LECHOSŁAW GAWRECKI
Kallisa

NOWOŚCI NADEŚLANE

LITERATURA PIĘKNA

Krzysztof Kamil Baczyński: WYBÓR POEZJI. Ossolineum, Wrocław 1989, s. 284, cena 900 zł.
Rosario Castellanos: BALUN-CANAN. WL, Kraków 1989, s. 271, cena 980 zł.
Miroslaw Prandota: SAM PRZECIW SOBIE. WL, Kraków 1989, s. 222, cena 900 zł.
Nóli Randon: DWIE RURKI Z KREMEM. WL, Kraków 1989, s. 230, cena 1100 zł.
Władysław A. Serzyk: KATARZYNA II. Ossolineum, Wrocław 1989, s. 307, cena 750 zł.
Jorge Amado: TEREZA BATISTA WOJOWNIEM ZMĘCZONA WL, Kraków 1989, s. 827, cena 1950 zł.
Arthur Clarke: GWIAZDA. Iskry, Warszawa 1989, s. 208, cena 1100 zł.
Kazimierz Klos: SZPIEG CESARZA. Wyd. MON, Warszawa 1989, s. 184, cena 780 zł.
Felix Timmermans: PSALM FIAMANDZKI. LSW, Warszawa 1989, s. 160, cena 900 zł.
Günther Rucker: PAN VAN OE — SŁUŻACA HILDA. Czytelnik, Warszawa 1989, s. 192, cena 650 zł.
Marlan Brandys: HONOROWY LOBUZ. Nasza Księgarnia, Warszawa 1989, s. 144, cena 370 zł.
Wanda Wasilewska: POKÓJ NA PODDASZU. Nasza Księgarnia, Warszawa 1989, s. 112, cena 700 zł.
Kazimiera Wierzyńska: POBOJOWISKO. Wyd. Pax, Warszawa 1989, s. 148, cena 700 zł.
Joan Lingard: SIÓSTRY KRWI. Wyd. Pax, Warszawa 1989, s. 216, cena 800 zł.
Andrzej S. Fleming: JAK JANEK KU MORZU WEDROWAŁ. Wyd. Morskie, Gdańsk 1989, s. 23, cena 300 zł.
Maria Debrowska: WILCZETA Z CZARNEGO PODWÓRZA. MARCIN KOZERA. Wyd. Łódzkie, Łódź 1989, s. 64, cena 200 zł.
Konrad Makuszyński: SZATAN Z SIÓDMIEJ KLASY. Nasza Księgarnia, Warszawa 1989, s. 272, cena 700 zł.

JĘZYKOZNAWSTWO, OŚWIATA, NAUKA

Antoni Prejbiś, Bronisława Jasnińska, Stanisław Krysiński: GRAMATYKA ANielska W CWICZENIACH. PWN, Warszawa 1989, s. 115, cena 980 zł.
Andrzej Włodarczyk: OŚWIATA NA DOLNYM ŚLASKU W LATACH 1943-1948. PWN, Wrocław 1989, s. 159, cena 800 zł.
Barbara Aruszkiewicz, Wojciech Bakowski: DZIECKO KALEKIE, JAKIEGO NIE ZNAMY. WSIP, Warszawa 1989, s. 139, cena 500 zł.
Maria Przychodźńska: WYCHOWANIE MUYCZNE — IDEE, TREŚCI, KIERUNKI ROZWOJU. WSIP, Warszawa 1989, s. 199, cena 900 zł.
Jerzy Podracki: DYDAKTYKA SKŁADNI POLSKIEJ. WSIP, Warszawa 1989, s. 89, cena 850 zł.
Aleksandra Sekowska, Stefan Sekowski: CHEMIA DLA KOLEKCJONERA AMATORA. Nasza Księgarnia, Warszawa 1989, s. 123, cena 360 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Podjęm pracę nauczyciela. Warunki: mieszkanie, Inżynier mechanik, Warszawa tel. 667-33-22 354

Sztandary — proporce wykonuję szybko i solidnie. Pracownia Haftów Artystycznych Ewa Orlińska, 61-815 Poznań, ul. Ratajczaka 26/30, tel. 53-26-20 od 7 do 15. 348

Układanie, cyklonowanie, lakierowanie parkietów w szkołach, przedszkolach na terenie całego kraju. Lakier absolutnie niekoryzacyjne — stęps PZH. Gwarantowana wysoka jakość usług oraz krótki okres wykonania od chwili rozpoczęcia. Zbigniew Węgrzyn ul. Tolstoja 13/47, 43-100 Tychy. 360

RODZICE I NAUCZYCIELE

Już od września, pod szyldem „JA, TY I MY”

wydawane będą co miesiąc

zeszyty ćwiczeń „TO I OWO DLA SZEŚCIOLATKA”

Znajdziecie w nich Państwo ofertę ćwiczeń i zabaw, w pełni korespondujących z programem zajęć w najstarszych grupach przedszkolnych i tzw. serówkach.

Zeszyt nr 1 do nabycia w kioskach „RUCHU” w ostatniej dekadzie września!

Zainteresowanych zakupem większej liczby egzemplarzy prosimy o skontaktowanie się z Działem Upowszechniania Młodzieżowej Agencji Wydawniczej 04-026 Warszawa Al. Stanów Zjednoczonych 53, tel. 10-65-52

K-351

SZKOLNE SCHRONISKO MŁODZIEŻOWE

ul. Bolejanisa 60
44-121 Gliwice
tel. 31-37-99, 31-85-75

ZAPRASZA

- udzielamy noclegów w pokojach 2-10 osobowych
- wynajmujemy autokary (32 i 52 osobowe)
- organizujemy wycieczki dla młodzieży i dla osób dorosłych
- udostępniamy sale konferencyjne
- organizujemy obozy dla dzieci i młodzieży oraz wczasy turystyczne dla nauczycieli

Ceny usług dostosowane do zasobności kieszeni uczniów i nauczycieli

ZADZWOŃ — NAPISZ
prześlemy dokładne informacje.

K-359

Redaguje zespół: Halina Drachnal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jankowska (II sekr. red.), Maria Kalliska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraśniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Konarska (red. techn.), Bożena Niedziulka-Szcypłińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (sekr. redaktora naczelnego), Witold Salski, Wojciech Sierakowski (kier. ds. nauki i szk. wyższego), Henryk Witalewski (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rodek, Marek Suciński (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Podnig.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-369 Warszawa. Telefon: centrala 26-10-11 oraz 24-24-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną — zamieszkałymi na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie nr 370044-1195-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny,

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1990 r.: kwartalnie — 2600 zł, półrocznie — 5200 zł, rocznie — 10 400 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie swraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 800 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 400 zł; kredytowe; komunikaty — 1000 zł, nekrologi — 600 zł, reklamy — 1000 zł, pracownicy poszukiwani — 1000 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1263
Zam. 1833. A-63

OD LAGRÓW, ŁAGRÓW I CAŁOPALENIA

„Na krótko przed ukończeniem pracy więźniowie odnosili narzędzia do szopy i siadali kolem przy ognisku. Kilkanaście par żyłastych, pokrytych plasterami zakrzepłej krwi, czarnych od pracy i zbieleńszych jednocześnie od przemrozenia dłoni unosiło się nad płomieniem, oczy zapalały się chorobliwym blaskiem, a na zmartwiały z bólu twarzach pelgały cienie ognia. To był koniec, koniec jeszcze jednego dnia”.

Jest to fragment „Innego świata”, wspomnień Gustawa Herlinga Grudzińskiego z radzieckiego obozu pracy w rejonie Archangielska.

Przyznajmy, że nasza świadomość chciałaby się uwolnić od brzemienia tamtych lat. Od łagrów, łagrów i holocaustu. Niestety, także i dziś każdej naszej nadziei musi towarzyszyć wiedza o tym, co było. I ta wiedza wciąż się poszerza. Kiedyś mogło się naiwnie wydawać, że „Medaliony”, „Dymy nad Birkenau”, „Pożegnanie z Marią” czy „Martwe morze” wypowiedziały już wszystko. Że się te relacje staną polską klasyką spraw ostatecznych i po przekroczeniu okrutnego progu w literaturze wojennej wejdziesz w jakąś strefę światła. Niestety. W tych zapisach literackich zawarta była prawda jedynie o niemieckich okrucieństwach. Wspomnienia więźniów z Workuty, Wologdy czy Jercewa i setek innych miejscowości, do niedawna ukazywały się tylko w drugim obiegu. Dziś jest ich bardzo wiele w prasie, ale w wydawnictwach książkowych dopiero zaczynają docierać do czytelnika.

Co z tym nowym zakresem lektur uczyni nasz uczeń? Czy zechce uzupełnić grozę opowiadań Borowskiego okropnościami wspomnień łagrowych i katyńską dokumentacją? Pisze się także — i to od lat — o męczeństwie więźniów naszej rodziny: bezpieki. Chodzi mi na przykład o książkę Józefa Kuropieski czy Stanisława Krupy.

Na jaką pojemność duchową obliczony jest Polak? Jaka ma być jego, już tylko geograficzna, wiedza o rodzimej martyrologii?

Do „Innego świata” przedrukowanego w 1987 w drugim obiegu z wcześniejszej edycji paryskiej doszły teraz na mojej czy-

telnicznej półeczce dwie książki: Ireny Ciośnińskiej „Po prostu miałam szczęście” i Marii Nurowskiej „Postscriptum”. Obie ukazały się w tym roku w Wydawnictwie Literackim. Pierwsza jest relacją lekarki z jej przeżyć w niemieckich obozach koncentracyjnych, spisana późno, bo po upływie 40 lat od przedstawionych wydarzeń. Druga — utworem literackim osnutym, jak wynika z końcowej uwagi autorki, na autentycznych kolejach losu dziecka uratowanego z warszawskiego getta.

Irena Ciośnińska już w tytule książki i w przedmowie do niej „pochwała” swoje kilkanaście miesięcy kaźni jako los wyjątkowo przychylny. „Szczęściem było już to, że aresztowano mnie dopiero w 1944 roku, kiedy Trzecia Rzesza chyliła się ku upadkowi i władze obozowe (...) wyraźnie zmiękły”.

Warto sobie zdać sprawę, jak się naprawdę przedstawiało takie „złagodzenie kursu”. Skatowana w krakowskim gestapo, wywieziona została Ciośnińska z wyrokiem śmierci do Ravensbrück. Stamtąd przetransportowano ją do Oranienburga. Pracowała w fabryce masek gazowych i początkowo wozila na taczkach ogromne debowe skrzynie wyładowane zakrętkami do masek. „Ciężar był nieprawdopodobnie duży. Radziłam sobie z nim chyba wszystkim mięśniami, nawet gałek ocznych i języka. I tak przez 13 godzin. Bez obiadu”.

Po pracy pełniła funkcję lekarza. Jej „gabinet” stanowiła początkowo szafka apieczna i stolik w kącie magazynu ubraniego, wyszczerbiony skalpel, zardzewiała peśeta i trochę tabletek. Potem miała już własny barak — tak zwany rewir. Wstawała na pobudkę o czwartej, o piątej wraz ze wszystkimi więźniarkami była na apelu, potem dzwigała z kuchni kocioł z herbatą dla pacjentów. Pracę lekarza urozmaicało jej także codzienne, wielokrotne szorowanie baraku. „Narzędzia chirurgiczne” wygotowywała we własnej misce od zupy w kuchni. Chore „krajala na żywo”. „Ku memu zdumieniu i radości szybko zdrowiały chyba przez uprzejmość dla mnie” — stwierdza z ułaskiwą sobie pogodą ducha.

Mydła nie było. Po 21 wylaczano światło i wodę. Dalsze zabiegi trzeba było przeprowadzać w rewirze w kompletnych cie-

mnościach. Z brudnymi rękami biegano się do jakiejś kobiety, która wymagała szybkiej pomocy po wypadku w fabryce.

Doprowadzona do ostateczności wygrzywała Ciośnińska ze swymi prześladowcami w najbardziej nieprawdopodobnych sytuacjach. Jeszcze w krakowskim gestapo, prześladowana, że Niemiec w czasie swoich „czynności” wybil jej oko, rzuciła się na oprawcę z okrzykiem „przeklęte psy!” Jeden z mundurowych osiłków przeraził się i uciekł za biurko. Inny wyprowadził ją z pokoju.

W obozie Oranienburg, już jako lekarka została wypędzona z kuchni, gdzie chciała wygotować narzędzia. Wybiegła rozwścieczona i wpadła na samego komendanta obozu. „Całą swoją złość wyładowałam na nim, krzyząc wniebogłosy, że Niemcy to barbarzyńcy pozbawieni ludzkich uczuć”. Zaskoczony władca nie tylko jej nie zabił, ale jeszcze przyniósł do „szpitala” rundelek z pokrywką i elektryczną maszynkę...

Kiedy indziej wniosła się Ciośnińska straszonym gniewem na kierownika obozowej apteki, który odmawiał wydania leków. Był to narkoman i groźny dla więźniów sadyta, do tego kapitan SS. Zwymyślany od ostatnich, wstał i normalnym głosem zapytał: „No to co pani potrzeba?”. Pewna niemiecka intelektualistka, również więziona w tym obozie, wytłumaczyła Ciośnińskiej, że od chwili przejścia władzy przez Hitlera powstawały w Niemczech specjalne szkoły, w których uczono głośnego krzyku. Bo kto głośno krzyczy, ten ma władzę. Wyrobił się też odruch odpowiedniego reagowania na czyjś podniesiony głos.

Jeszcze w maju 1945 szalał w obozie terror. Cały Genihin, do którego Ciośnińską przetransportowano przed końcem wojny, miał być wymordowany więziami granatów. Zabrakło czasu.

Wyzwolenia doktor Irena Ciośnińska prawie nie zauważyła. Została sama w swoim rewirze z mnóstwem rannych Niemców i Rosjan. Bez niczyjej pomocy pracowała nad siłą. W końcu Niemców udało się jej przekazać Czerwonemu Krzyżowi, ale żaden rosyjski szpital nie mógł, czy nie

chciał przyjąć swoich rannych. Gdy to w końcu nastąpiło, trzeba było ratować samą panią doktor, bo zasłabła z wycieńczenia. Działała jeszcze potem w radzieckich szpitalach polowych i powróciła do lekarskiej pracy w rodzinnym Krakowie.

W powieści Marii Nurowskiej „Postscriptum” przeżycia okupacyjne głównych postaci, a także ich dalsze dzieje, zostały rozpisane na wiele głosów. Wypowiada się w tej książce główna jej bohaterka, Anna Lazarska, słynna skrzypaczka która później na początku 1982 roku, popelniała samobójstwo. Wskoczyła oknem z jakiegoś domu w Kolonii podobnie jak to uczyniła jej matka w warszawskim getcie w 1942. Rozbrzmiewa tu także głos ojca Anny, teraz już śmiertelnie chorego starego człowieka, ongiś cenionego warszawskiego adwokata. Jakiś młody niemiecki dziennikarz prowadzi w „Postscriptum” swój długi wywiad z Anną, niemal do dnia jej śmierci. Jest więc w tym utworze cała polifonia, zapisana teraz w 1982, a sięgająca czasów getta i Umschlagplatzu.

No i jest jeszcze zapis długiej opowieści świadka pogromu Żydów w Kielcach, sprowokowanego przez „nieznanych sprawców”, jeśli się nie myli w 1946 roku. Przeróżające wydarzenia, wyniki z pozostałości antysemityzmu, z ogólnej powojennej nędzy i z zawiści o pomoc z Zachodu, jaką otrzyrywali ocaleni Żydzi, opisuje ktoś posługujący się prymitywnym językiem i prostaczkimi pojęciami. Może więcej widział, niż rozumiał albo więcej wiedział, niż chciał powiedzieć. „Każdego walili, który tylko Żyda przypomniał. No to jeszcze ojciec powiedział: Wiesz, ale widziałem, że przyszedł oddział wojska... A coś mi się wydaje, że to byli tacy sami nieznanzi sprawcy jak ci, co atakowali...”.

Książka Marii Nurowskiej przedstawia powikłania ludzkich losów, które możliwe były tylko w okresie wojny i okupacji. Utwór zdumiewa i wkurza. Przede wszystkim głębią miłości córki — Anny Lazarskiej — do bezsilnego już ojca. Tylko że w ostatnich tygodniach życia schorowanego starca Anna dowiaduje się, iż to ktoś zupełnie jej obcy. Ktoś, kto podniósł ją jako niemowlę spod muru getta. Była zawiąta w marynarkę. Podrzucili ją rodzice idący na śmierć. Ow najlepszy z ojców, który, narażając własne życie, odchuchał tę kruszyńkę ludzką, odkarmił, ukrywał i w końcu w plecaku wyniósł z Powstania Warszawskiego, był w jakimś stopniu antysemitem. Gdy znalazł „przesyłkę zza muru”, postawiony został wobec próby sumienia, za głosem tego sumienia poszedł. Zupełnie bez uczucia miłości narzucił sobie reżim doskonałej troski o obcą istotę. Reżim godny osoby świętej. I wytrwał w nim przez czterdzieści lat.

Teraz, zdany już tylko na pielęgnację rozkołchaną w „ojcu” „córki” nie wie że ta odkryła całą tajemnicę z odnalezionego w szufladzie jego dziennika. Kres życia dwójga osób, tak jakoś nadnaturalnie ze sobą związanych, mógł być jedynie tragiczny. Przeżycia czytelnika towarzyszące lekturze książki Marii Nurowskiej są wyjątkowo głębokie. Utrwalają się w pamięci.

LEKTURY

MARIA KALIŃSKA

NA TROPACH REINKARNACJI

Ach, jak wszyscy lubimy opowieści o zjawiskach niezbadanych, zdarzeniach niewytłumaczalnych i tajemniczych! Jest to chyba jedna z cech właściwych wszystkim ludziom od zawsze. Ileż to zresztą tajemnic świadomości skonstruowano. Wspomnę choćby różne strożyste misteria, których rytuały i symbolikę tak zakonspirowano, że zaginęły wraz ze swymi ostatnimi uczestnikami. Albo o wiele świeższej dąty średniowieczna loża Różokrzyżowców, o których filozofii i obrzędach do ogólnej wiadomości przeniknęły skąpe informacje — że przywołam nowszy przykład. Tropienie tajemnic i jednocześnie wyjaśnianie nieznanego to podstawowe zadanie, jakie stawia sobie nauka, a także powszechny postulat wobec niej.

„Lista zamówień”, które vox populi kieruje pod adresem uczonych jest długa. Żadamy np. naukowej analizy teorii Daeikena, odpowiedzi na pytanie, czym są UFO (jeśli w ogóle są?), wyjaśnienia kwestii paranormalnych możliwości ludzkiego umysłu i dziesiątek innych. Trwające od półwiecza ożywione kontakty ze Wschodem (niestety, także zbrojne, choćby w czasie II wojny światowej czy konfliktów koreańskiego i indochińskiego) wywołały zainteresowanie filozofia i religiami tej części kuli ziemskiej. Trafili tu drogą do nas różne systemy doskonalenia wewnętrzznego, medytacji i wschodnich szkół walki. Przyszła także rozpowszechniona tam

wiara w wędrowkę i odrodzenie się w nowych wcieleniach niematerialnej części ludzkiej jednostki — w reinkarnację.

Pisząc „do nas” mam na myśli niekoniecznie Polskę, a raczej przeniknięcie i upowszechnienie się tych wierzeń w kręgach w ogóle kultury zachodniej. Odnosi się to, oczywiście, także do naszego kraju. Często zjawisko ma charakter powierzchowny, wyrażający się np. w formie szeregowej zainteresowania młodzieży filmami, w których grają aktorzy, obeznani np. z kung-fu. Ale ma ono także głębsze korzenie i poważniejszy zasięg.

Tysiące ludzi w Polsce praktykuje np. medytację, w chwilach stresów powtarza otrzymaną od mistrza mantrę, spotkania organizowane przez różne ugrupowania z różnymi guru — gromadzą setki zainteresowanych. Nie należy traktować tych zjawisk jako swego rodzaju „ulegania zabobonom”, gdyż — w zgodnej opinii zainteresowanych — są to metody skuteczne. Warto zresztą pamiętać, że wielkiej miary humanista i znakomity lekarz, niedawno zmarły prof. Julian Aleksandrowicz, był gorącym propagatorem właśnie medytacji zen. Kto wie, czy źródła zarowno zainteresowania jak sukcesu nie należy upatrywać w innym niż europejski stosunku wielkich kultur i religii Wschodu do przyrody, otaczającego świata? W przeświadczeniu, że człowiek jest jedną tylko z wielu składowych światła, ściśle związa-

ny z otaczającą przyrodą a nawet kosmozem. W tym, że spełnienie człowieczeństwa można osiągnąć tylko w harmonii z otoczeniem, przyrodą ożywioną i martwą, a nie w tak u nas popularnej walce z nią, podporządkowaniu jej człowiekowi.

W każdym razie obok praktykowania różnych wschodnich szkół ćwiczenia ciała i ducha — zainteresowanie objęło także podstawy filozofii Wschodu, w tym reinkarnację. Przedstawiciele Zachodu wzięli się jednak do niej na swój sposób: postanowili naukowo, eksperymentalnie dowieść racjonalności subtelnych filozoficznych konstrukcji, rozpatrujących wzajemną zależność między życiem goźnym lub niegoźnym, a nagrodą i karą. Zaczęto udowadniać możliwości reinkarnacji.

Kilkanaście lat temu światowym bestsellerem stała się książka „Życie po życiu” zawierająca zgromadzone przez lekarza relacje doznań osób, które przeżyły śmierć kliniczną i zostały reanimowane. Opowiadały te osoby co się z nimi działo, kiedy nie żyły. Relacje są pasjonujące, wiele zbieżności z tekstem np. Tybetańskiej Księgi Zmarłych budzi zdumienie. Z europejskiego, naukowego punktu widzenia, mają jedną istotną wadę: są niesprawdzalne. Ukazało się jeszcze kilka publikacji tego typu, ale takiej kariery, jak „Życie po życiu” już nie zrobiły. I wtedy zaczęto próbować „ugryźć” sprawę z innej strony: przez gromadzenie opisów zjawisk zaskakujących, metodą cofania osób zahipnotyzowanych w przeszłość do czasu przed urodzeniem. Okazało się, że potrafia one szczegółowo opowiadać o swym innym, poprzednim życiu. Powstało pytanie, co to jest: dziedzinca pamięć? Może dowód istnienia reinkarnacji, funkcjonowania umysłu poza czasem?

Relacji o wynikach poddanych „przesłuchaniu” osób zahipnotyzowanych ukazało się w druku wiele, zbieranych zresztą często przez wysoce kompetentne osoby. Pojawiały się także opowieści, szczególnie dzieci, „pamiętających” zdarzenia, które działy się przed ich urodzeniem. Hinduski chłopiec np. twierdził, że nie jest synem swych rodziców, a zamordowanym dzieckiem zupełnie innej pary; na jego ciele były dobrze widoczne ślady po ranach, od których zginęło jego „starsze” wcielenie. Młoda Angielka potrafiła dokładnie opi-

sać piknik, w którym uczestniczyła jej matka będąc z nią w ciąży. Znaną autorkę słuchowisk dla radia BBC, już jako osobą dorosłą, opowiadał duch (?), osobowość (?) Jakuba IV Staurta, króla Szkocji, wyuraczając całe jej życie. A czym właściwie jest znany od wieków stygmatyzm, czy też forma reinkarnacji?

Tematy te wzięł na warsztat Ian Wilson, angielski pisarz i historyk, autor znanego także w Polsce bestselleru „Całun turyński” (Tu informacja dla osób zainteresowanych tematem, którą Wilson nie dysponował: w 1983 r. pobrano z całunu trzy próbki i przekazano je trzem laboratoriom w USA, Szwajcarii i Anglii celem przebadania na zawartość węgla radioaktywnego C 14. Orzeczenie było jednoznaczne: len, z którego utkano całun, został zebrany między rokiem 1260 a 1390). Powstała w rezultacie książka* którą warto przeczytać. Autor szczegółowo analizuje bogatą dokumentację najbardziej znanych przypadków „nie wyjaśnionej pamięci”. W wielu z nich — przeprowadza wręcz drobiazgowo śledztwo. Krytycznie ustosunkowuje się do głoszonych na ich temat poglądów i hipotez. Ani razu nie pada zarzut świadomego oszustwa czy mistyfikacji, ale za to dowiadujemy się nieprawdopodobnych wprost rzeczy o możliwościach ludzkiego umysłu, a także o wielostronnej ostrożności, obowiązującej naukowca.

Czy wiecie, np., że w pewnych warunkach wystarczy siedzieć obok Kogoś, kto czyta książkę, by zupełnie nieświadomie nie tylko zapoznać się z nią, ale także ją zapamiętać. Albo że dr Jeekyll i Mister Hyde to wręcz banalny przypadek, gdyż psychiatrom znane są sytuacje, gdy jaź jednej osoby ulega rozpięciu (czyli ?). A wcale częste są sytuacje, kiedy nasz własny umysł potrafi poniekać spełniać rolę „ukrytego obserwatora”, co nowego znaczenia nadaje naszej groźbie: „za chwilę wyjdę z siebie”. Poszukiwanie — wraz z autorem — racjonalnego wyjaśnienia zjawisk i faktów niezwykłych, jest zajęciem pasjonującym i trochę nostalgicznym: pragnąc wyjaśnienia tajemnic, jakże niechętnie je czasem przyjmujemy do wiadomości. Ta postawa widoczna jest także u Wilsona.

* Ian Wilson: „Umysł poza czasem. Na tropach reinkarnacji”, przekład Jadwiga Płachowska. Warszawa 1983, nakł. 40 000 egz.